Wicestarosta Jaszczuk: Nie mam przekonania do flaczków

strona 24

Prezes Agnieszka Przekora zaprasza do Victorii

strona 20

Legendarny adwokat i radca prawny przez 80 lat był związany z Parczewem. Miał 94 lata.

strona 5

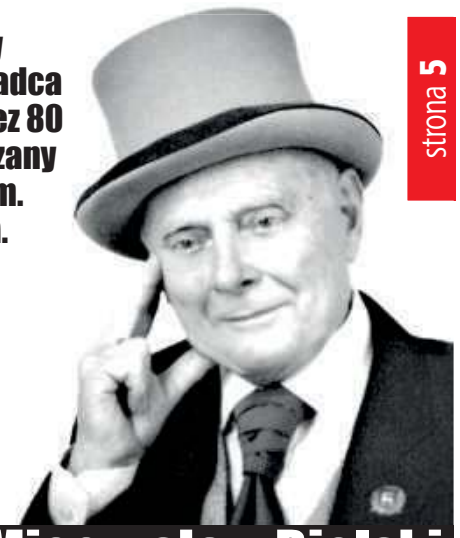

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota parczewska

parczew.24wspolnota.pl

26 stycznia - 1 lutego 2021 r. ▪ nr 04 (672) ▪ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

PARCZEW ▪ DĘBOWA KŁODA ▪ JABŁOŃ ▪ MILANÓW ▪ PODEDWORZE

Zmarł Mieczysław Bielski. „Zamknęła się pewna epoka”

NFZ: Szpital nie złamał prawa, szczepiąc burmistrza w grupie „0”

Posłanka Lewicy żąda od premiera Morawieckiego, by za parczewskie szczepienia odwołał wojewodę.

„W SPZOZ w Parczewie miały miejsce nieprawidłowości związane z realizacją narodowego programu szczepień przeciw covid. (...) Lech Sprawka najwyraźniej zbagatelizował program, który jest ogromnym przedsięwzięciem logistycznym” – napisała Monika Pawłowska do premiera Mateusza Morawieckiego

Paweł Kędracki, burmistrz Parczewa

„- Nie jestem ani celebrytą, ani aktorem, funkcjonariuszem czy biznesmenem. Nie wpychałem się w kolejkę

STR. 3

Mieszają w miejskiej kasie: tu zabrali, tam dodali

Są już pierwsze zmiany w tegorocznym budżecie Parczewa.

STRONA 3

Agrotex Milanów trenuje. Odszedł Jaszczuk

Bartłomiej Jaszczuk będzie w Olimpii Jabłoń grającym trenerem

STRONA 20

170 aukcji dla Piotrusia. „Lokalsi” pokazali wielką siłę

Lidka Wierzchowska, Magdalena Domańska i Barbara Burdon

STRONA R6

Uszkodził ludziom auta, ale policja wypuściła go do domu

Mundurowi sprawdzają, czy wandal ma więcej na sumieniu.

STRONA 2

Do rozrzucania obornika wykorzystywało się trotyl...

STRONA 22

Jak się żyło w PGR-ach pod Parczewem?

R E K L A M A

R E K L A M A

APTEKA
Eskulap
ul. Kościelna 19
Parczew
Godziny otwarcia:
pn-pt: 7:00-20:00
sob: 7:00-15:00

N 1935
ISSN 1899-718X

eprasa.pl 3926a4a0a8

STOPKA
TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

NOWY ADRES REDAKCJI
ul. Ostrowiecka 34,
21-300 Radzyń
e-mail: parczew@24wspolnota.pl

Redaktor prowadzący
Andrzej Dejneka
tel. 791 186 007
dejneka@24wspolnota.pl

Dziennikarze:
Jacek Dejneka
jacek.dejneka@24wspolnota.pl
tel. 690 563 247

Mateusz Połynka (sport)
polynka@24wspolnota.pl
tel. 516 019 184

Dyrektor ds. marketingu i reklamy
Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Specjalista ds. reklamy
Agata Badziak
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład - Jarosław Pałys

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź,
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

TU NADASZ
OGŁOSZENIE

POWIAT PARCZEWSKI

PARCZEW
- Ubezpieczenia i Nieruchomości Edward Ochnik, ul. Nowa 8, Parczew
- PH Ola Anna Abramiuk ul. Kolejowa 1
- Instalbud Waldemar Klej ul. 11 Listopada 72

MILANÓW
- Lewiatan ul. Szkolna 20

SOSNOWICA
- Groszek Jarosław Mazurek ul. Wojska Polskiego 87

DYŻURY APTEK

Apteka Eskulap
ul. Kościelna 19
30.01-05.02
Apteka Arnika
ul. Spółdzielcza 9A

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

26 stycznia,
godz. 8.00-14.00,
Czeberaki (2).

28 stycznia,
godz. 8.00-14.00,
Czeberaki (1).

Policja postawiła 17-latkowi zarzuty „zniszczenia mienia". Został zwolniony do domu po przesłuchaniu

Uszkodził trzy auta.

Wandal ma więcej na sumieniu?

Trzy samochody i sygnalizator zdemolował w Parczewie 17-letni mieszkaniec miasta. Tak przynajmniej twierdzi miejscowa policja. Śledczy sprawdzają, czy chłopak może mieć na koncie więcej wybryków. Straty zostały oszacowane na 8,5 tysiąca złotych.

Fot. Policja

Wandal uszkodził w sumie trzy samochody

Na początku stycznia policja dostała zgłoszenie o uszkodzeniu sygnalizatora na skrzyżowaniu ulic Lubartowskiej i 11 Listopada. Po pościgu funkcjonariusze zatrzymali 17-latka z Parczewa. Zdaniem policji nie był to jedyny wybryk chłopaka.

– W krótkim odstępie czasu, w ciągu jednej nocy, wpłynęły do nas także zgłoszenia o uszkodzonych pojazdach zaparkowanych na jednym z osiedli. Sprawca wybił przednią szybę i urwał lusterko w oplu zafirze. W zaparkowanym nieopodal mercedesie i citroenie także pourywał lusterka i kopniakami uszkodził karoserię – wylicza starszy sierżant Anna Kopeć z Komendy Powiatowej Policji w Parczewie.

Kryminalni ustalili, że te zdarzenia mogą być powiązane. – Policjanci dotarli do nagrań, na których widać mężczyznę demolującego pojazdy. Okazało się, że jest nim właśnie 17-latek zatrzymany do uszkodzenia sygnalizatora – tłumaczy Kopeć.

Oprócz uszkodzenia sygnalizatora i dwóch aut chłopak w grudniu ubiegłego roku, zdaniem policji, uszkodził też karoserię opla astry. W tym przypadku miał go zgubić... ślad buta pozostawiony na masce i na dachu samochodu. Łącznie właściciele oszacowali straty na ponad 8,5 tysiąca złotych.

Policja postawiła 17-latkowi zarzuty „zniszczenia mienia". Został zwolniony do domu po przesłuchaniu, nie zostały wobec niego zastosowane żadne środki zapobiegawcze, bo takich może użyć jedynie prokuratura (prokuratorzy mogą zastosować tzw. wolnościowe środki zapobiegawcze, np. dozór policji) lub sąd (może zastosować tymczasowe aresztowanie i środki wolnościowe).

- Chłopak nie został do nas doprowadzony przez policję. Decyzję w sprawie środków zapobiegawczych podejmiemy po zgromadzeniu pełnego materiału dowodowego - powiedział nam Adam Hunek z parczewskiej prokuratury.

Śledczy sprawdzają, czy 17-latek może mieć na koncie więcej wybryków. - Postępowanie jest w początkowej fazie, na ten moment nic więcej nie mogę powiedzieć - dodał Hunek.

Policjanci będą mogli ponownie zatrzymać 17-latka tylko wtedy, gdyby okazało się, że ma więcej na sumieniu. Zgodnie z przepisami „ponowne zatrzymanie podejrzanego na podstawie tych samych dowodów jest niedopuszczalne".

Za „uszkodzenie mienia" można trafić za kratki na 5 lat.

Grzegorz Rekiel

Cytat tygodnia

„Pamięta ktoś kontrolowane wybuchy pryzm obornika na polach? Dzisiaj to wydaje się śmieszne, ale wtedy próbowano znaleźć innowacyjną metodę nawożenia gleb"

Opowieść o podparczewskich PGR-ach na s. 22

Liczba Tygodnia

78 200 000 zł

- tyle w 2021 roku wyniosą wydatki Parczewa, z czego większość, bo około 65,5 mln złotych, to tzw. wydatki bieżące, czyli np. na utrzymanie szkół.

NEKROLOGI

Ryszard Korneszuk, 79 lat
zm. 16 stycznia, Milanów
Helena Czarniak, 91 lat
zm. 17 stycznia, Kostry
Irena Podleska, 88 lat
zm. 18 stycznia, Milanów
Jarosław Dybała, 49 lat
zm. 18 stycznia, Parczew
Ewa Tkaczyk, 83 lata
zm. 19 stycznia, Jasionka
Wiesława Mysiak, 66 lat
zm. 19 stycznia, Stępków
Stanisław Suska, 69 lat
zm. 19 stycznia, Parczew
Edward Drób, 60 lat
zm. 20 stycznia, N. Orzechów

Usługi Pogrzebowe
Paweł Lipka
Tel. 604 28 22 48

CENY PALIW

	95	98	ON	LPG
PARCZEW				
Lotos ul. Kolejowa	4,67	4,92	4,63	2,09
Jandex ul. Szpitalna	4,50	-	4,50	2,05
ROLBUD ul. Składnicowa 5	4,48		4,45	

PARCZEW

Wózkowy transportu wewnętrznego	Parczew	3074,4zł.
Kasjer - sprzedawca	Parczew	2800zł.
Doradca klienta	Parczew	3300zł.
Operator wielomaszynowy	Parczew	3074,4zł.
Pomoc kuchenna	Parczew	2800zł.
Pracownik przygotowujący drewno	Sosnowica	2800zł.
Mechanik pojazdów osobowych	Kostry	2800zł.
Mechanik pojazdów samochodowych	Parczew	4000zł.
Mechanik samochodów ciężarowych	Parczew	5000zł.
Stolarz meblowy	Milanów	2800zł.
Robotnik gospodarczy	Okalew	2800zł.

WAŻNE TELEFONY

ZAKŁ. POGRZEBOWE

Usługi Pogrzebowe Paweł Lipka
ul. Kościelna 94, Parczew
604 28 22 48
Piotr Kochanowski 509 412 470

USŁUGI

UBEZPIECZENIA:

Ubezpieczenia Filipiak
21-200 Parczew ul.Kolejowa 19
tel 509184170
ubezpieczenia.filipiak@gmail.com

UBEZPIECZENIA

Tomasz Ignatowicz
ul. Żabia 17, 21 - 200 Parczew,
tel 721 701 020,
ti.ubezpieczenia@wp.pl

WETERYNARZ:

606 614 523

SZAMBO-WYWÓZ:

ZUK 83 355 12 77

KOMINIARZ/GAZOWNIK:

Przeglądy stanu technicznego budynków: kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

Pogotowie Kominiarskie
Remigiusz Gogłuska
ul. Mickiewicza 27, 21-200 Parczew
tel. 513 066 954

KRAWCOWA:

Guzik & Pętelka 509 153 999

PRZEPROWADZKI:

Osipacz 660 435 057

ŚLUSARZ:

500 005 304

NAPRAWY

AGD:

501 270 279

RTV/TV/SAT

Serwis RTV Cobra tel. 609 603 456

TRANSPORT

TAXI:

6 osób 513 550 976

BUDOWLANE

HYDRAULIK:

Marcin Wróbel 530 998 747

ELEKTRYK:

Piotr Szymański 508 695 224

REMONTY:

517 936 819

FINANSOWE

KANTOR:

Kantor Mirek 604 427 603

ZDROWIE

DENTYSTA:

Dentamed 83 355 03 91,
600 006 452

APTEKA:

Nasza Apteka 83 355 18 42
otwarte pon. - sob. 8-21,
niedz. 8-16

WETERYNARZ

Przychodnia Weterynaryjna
Pon - Pt 8 -19,sobota 8 - 17
Parczew ul. Parkowa 4
tel. 83 354 11 22

eprasa.pl 3926a4a0a8

Widziałeś ten wypadek?

Zgłoś się na policję

Fot.Policja

Do wypadku doszło 25 listopada ubiegłego roku około godz. 17.30 na al. Jana Pawła II w Parczewie

Świadków wypadku sprzed dwóch miesięcy na ulicy Jana Pawła II w Parczewie szukają miejscowi policjanci. 27-letni kierowca audi potrącił wtedy na przejściu 72-letniego pieszego, który trafił do szpitala.

Do wypadku doszło 25 listopada ubiegłego roku około godz. 17.30 na al. Jana Pawła II w Parczewie, na oznakowanym i oświetlonym przejściu dla pieszych. – Z naszych ustaleń wynika, że kierowca audi A6, jadąc w kierunku ulicy Kościelnej nie zatrzymał się przed przejściem, doprowadzając tym samym do potrącenia pieszego, znajdującego się na pasach – opisuje przebieg zdarzenia starszy sierżant Anna Kopeć z Komendy Powiatowej Policji w Parczewie. 72-letni pieszy trafił do szpitala. Był trzeźwy, podobnie, jak 27-letni kierowca audi.

Policjanci szukają świadków wypadku. Chcą się skontaktować przede wszystkim z około 40-letnią kobietą, która kierowała innym autem i zatrzymała się przed przejściem, aby przepuścić pieszego. Po przyjeździe karetki pogotowia odjechała. – Świadków zdarzenia lub osoby mające jakiekolwiek informacje w tej sprawie prosimy o kontakt z KPP w Parczewie pod numerem telefon 47 814 32 90 lub 112 – dodaje starszy sierżant Kopeć.

Za spowodowanie wypadku grożą 3 lata więzienia. Jeśli konsekwencją jest śmierć poszkodowanej osoby lub tzw. ciężki uszczerbek na zdrowiu (np. trwałe kalectwo) – za kratki można trafić na 8 lat. Znacznie surowsza kara, bo nawet 12 lat więzienia, grozi za spowodowanie śmiertelnego wypadku pod wpływem alkoholu lub narkotyków.

GR

Po kontroli w SPZOZ w Parczewie

NFZ: Szpital nie złamał prawa, szczepiąc burmistrza w grupie „0”

Posłanka: Wojewoda winny, odwołać go

PARCZEW: Zaszczepienie na koronawirusa burmistrza Pawła Kędrackiego przez lekarzy parczewskiego szpitala było zgodne z prawem – ocenił Narodowy Fundusz Zdrowia.

Pozytywny wynik kontroli, jaka odbyła się w placówce, nie przekonuje posłanki Moniki Pawłowskiej z Lewicy, która domaga się odwołania wojewody Lecha Sprawki z zajmowanego stanowiska, twierdząc, że szczepienie burmistrza było nielegalne i odbyło się za jego zgodą. Wojewoda odpiera zarzuty.

Kontrola NFZ została wszczęta po tym, jak media obiegła informacja, że w parczewskim szpitalu na koronawirusa został zaszczepiony burmistrz Paweł Kędracki. Sam zainteresowany od początku twierdził, że wszystko odbyło się zgodnie z przepisami. – Moja żona jest lekarzem w parczewskim szpitalu. Zgodnie z prawem miałem taką możliwość (przyjąć szczepionkę – przyp. aut.) i z niej skorzystałem – tłumaczył burmistrz, nawiązując do tego, że w ramach tzw. grupy zerowej (obejmującej głównie lekarzy), mogli się zaszczepić także bliscy medyków.

NFZ nie dopatrzył się nieprawidłowości

Znamy już wyniki postępowania wszczętego przez NFZ.

„Po kontroli Narodowego Funduszu Zdrowia, która odbyła się na wniosek wojewody lubelskiego i dyrektora SPZOZ w Parczewie (...) NFZ nie dopatrzył się nieprawidłowości” – poinformował parczewski szpital w mediach społecznościowych.

- Wątek szczepienia burmistrza był badany, bo w związku z tym prowadzona była kontrola - mówi Małgorzata Bartoszek, rzecznik prasowy oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia w Lublinie, co oznacza, że "brak nieprawidłowości przy realizacji programu szczepień" dotyczy również sprawy szczepienia Pawła Kędrackiego.

- Komunikat w tej sprawie nie jest jeszcze gotowy, ale na pewno zostanie przedstawiony mediom - zapowiada Bartoszek.

Posłanka Pawłowska: Odwołać wojewodę

O szczepieniu burmistrza Pawła Kędrackiego poinformowała kilka tygodni temu na Facebooku Monika Pawłowska, posłanka Lewicy z okręgu numer 7, obejmującego m.in. powiat parczewski.

„Burmistrz Paweł Kędracki został zaszczepiony przeciw Covid19, a brakuje szczepionek dla pielęgniarek” – napisała Pawłowska.

Jej zdaniem wszystko odbyło się za zgodą Lecha Sprawki, wojewody lubelskiego. Posłanka domaga się jego odwołania.

„W SPZOZ w Parczewie miały miejsce nieprawidłowości związane z realizacją narodowego programu szczepień przeciw covid. (...) Lech Sprawka najwyraźniej zbagatelizował program, który jest ogromnym przedsięwzięciem logistycznym” – napisała Pawłowska w apelu do premiera Mateusza Morawieckiego.

Posłanka uważa, że „Lech Sprawka jest osobą bezpośrednio odpowiedzialną za (rzekome) nieprawidłowości”.

– Standardy pracy pani poseł to manipulacja, obrzucanie błotem i insynuacja – ripostował niedawno Lech Sprawka.

Szczepienia - gorący temat

Szczepienia na koronawirusa ruszyły w Polsce pod koniec grudnia ubiegłego już roku. 25 stycznia ruszyły szczepienia seniorów, którzy są najbardziej narażeni na ciężki przebieg Covid-19. Zdaniem lekarzy dzięki szczepionce uda nam się pokonać pandemię.

– Dzięki niej będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy sprzed pandemii – uważa profesor Krzysztof Tomasiewicz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych w Szpitalu Klinicznym nr 1 przy ulicy Staszica w Lublinie. Szczepienia są darmowe i dobrowolne.

Grzegorz Rekiel

Fot.mp

Paweł Kędracki
burmistrz

Kontrola NFZ przeprowadzona z inicjatywy szpitala parczewskiego nie wykazała nieprawidłowości przy przeprowadzaniu szczepień, a tym samym potwierdziła moje słowa o tym, że nie ma mowy o nadużyciu przy podawaniu szczepionki. Na temat działań pani Pawłowskiej nie będę się wypowiadał, to decyzja każdego posła, w jaki sposób zbija swój kapitał polityczny i przedstawia swój dorobek. Można pracować dla lokalnej społeczności również współpracując z samorządem, a można jątrzyć i skłócać.

Są już pierwsze zmiany w tegorocznym budżecie Parczewa

Mieszają w miejskiej kasie: tu zabrali, tam dodali

Wygospodarowanie prawie 300 tysięcy złotych na budowę chodnika i zatok autobusowych w Laskach na drodze wojewódzkiej numer 813, ale za to zmniejszenie pieniędzy zaplanowanych na przebudowę drogi gminnej w Przewłoce i budowę ulicy Zbożowej w Parczewie.

Budżet na 2021 rok został przyjęty w grudniu, niedługo przed świętami Bożego Narodzenia, a już Rada Miasta wprowadziła do niego pierwsze poprawki.

O prawie 190 tysięcy złotych zmniejszona została kwota przeznaczona na przebudowę gminnej drogi w Przewłoce. Pierwotnie w budżecie na ten cel zaplanowano 260 tysięcy złotych. Zmiana oznacza prawdopodobnie okrojenie inwestycji, bo za 70 tysięcy złotych niewiele da się zrobić.

O 100 tysięcy złotych zmniejszono też kwotę na budowę ulicy Zbożowej w Parczewie, choć w tym przypadku zmiana nie powinna być aż tak odczuwalna, bo po korekcie urzędnicy chcą wydać na tę inwestycję prawie 1,2 mln złotych.

Chodnik i zatoki autobusowe

Dzięki poprawkom uda się wygospodarować prawie 290 tysięcy złotych na „przebudowę niespełna kilometrowego odcinka drogi wojewódzkiej numer 813 Międzyrzec Podlaski – Parczew – Ostrów Lubelski – Łęczna”.

Uściślając – w planie jest budowa chodnika i zatok autobusowych w miejscowości Laski. Całkowita wartość inwestycji ma wynieść prawie 600 tysięcy złotych, ale połowa kwoty zostanie pokryta z budżetu województwa lubelskiego.

Odnowią pomnik Niepodległości

W 2021 roku Parczew planuje też inne inwestycje. Ponad pół miliona złotych ma kosztować budowa parkingu przy szpitalu.

Około 530 tysiące złotych pochłonie przebudowa drogi gminnej w Buradowie, około 800 tysięcy złotych zaplanowano na „zagospodarowanie parku przy ulicy Ogrodowej i Kościelnej”. W planie jest też odnowienie pomnika Niepodległości i zagospodarowanie jego otoczenia.

4 miliony na czystą energię

Parczew zamierza kupić solary - w budżecie na 2021 rok znalazły się trzy punkty „czysta energia” na łączną kwotę ponad 4 milionów złotych.

W planie są także znacznie mniejsze wydatki – np. niemal 30 tysięcy złotych w ramach funduszu sołeckiego pochłonie wykonanie podłogi w świetlicy wiejskiej w Jasionce.

W sumie na fundusz sołecki zarezerwowano około 330 tysięcy złotych, z czego np. ponad 10 tysięcy złotych zostanie przeznaczonych na Babiankę, prawie 40 tys. zł na Jasionkę, około 30 tys. zł na Koczergi, a ponad 20 tys. zł – na Laski.

65,5 mln zł na wydatki bieżące

W 2021 roku wydatki Parczewa mają wynieść około 78,2 milionów złotych, z czego większość, bo około 65,5 mln złotych, to tzw. wydatki bieżące, czyli np. na utrzymanie szkół. Około 12,7 milionów złotych zaplanowano na tzw. wydatki majątkowe, w uproszczeniu na inwestycje. Dochody gminy wyniosą około 74 miliony złotych. Deficyt przekracza zatem 4 mln złotych.

W 2021 roku wydatki Parczewa mają wynieść około 78,2 milionów złotych, z czego większość, bo około 65,5 mln złotych to tzw. wydatki bieżące, czyli np. na utrzymanie szkół. Dochody gminy wyniosą około 74 miliony złotych. Deficyt majątkowy przekracza zatem 4 mln złotych

Grzegorz Rekiel

R E K L A M A

eprasa.pl 3926a4a0a8

A U T O P R O M O C J A

JESTEŚMY
LIDEREM
W WOJEWÓDZTWIE
LUBELSKIM

wspólnota

12 PORTALI INTERNETOWYCH
9 TYGODNIKÓW

miedzyrzec.24wspolnota.pl
parczew.24wspolnota.pl
radzyn.24wspolnota.pl
opole.24wspolnota.pl
pulawy.24wspolnota.pl
lubartow.24wspolnota.pl

Lukow24.pl
Lublin24.pl
BIAŁA SIĘ DZIEJE
SIEDLCE się dzieje
tuba ŁĘCZNEJ

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ
W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Biała Podlaska, Międzyrzec Podlaski
Monika Najdyhor 515 895 342
najdyhorwspolnota@gmail.com

Parczew, Radzyń Podlaski
Agata Badziak 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Walczył o wolną i niepodległą Polskę

Zmarł płk Marian Petlak, komendant Inspektoratu WiN

Fot.FB

W 2015 r. Marian Petlak został wybrany do Zarządu Głównego WiN w Warszawie i objął funkcję drugiego zastępcy komendanta głównego

Fot.FB

Marian Petlak miał 88 lat, zmarł 19 stycznia 2021 r.

Radzyń Podlaski: 19 stycznia w wieku 88 lat zmarł kombatant, pułkownik Marian Petlak - wieloletni komendant rejonowy Zrzeszenia WiN.

- Cichy, zrównoważony, spokojny, niepchający się na świecznik, ale zawsze gotowy do działań. Do poświęceń. Tak odbierałem Mariana Petlaka w ciągu ćwierćwiecza naszej znajomości - wspomina zmarłego prof. Dariusz Magier, członek Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Inspektorat Radzyń i prezes Instytutu Bronisława Szlubowskiego.

- Rzadko mówił o swojej przeszłości. Wiedzieliśmy, że pochodził z Tomaszowskiego. Kiedyś, podczas rozmowy w cztery oczy, opowiedział mi o zamachu na Niemca, za co do końca niemieckiej okupacji był poszukiwany i to zmusiło go do ucieczki do oddziału NSZ, gdzie służył pod pseudonimem „Orłowski" - dodaje profesor.

Inspektor rejonowy

Okres powojenny spędził już w Radzyniu.

- Poznałem go pod koniec lat 90. XX w. Wprowadzał mnie w zagadnienie organizacji i świat kombatantów polskich organizacji antykomunistycznych. Później, w 2014 roku, swoim autorytetem wspierał organizowanie odrębnej radzyńskiej organizacji, Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Inspektorat Radzyń. Stanął na jej czele jako inspektor rejonowy - przypomina Magier.

Zrzeszenie Wolności Niezawisłość było polską antykomunistyczną organizacją o charakterze cywilno-wojskowym, powołaną do życia 2 września 1945 r. w Warszawie. Jej trzon cywilny był pozostałością Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj Rządu Polskiego na Wychodźstwie (DSZ), zaś ramię zbrojne stanowiły oddziały, które nie złożyły broni po samorozwiązaniu się Armii Krajowej. Organizacja sprzeciwiała się sowietyzacji polski i walczyła o wolność i niepodległość opartą na ustroju demokratycznym. Jedna z najsilniejszych struktur WiN funkcjonowała w okręgu lubelskim. Pierwotne założenie mówiło o cywilnym, politycznym podziemiu, lecz terror Sowietów i ich polskich kolaborantów zmuszały podziemie do zbrojnego oporu. Głównymi przejawami partyzantki WiN były rozbijanie więzień, ataki na posterunki UB, milicji i członków ORMO, walka zbrojna z oddziałami komunistycznego wojska, KBW. W Obwodzie Radzyń WiN łączył w sobie zjednoczone struktury AK i NSZ.

Krzewił pamięć o Żołnierzach Wyklętych

- Zawsze otwarty na młodych, popierał nasze pomysły, by pracować szczególnie wśród nich, próbować przeciwstawiać się destrukcyjnemu wpływowi liberalnych i lewicowych mediów - mówi prezes Instytutu Bronisława Szlubowskiego.

- Cieszył się, gdy młodzi przejmowali rolę członków pocztu sztandaru Komendy Głównej WiN, który przechowywał. Radowało go ożywienie patriotyczne młodzieży związane z Żołnierzami Wyklętymi, a zwłaszcza Marszem Żołnierzy Wyklętych, który zaczął przechodzić ulicami Radzynia każdego 1 marca - podkreśla.

Doceniony

W kwietniu 2015 r. Marian Petlak został wybrany do Zarządu Głównego WiN w Warszawie i objął funkcję drugiego zastępcy komendanta głównego. Awans radzyńskiego inspektora rejonowego był wyrazem uznania dla lokalnej organizacji, która nie tylko owocnie rozbudowała struktury w obrębie całego powiatu, ale także brała udział życiu społecznym.

Przy wsparciu WiN organizowano np. spotkania patriotyczne w sali parafii MBNP oraz coroczny Marsz Żołnierzy Wyklętych. Przeprowadzono takie akcje, jak: „Samorząd dla rodziny", „Goń z pomnika bolszewika", zbiórkę publiczną „Przywracamy pamięć o Żołnierzach Wyklętych" czy turniej piłkarski im. Żołnierzy Wyklętych.

Inspektorat Radzyń WiN włączył się również do starań o utworzenie Muzeum – Miejsca Pamięci w byłej katowni Gestapo i UB na Bulwarach.

Jakub Hapka

Fot.JH

Dariusz Magier,
członek Zrzeszenia WiN

Był wielkim patriotą

- Marian Petlak zawsze był na pierwszej linii walki o wolność i niepodległość Ojczyzny. W 1981 r. wszedł w skład Zarządu Oddziału NSZZ „Solidarność", a po 1989 r. został członkiem organizacji kombatanckiej Komenda Główna WiN (tzw. warszawska) i jej radzyńskiego oddziału

eprasa.pl 3926a4a0a8

Zmarł Mieczysław Bielski. „Zamknęła się pewna epoka”

Nie żyje Mieczysław Bielski, legendarny adwokat i radca prawny, przez 80 lat związany z Parczewem. Miał 94 lata. – Człowiek innej daty, nieprzystający do obecnych czasów – mówi o panu Mieczysławie jego syn.

Mieczysław Bielski, legendarny adwokat i radca prawny, przez 80 lat związany z Parczewem, zmarł 14 stycznia. Został pochowany na parczewskim cmentarzu.

– Zamknęła się pewna epoka, takich ludzi już nie ma, może gdzieś pojedyncze osoby. Inne standardy, inna kultura, inna sztuka, inne wychowanie, inne słownictwo. Przypomina mi się powiedzenie „rozmawiać każdy może, ale konwersować nie każdy”. Człowiek innej daty, nie przystający do obecnych czasów – uważa Wojciech Bielski, syn pana Mieczysława. – Nasza relacja była bardzo osobista, bardzo ciepła – dodaje.

Elokwentny, o wielkiej kulturze osobistej

Mieczysław Bielski urodził się w dwudziestoleciu międzywojennym.

– Przyszedł na świat 10 maja 1926 roku w Warszawie, w czasie przewrotu majowego. Później mieszkał w majątku w Siemieniu, skąd został przez Niemców wypędzony wraz z całą rodziną. Do Siemienia już nie wrócił przez dekret reformy rolnej. Na początku lat 40. przeprowadził się do Parczewa. Młodsi i starsi mieszkańcy świetnie go znali – mówi Wojciech Bielski.

Adwokata wspomina też Paweł Lipka, parczewski przedsiębiorca.

– Człowiek instytucja. Bardzo elokwentny, o wielkiej kulturze osobistej. Lubił słuchać ludzi. Pan Mieczysław przyjaźnił się z moimi rodzicami. Był bardzo charakterystyczną osobą w parczewskim środowisku – mówi Lipka, który zwraca uwagę na charakterystyczny ubiór legendarnego adwokata. – Nieraz miał na sobie furażerkę i wojskowe buty – wspomina.

Mieczysław Bielski 1926-2021

Mieczysław Bielski urodził się w dwudziestoleciu międzywojennym. Przyszedł na świat 10 maja 1926 roku w Warszawie, w czasie przewrotu majowego. Później mieszkał w majątku w Siemieniu, skąd został przez Niemców wypędzony wraz z całą rodziną

Absolwent KUL, meloman, znawca sztuki

Mieczysław Bielski był absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, współorganizatorem Okręgowej Rady Radców Prawnych w Lublinie, współzałożycielem spółdzielni mieszkaniowej w Parczewie. Pracował w Muzeum na Majdanku w początkowym okresie działalności placówki.

Jeden z założycieli miesięcznika „Życie Parczewa” i „Ziemia Parczewska”. Jego pasją była muzyka poważna, poezja i sztuka. Lubił spędzać czas na łonie natury.

Mieczysław Bielski został uhonorowany m.in. Złotym Medalem za Długoletnią Służbę i Złotym Krzyżem Zasługi. Był prezesem sądu dyscyplinarnego Izby Adwokackiej w Siedlcach, a w latach 1950-1962 był członkiem klubu motorowego.

Parczew 1942

Mieczysław Bielski podzielił się swoimi przeżyciami z lubelskim ośrodkiem Brama Grodzka – Teatr NN.

– Myśmy przyjechali do Parczewa w 1942 roku. Nie było książek. Szło się do nauczyciela i rozmawiało się. Nie pamiętam, czy notowałem, ale wydaje się, że nie bardzo, dlatego, że to wszystko mogło być dowodem dla Niemców. To było bardzo ryzykowne. Tym bardziej, że jednego z nauczycieli, pana Rentflejsza, wzięli do Oświęcimia. Nawet nie bardzo polskie nazwisko, ale ten właśnie został zabrany i zabili go w Oświęcimiu – w taki sposób Bielski wspominał II wojnę światową.

Grzegorz Rekiel

Śledztwo: jak zginął policjant?

Policja i prokuratura badają sprawę śmierci 44-letniego policjanta z Janowa Podlaskiego, którego ciało znaleziono koło garaży na jednym z bialskich osiedli.Prokuratura Rejonowa w Białej Podlaskiej wszczęła śledztwo w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci, tj. o przestępstwo z art. 155 kk.

- W sprawie przeprowadzono oględziny miejsca ujawnienia zwłok, powołano biegłego celem dokonania oględzin wewnętrznych i pobrania próbki krwi do dalszych badań. Śledztwo jest w toku, kontynuowane są czynności zmierzające do wyjaśnienia okoliczności zdarzenia - wyjaśnia Mariola Sidorowska, prokurator rejonowy w Białej Podlaskiej.

Jerzy Szubiela

Rozstrzygnęli przetarg na przebudowę Kasztanowej

GMINA SOSNOWICA: Niespełna 1,3 mln złotych będzie kosztować przebudowa ulicy Kasztanowej w Sosnowicy. Gmina rozstrzygnęła przetarg w tej sprawie. Prace mają się zakończyć za pół roku.

Chodzi o mający około 1,4 km długości odcinek gminnej drogi łączącej Sosnowicę z Izabelinem, wykonany z nawierzchni bitumicznej, mniej więcej od kościoła w Sosnowicy do Sosnowicy-Dworu. Mówiąc prościej – chodzi o ulicę Kasztanową. Jej stan pozostawia sporo do życzenia – jest nierówna i wyboista, dlatego gmina ogłosiła przetarg na przebudowę drogi.

Przetarg rozstrzygnięty

Gmina zarezerwowała na przebudowę nieco ponad 1,3 mln złotych, a jedna z ofert była tańsza. Złożyła ją firma B.G. Construction z powiatu chełmskiego, która zaproponowała mniej niż 1,3 mln złotych.

Przebudowa ma się zakończyć za pół roku

I właśnie ta firma zwyciężyła. – Ta oferta otrzymała najwięcej, bo 100 punktów – w taki sposób uzasadnił wydaną decyzję Sławomir Czubacki, wójt gminy Sosnowica. Dla urzędników oceniających oferty liczyła się głównie jak najniższa cena, a pozostałe oferty były droższe. Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych Parczew zażyczyło sobie kilka tysięcy złotych więcej, niż chciała wydać gmina.

Najdroższą ofertę złożyło Przedsiębiorstwo Robót Drogowych z Białej Podlaskiej. Zaproponowało około 1,4 mln zł.

Przebudowa jeszcze w tym roku

Przebudowa drogi będzie polegać na wykonaniu nowej nawierzchni z tzw. mieszanki mineralno-asfaltowej. Miejscami jezdnia zostanie poszerzona z 4,5 do 5 metrów, dlatego wycięte zostaną dwa drzewa. W planie jest również budowa nowych miejsc parkingowych na odcinku przyległym do cmentarza, na wysokości dębu i sosny oraz na wysokości nadleśnictwa.

Nowe miejsca parkingowe zostaną wykonane z płyt ażurowych. Koło zabytkowego dębu pojawi się zatoka autobusowa. Przebudowane zostaną również zjazdy do cmentarza i na posesje, kanalizacja sanitarna, a także trzy żelbetowe przepusty.

Przebudowa drogi ma się zakończyć najpóźniej 31 lipca tego roku. Wykonawca będzie musiał także przygotować projekt, bo inwestycja zostanie zrealizowana w tzw. trybie „zaprojektuj i wybuduj”. Zostanie dofinansowana z programu rozwoju obszarów wiejskich na lata 2014-2020.

Stawiają na drogi

O potrzebie inwestowania w drogi sporo mówił w ostatnim czasie wójt Czubacki. Przebudowa Kasztanowej to jeden z elementów przyjętej przez gminę strategii.

– Pieniądze, jakie się pojawią, powinniśmy przeznaczać na drogi, bo ten element jest najbardziej zaniedbany. Jest XXI wiek, mamy 300 kilometrów dróg (gminnych – przyp. aut.), a nawierzchni twardej mamy zaledwie około osiem kilometrów – powiedział wójt Czubacki w czasie dyskusji nad budżetem gminy na 2021 rok.

Grzegorz Rekiel

eprasa.pl 3926a4a0a8

Adwokat kobiety dowodzi, że dopuściła się ona jedynie pobicia

Sprawa brutalnego gwałtu i zabójstwa mężczyzny za zamkniętymi drzwiami

Sędziowie poszli na rękę oskarżonej o gwałt i zabójstwo mężczyzny pod Międzyrzecem Podlaskim, wyłączając jawność procesu w sądzie drugiej instancji - ze względu m.in. na dobro dzieci Galiny J. Oskarżony o zbrodnię jest też jej partner, Michał W., przed sądem odpowiada również zamieszana w całą sprawę Natalia M.

Adwokat dowodzi, że Galina J. dopuściła się jedynie pobicia

W grudniu 2019 roku 40-letnia Galina J. i jej 27-letni partner Michał W. zostali skazani przez Sąd Okręgowy w Lublinie na kary po 25 lat pozbawienia wolności. Chodzi o zbrodnię z grudnia 2017 roku, dokonaną w pobliżu Międzyrzeca Podlaskiego. Para została uznana winną pobicia, uwięzienia i wywiezienia do lasu, a następnie zgwałcenia i zamordowania Pawła T.

Według sędziów, było to zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem. W tej sprawie skazana została także Natalia M. Zdaniem śledczych kobieta wywabiła Pawła T., „wystawiając" go oprawcom. Kobieta została uznana za winną pomocy w pozbawieniu wolności ofiary w połączeniu ze szczególnym udręczeniem i dostała za to karę pięciu lat pozbawienia wolności.

Sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Lublinie, bo od wyroku odwołali się obrońcy oskarżonych. Adwokat kobiety dowodzi, że dopuściła się ona jedynie pobicia. Michał W. ma dwóch obrońców - jeden postuluje, by zaliczyć jego czyn jako spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, skutkującego ostatecznie zgonem pokrzywdzonego, drugi dowodzi, że 27-latek dopuścił się pobicia ze skutkiem śmiertelnym. W miniony czwartek, 21 stycznia, odbyła się kolejna rozprawa przed sądem drugiej instancji. Do sali rozpraw z aresztu doprowadzeni zostali Galina J. i Michał W. Kobieta zawnioskowała o wyłączenie jawności procesu. Sąd przyznał rację oskarżonej.

- Z uwagi na to, że mogłaby obrażać dobre obyczaje, naruszać ważny interes bliskich pokrzywdzonego oraz z uwagi na dobro dzieci oskarżonej - wyjaśnił sędzia Wojciech Zaręba. Rozprawa nie trwała jednak długo, bo za chwilę zawnioskowano o umożliwienie uczestnictwa w rozprawie Natalii M., także przebywającej w areszcie. Sąd na to przystał, proces będzie kontynuowany w marcu.

Dominik Smagała

Śmierć dwojga bialczan przy ul. Cichej

W ubiegły piątek odnaleziono ciała 73-letniej kobiety oraz 50-letniego mężczyzny. Należeli oni do jednej rodziny.

Komisarz Barbara Salczyńska-Pyrchla, oficer prasowy bialskiej policji poinformowała nas, że w piątek rano do komendy zgłosił się mieszkaniec Białej Podlaskiej i poinformował o zaginięciu swoich krewnych.

Z jego relacji wynikało, iż w ciągu ostatnich dni wielokrotnie próbował się z nimi skontaktować, jednak bezskutecznie. Sprawą zajęli się bialscy kryminalni.

Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej odnotowała, że strażacy uczestniczyli w otwarciu mieszkania w budynku wielorodzinnym przy bialskiej ul. Cichej.

– Po wejściu do zajmowanego przez rodzinę mieszkania, w jednej z kamienic na terenie miasta, funkcjonariusze znaleźli dwa ciała: 73-letniej kobiety i 50-letniego mężczyzny. Decyzją prokuratora ciała zostały zabezpieczone, aby przeprowadzić sekcję, która pozwoli wyjaśnić dokładne przyczyny zgonu. Wstępnie wykluczono, by do zdarzenia przyczyniły się osoby trzecie – zaznacza komisarz.

(pim)

ZNAJDŹ NAS NA facebook

Spawał tłumik w oplu. Spłonęły dwa garaże

Spalony kombajn, samochód, dwa motocykle, przyczepka i inny sprzęt - to skutki pożaru, do jakiego doszło w Zalesiu pod Łukowem.

W czasie spawania pojawił się ogień. 24-latek zdążył uciec z garażu, jednak nie był już w stanie ugasić swego auta

Ogień pojawił się w niedzielę, 17 stycznia. Ze zgłoszenia wynikało, że na jednej z posesji zapalił się garaż - „blaszak" i zaparkowany w nim opel. Do tego ogień zajął drugi garaż i znajdujący się w środku kombajn. Okazało się też, że pożar strawił dodatkowo dwa motocykle, przyczepkę samochodową, a także inny sprzęt.

- Z ustaleń mundurowych wynika, że 24-latek naprawiał swego opla w garażu znajomego - opowiada asp. sztab. Marcin Józwik z policji w Łukowie.

Naprawiając auto zdemontował koło i następnie spawał zamocowany do podwozia samochodu tłumik. Wtedy naprawiane pojazd stanął w ogniu.

Na szczęście 24-latek zdążył uciec z garażu, jednak nie był już w stanie ugasić swego auta. Pozbawiony jednego koła płonący samochód nie mógł być wypchnięty z garażu. „Zajęły" się od niego inne składowane tam przedmioty. Rozprzestrzeniający się ogień dotarł też do innego garażu, gdzie stał kombajn. On również spłonął.

Wstępnie straty oszacowano na ponad 90 tys. zł.

Łukasz Prusak

28-latek z gminy Łuków stracił ponad 2 tys. zł

Przestępcy włamują się na konta profili społecznościowych, wybierają osobę z grona znajomych i wysyłają do niej wiadomości, prosząc o pożyczkę lub sfinalizowanie zakupów poprzez przesłanie kodu BLIK.

18 stycznia policjanci dostali zgłoszenie, że 28-latek z gminy Łuków padł ofiarą oszusta.

- Oszust najprawdopodobniej „przejął" konto na portalu społecznościowym jego kolegi - informuje asp. sztab. Marcin Józwik z policji w Łukowie.

Przestępca, podając się za kolegę, wykorzystał popularny komunikator i skontaktował się z 28-latkiem. W wiadomościach prosił o przesłanie kodów BLIK, dzięki którym mógłby opłacić zakupy na portalu aukcyjnym.

- Młody mężczyzna sądząc, że pomaga koledze, czterokrotnie autoryzował wygenerowane kody BLIK. Dopiero później skontaktował się telefonicznie ze swoim kolegą. Jakież było jego zdziwienie, gdy okazało się, że kolega wcale nie prosił go o kody. W ten sposób młody mężczyzna stracił ponad 2 tys. zł - relacjonuje policjant.

p

Przyszedł w gości, stracił pieniądze i dokumenty

Bialscy policjanci zatrzymali 43-latka podejrzanego o dokonanie rozboju na swoim znajomym. Podczas biesiadowania gospodarz zabrał swojemu gościowi etui z pieniędzmi i dokumentami.

Komisarz Barbara Salczyńska-Pyrchla, oficer prasowy bialskiej policji, poinformowała nas, że w ubiegłym tygodniu do komendy zgłosił się mieszkaniec Białej Podlaskiej, który oświadczył, że znajomy dokonał rozboju na jego szkodę. Poszkodowany stwierdził, iż do zdarzenia miało dojść na początku stycznia podczas wspólnego picia alkoholu, jednak mężczyzna liczył na polubowne załatwienie sprawy, dlatego wcześniej nie zgłaszał się na policję.

Wyjaśnił policjantom, że został zaproszony do mieszkania 43-latka, gdzie wspólnie spożywali alkohol. Kiedy pokrzywdzony nie zgodził się na zakup kolejnej butelki alkoholu, gospodarz siłą wyrwał mu etui, w którym znajdowało się niemal tysiąc złotych i dokumenty. Po tym kazał mu wyjść ze swojego mieszkania.

– Sprawą zajęli się policjanci zwalczający przestępczość przeciwko mieniu. Funkcjonariusze ustalili, gdzie obecnie przebywa podejrzewany o rozbój 43-latek. Odzyskali również dokumenty należące do pokrzywdzonego i część skradzionej mu gotówki. Zatrzymany 43-latek usłyszał już zarzuty – wyjaśnia komisarz.

Dodaje, że o dalszym losie 43-latka zadecyduje sąd. Za rozbój grozi kara nawet do 12 lat pozbawienia wolności.

(pim)

Fot.KMP Biała Podlaska

Zatrzymany pod zarzutem rozboju

eprasa.pl 3926a4a0a8

Koronawirus dociska Podlasie

W ostatnim tygodniu odnotowano wzrost liczby zakażeń koronawirusowych w powiecie bialskim i w Białej Podlaskiej. Na szczęście, mniej było zgonów.

W raporcie Ministerstwo Zdrowia podało, że w sumie w ciągu tygodnia (od wtorku do poniedziałku) w pow. bialskim pojawiło się 108 nowych przypadków zakażenia koronawirusowego (w poprzednim tygodniu było aż 95). W ostatnich siedmiu dniach, do poniedziałku, zmarła tam tylko jedna osoba na Covid-19 (w poprzednim tygodniu 12, w tym 5 na sam Covid-19).

W Białej Podlaskiej od 19 do 25 stycznia (włącznie) pojawiły się 92 przypadki zakażeń koronawirusowych (w poprzednim tygodniu było 58), zaś zmarły 3 osoby (czyli o trzy mniej, niż we wcześniejszym tygodniu stycznia), w tym 2 powodu tylko samego Covid-19 (w poprzednim tygodniu 3).

W Białej Podlaskiej odnotowano w ubiegły czwartek największy współczynnik zakażeń (na 10 tys. osób) w woj. lubelskim. Także w czwartek w Lubelskiem odnotowano przypadki śmiertelne wskutek „czystego" Covid-19 jedynie w powiecie ryckim i w Białej Podlaskiej, a w niedzielę jedyny w województwie przypadek zgonu z powodu Covid-19 (bez chorób współistniejących) odnotowano w pow. bialskim.

Magdalena Us, rzecznik prasowy bialskiego szpitala, poinformowała nas, że w obszarze covidowskim hospitalizowano 25 stycznia aż 102 osoby z wynikiem pozytywnym w kierunku Covid-19 (przed tygodniem 88).

– Dziewięć osób wymagało wspomagania oddechowego respiratorem. W tym obszarze jest 137 łóżek, w tym 11 respiratorowych. Do poranka 25 stycznia zrealizowano tam 2820 szczepień przeciw Covid-19 – podkreśliła rzecznik.

Dodaje, że w poniedziałek miała tam dotrzeć kolejna dawka szczepionek - 570 sztuk.

(Pim)

Magdalena Us
rzecznik bialskiego szpitala

- 25 stycznia w obszarze covidowskim hospitalizowano aż 102 osoby z wynikiem pozytywnym w kierunku Covid-19 (przed tygodniem 88)

W DPS-ach już szczepią

Około 140 osób w Domu Pomocy Społecznej w Kozuli i 20 osób w NZOL w Ustrzeszy. W placówkach opiekuńczych z powiatów bialskiego i radzyńskiego, podobnie jak w całej Polsce, trwają szczepienia na koronawirusa.

Fot.Zdjęcie ilustracyjne

Szczepienia na koronawirusa w domach pomocy społecznej ruszyły 18 stycznia. Ich pensjonariusze są szczególnie narażeni na ciężki przebieg Covid-19, bo zazwyczaj są osobami starszymi i mają liczne choroby współistniejące

Szczepienia na koronawirusa w domach pomocy społecznej ruszyły 18 stycznia. Portal medonet podał, że chęć zaszczepienia wyraziło w całej Polsce 70 tysięcy pensjonariuszy DPS-ów (około 70 proc.). Są oni szczególnie narażeni na ciężki przebieg Covid-19, bo zazwyczaj są osobami starszymi i mają liczne choroby współistniejące.

Sprawdziliśmy, jak przebiega akcja szczepień w placówkach z powiatów bialskiego i radzyńskiego. Do 25 stycznia zaszczepionych zostało około 140 pensjonariuszy DPS w Kozuli koło Białej Podlaskiej (w placówce jest 220 miejsc).

– Szczepienia wykonał szpital powiatowy w Międzyrzecu oraz przychodnia w Kąkolewnicy. Akcja przebiegła bardzo sprawnie – relacjonuje i Anna Skerczyńska, dyrektor DPS-u w Kozuli.

Zaszczepionych zostało również 67 pracowników DPS-u. Ich szczepienia również są dobrowolne, ale odbywają się zupełnie inną drogą.

– Pracownicy zgłaszają się bezpośrednio do tzw. szpitala węzłowego – tłumaczy pani dyrektor. Podanie kolejnej dawki szczepionki zarówno w przypadku mieszkańców, jak i pracowników planowane jest na początek lutego.

Zaszczepionych zostało też około 20 pensjonariuszy Niepublicznego Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego Akari w Ustrzeszy w powiecie radzyńskim. – To niemal połowa – mówi Małgorzata Jaklińska, dyrektor placówki.

Sytuacja w NZOL w Ustrzeszy jest bardzo skomplikowana. – Przebywa u nas wiele osób, z którymi nie ma kontaktu, nie mogą zatem podjąć świadomej decyzji. Nie wszyscy mają opiekuna prawnego. Ustalamy, czy w takiej sytuacji można np. zwrócić się do sądu o zgodę na szczepienie. Z drugiej jednak strony szczepionka jest dobrowolna. Kto zatem ponosiłby odpowiedzialność w razie wystąpienia działań niepożądanych? – zastanawia się M. Jaklińska.

Grzegorz Rekiel

Ranny kierowca busa

Do groźnego wypadku doszło w sobotę w południe, gdy wyjeżdżający na drogę krajową osobowy volkswagen passat zderzył się z dostawczym fiatem. Kierowca drugiego pojazdu został przewieziony do szpitala.

Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że to kierujący volkswagenem prawdopodobnie nie ustąpił pierwszeństwa jadącemu drogą krajową fiatowi ducato. Za kierownicą passata siedział 41-letni mieszkaniec gminy Łomazy. Drugim autem kierował 43-letni mieszkaniec gminy Biała Podlaska.

Komisarz Barbara Salczyńska-Pyrchla z bialskiej policji poinformowała nas, że w wyniku zdarzenia obrażeń ciała doznał kierowca busa, który trafił do szpitala. Kierujący pojazdami byli trzeźwi.

(pim)

Fot.KMP Biała Podlaska

Najbardziej ucierpiał kierowca dostawczaka

Radzyniak nowym prezesem PGE Dystrybucja

Fot.FB

- Zastępca Dyrektora Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Lublinie. Od urodzenia aktywny mieszkaniec Radzynia Podlaskiego. Żołnierz WOT. Patriota - tak opisuje siebie mieszkaniec Radzynia, Jarosław Kwasek, który 22 stycznia br. otrzymał nominację na prezesa PGE Dystrybucja z siedzibą w Lublinie.
Od 2017 r. związany z Agencją Mienia Wojskowego, gdzie został zatrudniony na stanowisku doradcy dyrektora Oddziału Regionalnego w Lublinie, od stycznia 2018 r. objął stanowisko zastępcy dyrektora. W ostatnich wyborach samorządowych kandydował do Rady Miasta z list KW RaSIL

Łukowski pub otwiera drzwi

„Sytuacja jest dla nas trudna, od długiego czasu nasz lokal jest nieczynny, a opłaty wciąż rosną. W związku z powyższym postanowiliśmy otworzyć lokal i gościć Was, jak najlepiej tylko potrafimy z zachowaniem reżimu sanitarnego" - poinformowali właściciele Warki w mediach społecznościowych. „Rodzinę, przyjaciół, gości, sanepid oraz policję prosimy o wyrozumiałość oraz wsparcie" - dodali.

Z informacji „Wspólnoty" wynika, że Warka może zostać otwarta w czwartek.

Łukasz Prusak

Zaginiony 62-latek nie żyje. Ciało wyłowiono ze stawu

POWIAT ŁUKOWSKI W niedzielę, 24 stycznia, ze stawu w Bystrzycy wyłowione zostało ciało mężczyzny. To poszukiwany od tygodnia Zbigniew P. 18 stycznia łukowska komenda policji wydała komunikat o poszukiwaniu 62-letniego mężczyzny, mieszkańca Bystrzycy. Z ustaleń policjantów wynikało, że mężczyzna kilka dni wcześniej wyjechał rowerem od znajomego. Nie dotarł jednak do domu i nie nawiązał kontaktu z rodziną. Poszukiwania 62-latka zakończyły się niestety tragicznie. W działaniach udział brali policjanci oraz strażacy z KP PSP w Łukowie oraz jednostki OSP z Wojcieszkowa i Świderek.

Łukasz Prusak

Policjanci zapobiegli tragedii

Policjanci ratowali ludzi podczas pożaru bloku komunalnego przy ul. Górnej w Białej Podlaskiej. W ubiegły piątek po godz. 21 płonące w piwnicy plastikowe krzesło oraz inne sprzęty spowodowały olbrzymie zadymienie. Sierż. szt. Adam Strychalski oraz st. sierż. Arkadiusz Marcinkowski wyprowadzili ze spowitego kłębami dymu mieszkania 52-latkę. Pomogli też w reanimacji mieszkańca bloku, który stracił przytomność, chcąc udzielić kobiecie pomocy. Policjanci wraz ze strażakami wyprowadzili z budynku 7 osób, inni wyszli o własnych siłach. Poszkodowani trafili pod opiekę medyków, dzięki szybkiej reakcji mundurowych nie doszło do tragedii. Mieszkania nie zostały zalane, administracja zabrała się do naprawy oświetlenia i remontu klatek schodowych.

(pim)

Uprawiali konopie. Trafili za kraty

Tymczasowy areszt zastosował radzyński sąd wobec 29-latka i jego 36-letniego znajomego. Podejrzani są o uprawę narkotycznych konopi i wytworzenie z nich znacznej ilości suszu. Na posesji 29-latka policjanci zastali przystosowany do hodowli namiot, aparaturę oraz 29 roślin konopi. W mieszkaniu miał dużo marihuany. Posesję dzierżawił 36-latek.

Marek Pietrzela

eprasa.pl 3926a4a0a8

- Te dowody zostały zniszczone - uważa 50-letni Dariusz M.

Skazany za zabójstwo w Ciechankach doniósł na prokuraturę do... prokuratury

Dariusz M. i jego partnerka skazani za zabójstwo Mariusza Śliwińskiego w Ciechankach domagają się m.in. złagodzenia wyroku. 50-latek twierdzi też, że śledczy zniszczyli dowody, dzięki którym mógłby się lepiej bronić w procesie.

- Te dowody zostały zniszczone. A są bardzo ważne, jeśli chodzi o moją linię obronę. Bez nich nie mogę się bronić - podkreślił we wtorek w sali rozpraw Dariusz M. (na zdj. z prawej)

Zaostrzyć albo złagodzić

Sprawa Dariusza M. i Marty K., uznanych za winnych zabójstwa Mariusza Śliwińskiego i skazanych w listopadzie 2019 roku przez Sąd Okręgowy w Lublinie na kary 25 lat pozbawienia wolności, wróciła na wokandę w miniony wtorek - 19 stycznia. To proces przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie, bo od wyroku orzeczonego w pierwszej instancji odwołały się dwie strony. Prokurator chce zaostrzenia kary dla 50-latka i 34-latki poprzez zastrzeżenie sądu, że oskarżeni będą mogli skorzystać z przedterminowego warunkowego zwolnienia nie wcześniej, niż po odbyciu 20 lat kary pozbawienia wolności. Obrońcy oskarżonych kwestionują winę swoich klientów. Jednocześnie podnoszą, że orzeczona kara jest niewspółmiernie surowa.

Doniósł na prokuratora do prokuratora

Podczas wtorkowej rozprawy, 19 stycznia, sędzia Jacek Michalski poinformował o tym, że Dariusz M. złożył do prokuratury zawiadomienie o podejrzenie popełnieniu przestępstwa przez prokuraturę badającą sprawę przeciwko niemu i Marcie K.

- Oskarżony twierdzi, że doszło do celowego zniszczenia dowodów w sprawie i złożył zawiadomienie o przestępstwie. Otrzymaliśmy z prokuratury akta sprawy, zawierają pismo Dariusza M. i materiały z postępowania przygotowawczego. Kończą się pismem prokuratora do prokuratora. Raport prokuratury wskazuje, że od 23 grudnia trwa postępowanie sprawdzające. Nie wiemy, co dalej dzieje się w tej sprawie - podkreślił sędzia.

Chodzi o pieniądze, które zdaniem śledczych Dariusz M. miał zabrać swojej ofierze Mariuszowi Śliwińskiemu. Po zakończeniu śledztwa banknoty zostały zwrócone bliskim pokrzywdzonego. Według oskarżonego stanowiły one niezwykle ważny dowód.

- Te dowody zostały zniszczone. A są bardzo ważne, jeśli chodzi o moją linię obronę. Bez nich nie mogę się bronić - podkreślił we wtorek w sali rozpraw 50-latek. Rozpatrzeniem zawiadomienia Dariusza M. zajmie się Prokuratura Rejonowa Lublin-Północ.

Prokurator: Nadzieja na... właściwie nie wiadomo na co

Zdaniem prokuratora, będącego oskarżycielem w sprawie, nie doszło do przestępstwa, o którym mówi Dariusz M. - To taktyka procesowa oskarżonego, mająca na celu zmącenie sprawy i wydłużenie postępowania w nadziei na... właściwie nie wiadomo na co - mówił prokurator Marcin Kozak. Sędziowie postanowili poczekać na rozstrzygnięcie prokuratury. Kolejna rozprawa dopiero pod koniec marca. To już drugie opóźnienie w tej sprawie, toczącej się przed SA w Lublinie. We wrześniu ub.r. na przeszkodzie w rozpoczęciu procesu odwoławczego stanął wniosek oskarżonej. Marta K. tuż przed rozprawą do sądu przysłała pismo z wnioskiem o zmianę obrońcy.

Marta odbezpieczyła pistolet, Dariusz strzelał

Podłożem zabójstwa miała być zazdrość. 32-letnia wówczas Marta K. spotykała się zarówno z pochodzącym z Dąbrowy w gminie Milejów Mariuszem Śliwińskim, jak i z Dariuszem M., wtedy 48-letnim mieszkańcem Łęcznej. Miała pierścionki zaręczynowe od obu mężczyzn i nosiła je na zmianę.

Sąd Okręgowy ustalił, że Marta K. zwabiła na umówione miejsce Śliwińskiego, gdzie czekał na niego jej partner. Mariusz otrzymał od Dariusza M. kilka uderzeń metalową pałką teleskopową oraz został dźgnięty nożem w klatkę piersiową. Kobieta odbezpieczyła i podała Dariuszowi M. pistolet pneumatyczny, z którego ten kilkakrotnie oddał strzał z przyłożenia w okolice obu skroni Mariusza Śliwińskiego, przy użyciu śrutu stalowego. Następnie Marta K. i Dariusz M. przewieźli ofiarę samochodem do Łęcznej, gdzie Dariusz M. wrzucił ciało do Wieprza.

Podczas procesu oskarżeni nie przyznawali się do zarzuconych im czynów. Ciała Mariusza Śliwińskiego nie odnaleziono.

Dominik Smagała

Do Puław przyjadą naukowcy z Politechniki Lubelskiej z kamerą termowizyjną

Konserwator sprawdzi, czy w kościele w Puławach nie ma innych skarbów

Po odnalezieniu w filarze świątyni cennych przedmiotów związanych z tragicznie zmarłą córką księżnej Izabeli Czartoryskiej lubelski konserwator zabytków planuje dalsze badania obiektu. - Nie można wykluczyć tego, że w innym filarze też coś jest - mówi dr Dariusz Kopciowski.

Lubelski konserwator zabytków uważa, że skoro w tym filarze Czartoryscy ukryli cenne przedmioty, to nie wykluczone, że mogły być schowane także w innych miejscach świątyni

Będą szukać dalej

Jak informowaliśmy na łamach „Wspólnoty" na początku grudnia ub. roku podczas pras remontowych w kościele pw. Św. Józefa przy ul. Włostowickiej robotnicy wykonujący bruzdę pod kable elektryczne natknęli się w jednym z filarów skrytkę, a w niej m.in. na poszewkę z wyhaftowanymi inicjałami TC, pukle włosów, medalion, pierścień. Po konserwatorskich oględzinach okazało się, że przedmioty te najprawdopodobniej należały do tragicznie zmarłej córki księżnej Izabeli Czartoryskiej - Teresy. Dziewczyna zmarła w wyniku poparzeń - od iskry z kominka w Pałacu Błękitnym w Warszawie, gdzie akurat wtedy mieszkali Czartoryscy, zajęła się sukienka Teresy. W związku ze znaleziskiem lubelski konserwator zabytków postanowił kontynuować badania w świątyni. - Nie można wykluczyć tego, że w innym filarze, bądź też w ścianach też coś jest. Wiemy za to na pewno, że pod posadzką niczego nie ma - mówi dr Dariusz Kopciowski.

Badania zostaną przeprowadzone prawdopodobnie w marcu we współpracy z Politechniką Lubelską. Do prześwietlenia kościoła posłuży kamera termowizyjna.

Puławska policja odzyskała m.in. ten pierścień przywłaszczony przez pracowników firmy remontującej kościół. Oprócz niego w skrytce w filarze było jeszcze kilkanaście innych cennych pamiątek po rodzinie Czartoryskich

- Będą na niej widoczne wszelkie przemurowania i wnęki. Badania będą nieinwazyjne - tłumaczy Lubelski Konserwator Zabytków.

To właśnie w takich miejscach mogą być jeszcze ukryte kolejne cenne przedmioty.

Co z odnalezionym skarbem?

Odnalezienie cennych pamiątek po rodzinie Czartoryskich ma też wątek kryminalny. Jak już wcześniej pisaliśmy, wkrótce po odnalezieniu skrytki z zawartością, część przedmiotów zniknęła. Okazało się, że pracownicy firmy budowlanej, przywłaszczyli kilka z nich. Brakowało m.in. pierścienia, poszewki, czy imbryka. Sprawą zajęła się policja i prokuratura. Pięciu osobom, w tym właścicielowi firmy remontującej kościół postawiono zarzuty przywłaszczenia mienia o szczególnej wartości dla kultury.

Piotr Golas, właściciel firmy budowlanej na zwołanej przez siebie konferencji prasowej tłumaczył, że nie było go na miejscu w momencie odkrycia cennych przedmiotów, a w jego ocenie prokuratorskie działania względem jego osoby są niezrozumiałe, bo nie przywłaszczył przedmiotów, a pomagał w ich odzyskaniu, co potwierdza lubelski konserwator zabytków, który zresztą wysłał mu pismo z podziękowaniem za pomoc. - Jego działania oceniam pozytywnie, bo dzięki pomocy właściciela firmy remontowej udało się odzyskać trzy z przywłaszczonych przedmiotów - mówi dr Dariusz Kopciowski. Aktualnie większość odnalezionych skarbów spoczywa w szafie pancernej konserwatora. Częścią dysponuje policja - to dowody w sprawie. Konserwator nie ma wątpliwości, że odnalezione w grudniu wota po księżniczce Teresie Czartoryskiej powinny zostać w Puławach. Dzięki sugestiom niektórych internautów, którzy na bieżąco śledzili informacje konserwatora w tej sprawie, rozważana jest ich ekspozycja i wtedy każdy będzie mógł zobaczy cenne pamiątki. Na razie nie zapadła jeszcze decyzja, gdzie i w jakiej formie.

- Umówiłem się na marzec z dyrektor Muzeum Czartoryskich, księdzem proboszczem i konserwatorem dzieł sztuki na rozmowę w tej sprawie - mówi dr Kopciowski.

Rozwiązania są dwa. Z racji tego, że wota zostały odnalezione w kościele, to ksiądz i parafia są ich właścicielami, dlatego to jego zdanie jest tutaj ważne. Mogą zostać w kościele i tam być wyeksponowane.

- Jednak konieczne jest przeprowadzenie prac konserwatorskich tych przedmiotów. Ksiądz proboszcz musi nam zagwarantować przeprowadzenie prac i to, czy ekspozycja będzie bezpieczna - dodaje lubelski konserwator zabytków. Wota mogą też trafić do Muzeum Czartoryskich, które również musiałoby przeprowadzić wspomniane prace.

Marta Pietroń

eprasa.pl 3926a4a0a8

Małaszewicze. Pandemia procentuje wzrostem obrotów na kolei

Inwestycja stulecia za 3,2 mld zł czeka na start

Wniosek o pozwolenie na gigantyczną budowę Parku Logistycznego Małaszewicze trafił do Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. Jak wszystko dobrze pójdzie, za prawie sześć lat w tym strategicznym punkcie Nowego Jedwabnego Szlaku mają powstać obiekty umożliwiające rozwój zmasowanego kontenerowego transportu kolejowego między Azją a Europą.

Fot.Marek Pietrzela

Krzysztof Iwaniuk,
wójt gminy Terespol

- To inwestycja stulecia. Wreszcie Małaszewicze zrobią krok do przodu, dorównają obecnemu stanowi portów w Azji. Nie będzie przestarzałych urządzeń, zwrotnic i linek. Dobrze, że mamy w CARGOTORZE prezesa, który nie mnoży wątpliwości. Za wcześnie jednak wróżyć, kiedy zakończy się inwestycja. Dotąd były dwuletnie opóźnienia „w unijnych pieniądzach". Poczekajmy na zatwierdzenie europejskich funduszy

Fot.Cargotor

Andrzej Sokolewicz,
prezes spółki CARGOTOR

- Spółka CARGOTOR udziela stypendiów wyróżniającym się uczniom Technikum Kolejowego w Małaszewiczach. Mogę zapewnić, że każdy starający się absolwent znajdzie zatrudnienie w Parku Logistycznym Małaszewicze. Miejsca pracy, jakie przybędą, pozwolą zahamować migrację do większych ośrodków w innych rejonach Polski czy za granicę. Wiem, że na terenie Parku Logistycznego planowane są też wielomilionowe prywatne inwestycje w budowę przeładunkowych terminali kontenerowych. Będzie to nowoczesna, technologicznie zaangażowana baza, a w niej kolejne miejsca pracy. Wszystko po to, by towary z zagranicy jak najszybciej trafiały do odbiorców w Polsce i całej Europie

Marta Rokita, członek zarządu spółki CARGOTOR (polskiego zarządcy infrastruktury kolejowej), będącej częścią grupy PKP CARGO, mówi o tej inwestycji jako wielkiej szansie dla Polski i dla Lubelskiego.

– Za pięć lat o tej porze, prace na budowie największego i najnowocześniejszego parku logistycznego w Europie powinny być na finiszu – zapowiedziała Rokita.

Andrzej Sokolewicz, prezes CARGOTORU, wyjaśnił nam, że w projekcie Parku Logistycznego Małaszewicze nie chodzi o budowanie czegoś od podstaw.

Najnowocześniejszy w Europie park przeładunkowy za 690 mln euro

– Projekt nie mieści się też w kategoriach modernizacji czy zwykłej rozbudowy. Chodzi mianowicie o kompleksowe, wielowymiarowe przedsięwzięcie inwestycyjne, związane z chińską koncepcją Nowego Jedwabnego Szlaku. Wpisuje się ono ponadto w niezwykle dynamiczny rozwój intermodalnego, czyli kontenerowego transportu kolejowego między Azją a Starym Kontynentem – tłumaczy prezes Sokolewicz.

Dodaje, że właśnie dlatego w Małaszewiczach, na terenie 30 km kw. zaplanowano budowę najnowocześniejszego w Europie parku przeładunkowego.

– Teraz ten projekt chcielibyśmy wprowadzić w życie. Inwestycja ma być sfinansowana ze środków publicznych, pochodzących zarówno z budżetu UE, jak i budżetu Polski. Mówimy o potężnej kwocie, o szacunkowej wartości 690 mln euro, czyli ok. 3,2 mld zł – podkreśla Andrzej Sokolewicz.

Zaznacza ponadto, że zrealizowanie projektu przyniesie w efekcie znaczący wzrost stałych dochodów naszego kraju, uzyskiwanych dzięki transportowi międzynarodowemu w tym miejscu.

Rekordowe obroty „suchego portu"

Prezes przekonuje, iż Małaszewicze „fenomenalnie" poradziły sobie w trudnym 2021 r.

– Transport lotniczy został uziemiony, a transport morski i kołowy mocno ograniczony. Tymczasem transport kolejowy z Dalekiego Wschodu do Europy przebiegał bezkolizyjnie i bezemisyjnie. Rok 2020 był dla nas rokiem rekordowych obrotów i potwierdzeniem znaczenia Małaszewicz, jako kluczowego miejsca w transkontynentalnym obrocie między Azją a Europą.

Dodał, że wzrost udziału transportu intermodalnego (kontenerowego) jest „kosmiczny".

– Szacujemy go nawet na 70 procent, rok do roku. Dlatego nie będzie przesadą, jeżeli na Małaszewicze i tutejszy Park Logistyczny spojrzymy jak na dobro narodowe. Jego znaczenie dla budżetu państwa może być ogromne – zaznacza.

Optymistyczny harmonogram do końca 2026 r.

Prezes podkreślił, iż w przedostatnim dniu 2020 r. jego firma złożyła w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim wniosek o pozwolenie na budowę.

– Optymistycznie zakładamy, że do końca pierwszego kwartału, być może w drugim kwartale 2021 r., otrzymamy pozwolenie. Wtedy niezwłocznie będziemy wnioskować o finansowanie. Równolegle szykujemy się do przetargów wyłaniających wykonawców, czyli pracujemy nad opisami i specyfikacją zamówień. Według wstępnego harmonogramu roboty budowlane zaczną się z początkiem 2023 roku i potrwają ok. cztery lata, czyli do połowy 2026 roku. Oddanie inwestycji do użytkowania nastąpi w ciągu sześciu miesięcy od zakończenia prac, czyli do końca 2026 roku – ma nadzieję Andrzej Sokolewicz.

Ponadto zaznacza, że CARGOTOR podpisał porozumienie z trzema gminami: Piszczacem, Terespolem i Zalesiem, na terenie których znajduje się Park Logistyczny.

– W tej ostatniej planujemy między innymi budowę potężnego, dwujezdniowego wiaduktu dla ciężkich samochodów ciężarowych, który docelowo będzie połączony z budowaną autostradą A2. Prowadzimy rozmowy z Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad, które zmierzają do tego, by z Parku Logistycznego Małaszewicze można było w bezpośredni sposób wyjechać na autostradę, zarówno w kierunku zachodnim na Białą Podlaską, jak i na wschód, na Kukuryki – ujawnia szef CARGOTORU.

Gmina Terespol czekała na to od dawna

Krzysztof Iwaniuk, wójt gminy Terespol, nie ukrywa zadowolenia, że wreszcie, po latach konsultacji, Małaszewicze doczekają się modernizacji, na którą oczekiwano od lat pięćdziesiątych.

– Już nie mamy wątpliwości, że powstanie wiadukt w Kobylanach. Trwają też rozmowy dotyczące budowy kilku terminali. Niezbędna będzie również droga łącząca Małaszewicze z autostradą. Wreszcie Małaszewicze nie będą słynąć z przeładunku węgla, ale z kontenerów. Mniej uciążliwe będą dla ludzi pyły. Obawiam się tylko zakorkowania dróg, które już niekiedy występuje – mówi wójt.

Marek Pietrzela

Gdzie jest mieszkaniec Puław?

Jarosław Górski miał wyjechać do pracy w Warszawie lub Łodzi. 13 grudnia wyszedł z domu przy ul. Norblina w Puławach i od tamtej pory słuch po nim zaginął.

41-latek od kilku tygodni nie skontaktował się z bliskimi

Puławianin ostatni raz był widziany przez rodzinę 13 grudnia. Tego dnia wieczorem wsiadł do obcego samochodu i odjechał. Wiadomo, że miał pojechać do pracy w Warszawie lub Łodzi. Planował powrót na Boże Narodzenie lub Nowy Rok. Czas mijał, a mężczyzna ani nie wrócił do domu, ani od tamtej pory nie nawiązał kontaktu z bliskimi.

To nie pierwszy wyjazd mężczyzny do pracy. Wcześniej wyjeżdżał do Danii. Jednak nie zdarzało mu się, by nie kontaktował się z rodziną. Teraz jego telefon jest wyłączony.

Pan Jarosław ma 173 cm wzrostu, włosy ciemny blond, zielone oczy, waży ok. 80 kg. W chwili opuszczania domu w grudniu był ubrany w czarną kurtkę z naszywkami, ciemne jeansy i czarne buty. Miał ze sobą średniej wielkości czarną torbę.

Ktokolwiek ma informacje na temat jego losu proszony jest o kontakt z KPP w Puławach tel. 478 123 290, najbliższą jednostką policji lub z numerem alarmowym 112.

Informacje można zgłaszać także na adres e-mail: zaginieni.pio@gmail.com.

Marta Pietroń

Zaginął 16-letni Patryk Domański. Wyszedł tylko na spacer

Chłopak wyszedł z domu w niedzielę po 13. Miał się przejść.

- Policjanci z łukowskiej komendy poszukują Patryka Domańskiego. 16-latek w niedzielę, 24 stycznia, po godzinie 13.00 wyszedł z mieszkania. Poszedł na spacer - relacjonuje asp. sztab. Marcin Józwik z policji w Łukowie. Patryk nie mówił nic domownikom. Gdy długo nie wracał rodzina zaczęła się martwić. Zaniepokojeni bliscy wezwali policję. - Mundurowi ustalili też, że 16-latek mógł pojechać do jednej z miejscowości w gminie Drelów - informuje rzecznik prasowy policji w Łukowie. Patryk Domański jest szczupły, ma około 180 cm wzrostu, krótkie ciemno-blond włosy, szaro-niebieskie oczy. W dniu zaginięcia ubrany był w czarną kurtkę z odblaskowymi pasami na rękawach, czarne spodnie, granatowe sportowe buty, czarną czapkę z logo „Pitbull".

Patryk Domański jest szczupły, ma około 180 cm wzrostu, krótkie ciemno-blond włosy, szaro-niebieskie oczy

Pomóżmy policji

Osoby, które posiadają wiedzę na temat miejsca pobytu poszukiwanego bądź miały w ostatnim czasie kontakt z zaginionym, proszone są o kontakt z KPP w Łukowie tel. 47 814 72 10 lub 112, ewentualnie z najbliższą jednostką policji.

Łukasz Prusak

eprasa.pl 3926a4a0a8

- Prawo respektuję, a koniunkturalistą nie byłem i nie będę – mówi najbardziej kontrowersyjny sekretarz w powiecie opolskim

Bezpartyjny sekretarz na partyjnym zebraniu

POWIAT OPOLSKI: Zenon Rodzik, jako sekretarz gminy Karczmiska powinien być apolityczny. Nakazują to przepisy. To dlaczego uczestniczył w posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego PSL?

W związku z pandemią członkowie Zarządu Wojewódzkiego PSL w Lublinie obradowali 14 stycznia zdalnie, przez Internet. Nie omieszkali pochwalić się tym w mediach społecznościowych.

Debatowali o aktualnej sytuacji w Polsce

Ku naszemu zaskoczeniu, w posiedzeniu tym uczestniczył również były starosta i w przeszłości szef ludowców w powiecie opolskim.

Zenon Rodzik przez lata nosił w klapie zieloną koniczynkę, ale odkąd został sekretarzem gminy Karczmiska musiał ze Stronnictwem Ludowym pożegnać się. Formalnie złożyć rezygnację z członkostwa w partii.

Ostatnie posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego PSL pokazuje jednak, że Rodzik jak za dobrych lat, uczestniczy w posiedzeniu najwyższego organu partii w województwie, obok takich polityków jak Tadeusz Sławecki, Jan Łopata, czy Fryderyk Puła.

Tematem posiedzenia - jak przeczytać można w pierwszym wpisie na Facebooku PSL Lubelskie - była aktualna sytuacja w Polsce. Lubelscy ludowcy nie zgadzają się na istniejący lockdown i postulowali o jak najszybsze odmrożenie branży turystycznej i usługowej. Po kilkudziesięciu minutach ukazał się kolejny post z kolejnymi „poruszanymi tematami". Wśród nich: antyobywatelski projekt ustawy PIS o zakazie odmowy przyjęcia mandatu, nowe podatki wprowadzone przez rząd, wzrastające opłaty za odpady komunalne, rządowe plany centralizacji szpitali, kuriozalny podział środków dla samorządów w ramach Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych i rozwój Koalicji Polskiej.

O tym, że trwa zdalne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego PSL pochwalili się w Internecie sami ludowcy. - Jesteśmy transparentni, nie ukrywaliśmy kto został zaproszony w roli eksperta - mówi Daniel Słowik z Biura Zarządu Wojewódzkiego PSL

Rodzik: Byłem jako gość i ekspert

Jakim cudem sekretarz gminy Karczmiska brał udział w tym posiedzeniu? On sam twierdzi, że cudu nie było, a jego obecność to skutek zaproszenia jakie otrzymał od szefa ludowców.

- Na posiedzeniu zarządu PSL nie mogłem być w innym charakterze jak tylko gość i ekspert - próbuje przekonywać Zenon Rodzik, sekretarz gminy Karczmiska. - Prezes Hetman czasami zaprasza na różne narady, spotkania, chce znać zdanie samorządowca z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. Jeśli mam czas i możliwości to uczestniczę. I tak było w tym przypadku - zapewnia.

- To było oczywiście zaproszenie w charakterze eksperta samorządowego, nie członka Zarządu Wojewódzkiego PSL. Obiektywnie rzecz biorąc zna się na samorządzie. Przyjął zaproszenie, choć nie musiał. Poza tym był poruszany bardzo kontrowersyjny temat podziału środków z Funduszu Inwestycji Lokalnych - zaznacza Daniel Słowik z Biura Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Lublinie.

Zapewnia też, że w roli eksperta zaproszone były jeszcze dwie czy trzy osoby. Pytany o nazwiska wymienia tylko jedno - Dariusz Kołodziejczyk z gminy Trawniki.

Zenon Rodzik
sekretarz gminy Karczmiska
- W zebraniu uczestniczyłem, logując się z własnego domu po godzinach pracy 18 -20, również z prywatnego sprzętu. Nie dostrzegam żadnej kolizji natury prawnej ani etycznej

Na zebraniu opolskie struktury reprezentować miała wiceprezes Krystyna Sołdek. Na opublikowanym przez PSL screenie widać okienko „Krystyna". Ale było ono puste.

- Była obecna. Jak najbardziej. Mamy potwierdzenie obecności – przekonuje Słowik.

Rodzik nie ma sobie nic do zarzucenia. W swoim postępowaniu nie widzi nic niestosownego.

- W zebraniu uczestniczyłem, logując się z własnego domu po godzinach pracy 18-20, również z prywatnego sprzętu. Nie dostrzegam żadnej kolizji natury prawnej ani etycznej - twierdzi.

Atakuje „Wspólnotę"

Nasze zainteresowanie się jego obecnością na partyjnym zebraniu mocno go zirytowało. Tak samo, a może i mocniej zirytował naszych Czytelników widok Zenona Rodzika w Internecie, w trakcie trwania posiedzenia.

„Prawo stanowi, iż funkcja sekretarza jest wolna od partyjnych działaczy, to znaczy osoba ta nie może być członkiem partii ani też działać w strukturach partii. A jak rozumieć udział pana Rodzika w tym zjeździe? Oczywiście może mieć taka osoba poglądy polityczne, ale ustawa o pracownikach samorządowych stanowi, iż nie może działać na rzecz partii w jakikolwiek formalny sposób" – to jeden z e-maili jaki otrzymaliśmy.

„Jak zrezygnował z partii to widać. Wystarczy chociażby obejrzeć sesje Rady Gminy w Karczmiskach. Tam tak samo jest apolityczny?" - pyta retoryczne Czytelniczka.

Sekretarz gminy Karczmiska zagalopował się i to mocno. Zarzuca „Wspólnocie", że niebezpiecznie interpretuje zapisy ustawy o pracownikach samorządowych, chce ubezwłasnowolnić sekretarzy i pozbawić ich praw publicznych.

- Obecnie próbuje się mnie rozliczać z kim wieczorem przy kawie rozmawiam przez ekran komputera. Przed rokiem rozliczano, że uczestniczyłem i witałem gości na balu karnawałowym ludowców i sympatyków. To jest absurd, aberracja albo zwykłe szykanowanie mojej osoby i nieuprawnione ingerowanie w życie prywatne. Poglądy i sympatie polityczne to prywatna sprawa każdego obywatela - komentuje.

Śpieszymy dodać, że Rodzik choć nadal jest osobą pełniącą funkcję publiczną i uczestniczył w posiedzeniu władz partii to nasze zainteresowanie nim nie sprowadza do ingerencji w jego prywatne poglądy.

Rodzik zapewnia, że w gronie PSL ma wielu znajomych i przyjaciół, i nie będzie zrywał znajomości ani przyjaźni z powodu czasami niższych notowań partii, albo ktoś nieżyczliwy mu tak by chciał.

- Prawo respektuję, a koniunkturalistą nie byłem i nie będę - ucina wieloletni szef ludowców w powiecie opolskim.

Agnieszka Ciekot

eprasa.pl 3926a4a0a8

Mieszkańcy wsi są w szoku. To już kolejny taki pożar w ciągu tego miesiąca

Sąsiedzi wyciągnęli go z płonącego domu. Nie przeżył

POW. PUŁAWSKI: Mimo szybkiej reakcji sąsiadów i długiej reanimacji 67-latka nie udało się uratować.

Pożar w Woli Osińskiej (gm. Żyrzyn) wybuchł 20 stycznia po godzinie 8:00. Ogień strawił częściowo 70-letni drewniany dom, w którym mieszkał samotny mężczyzna.

- Dom zaczął palić się od prawej strony, a w ciągu 30 sekund płomienie ogarnęły dach - opowiada mieszkanka Woli Osińskiej.

67-latka z płonącego budynku wynieśli sąsiedzi, którzy jako pierwsi zauważyli ogień.

- Sąsiada wyciągnęliśmy na zewnątrz, w środku domu nic nie było widać, ponieważ wszystko zajął dym. Potem zadzwoniłem na 112 - opowiada mężczyzna, który wydostał poszkodowanego z płonącego domu.

Z pożarem walczyło 6 zastępów straży pożarnej, w sumie 24 strażaków, w tym także ochotnicy.

Mieszkanka Woli Osińskiej
Dom zaczął palić się od prawej strony, a w ciągu 30 sekund płomienie ogarnęły dach

- Strażacy zastali na miejscu pożar niewielkiego budynku mieszkalnego. Spaleniu uległo wyposażenie, częściowo dach i strop. Budynek z racji wieku nadaje się do rozbiórki - mówi bryg. Grzegorz Buzała, rzecznik prasowy KP PSP w Puławach.

Jako pierwszy na miejscu zjawił się zespół pogotowia ratunkowego, których natychmiast zajął się poszkodowanym. Mimo długiej reanimacji nie udało się go uratować. Mieszkaniec Woli Osińskiej zmarł.

Sekcja wyjaśni przyczynę śmierci

Tego samego dnia jeszcze przed południem na miejscu pojawił się prokurator, który wspólnie z biegłym z zakresu pożarnictwa dokonał oględzin.

- Ciało zostało przekazane do Zakładu Medycyny Sądowej w Lublinie celem ustalenia przyczyny śmierci, czy mężczyzna zmarł na skutek działania ognia czy na skutek zaczadzenia - informuje Grzegorz Kwit, Prokurator Rejonowy w Puławach.

Na razie nie wiadomo, dlaczego dom stanął w płomieniach.

- Jak wynika ze wstępnych ustaleń, najbardziej prawdopodobną przyczyną pożaru było zaprószenie ognia - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy puławskiej policji.

Dominik Kęsik/Marta Pietroń

Fot. Dominik Kęsik

Sąsiad poszkodowanego
Sąsiada wyciągnęliśmy na zewnątrz, w środku domu nic nie było widać, ponieważ wszystko zajął dym. Po wszystkim zadzwoniłem na 112

Czarna seria zdarzeń

W piątek, 15 stycznia, doszczętnie spłonął dom w Nowym Pożogu w gm. Końskowola. Jeden z właścicieli uległ poparzeniom. Dzień później (16 stycznia) dach nad głową straciła 8-osobowa rodzina z Kurowa. W tym przypadku nad ogniem udało się strażakom szybko zapanować i dom po remoncie będzie nadawał się do zamieszkania. Z kolei 8 stycznia przy ul. Norwida w Puławach w wyniku zaczadzenia powstałego na skutek pożaru mieszkania życie straciło starsze małżeństwo.

Tragedia zaczęła się po 8:00 rano. Pożar w szybkim momencie zajął ogromną część domu. 67-letniego mężczyznę wyciągnęli sąsiedzi. W ciągu kilku minut zjawili się strażacy

Ostatnio do pożarów domów wyjeżdżamy co drugi dzień

Z bryg. Grzegorzem Buzałą, rzecznikiem prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Puławach rozmawiamy o przyczynach pożarów zimą, o tym, jak im zapobiegać i jak niebezpieczny jest czad.

W Z jakich przyczyn najczęściej dochodzi do pożarów w sezonie grzewczym?

- Najczęściej takie pożary powstają w wyniku nieprawidłowej eksploatacji urządzeń grzewczych na paliwo stałe i zaniedbań człowieka. Chodzi przede wszystkim o brak czyszczenia przewodów kominowych. Niestety dosyć często wyjeżdżamy do takich pożarów. W sezonie grzewczym 2020/2021, czyli od października ubiegłego roku, na 40 pożarów w powiecie puławskim, aż 22 razy pożar wybuchł właśnie w wyniku nieprawidłowej eksploatacji urządzeń grzewczych na paliwo stałe. W ośmiu przypadkach pożary były spowodowane zaprószeniami ognia (to także najprawdopodobniej przyczyna ostatniego pożaru, do jakiego doszło w minioną środę w Woli Osińskiej w gm. Żyrzyn, w wyniku którego życie stracił 67-letni mężczyzna - przyp. red.), w 2 przypadkach były to wady urządzeń elektrycznych i instalacji elektrycznych, w jednym przypadku awaria urządzenia grzewczego na paliwo stałe. Zdarzają się też podpalenia. W 29 przypadkach były to pożary w domach jednorodzinnych, w 9 w blokach. W styczniu tego roku straż pożarna wyjeżdża co drugi dzień do pożaru budynku mieszkalnego. 8 stycznia w zdarzeniu na ul. Norwida w Puławach śmierć poniosło dwoje starszych ludzi. Tu pożar prawdopodobnie powstał od świeczki.

W Skoro jedną z najważniejszych zasad bezpiecznego użytkowania urządzeń grzewczych są ich przeglądy, to jak często powinniśmy je wykonywać?

- Najlepiej zwrócić się tu do profesjonalnego kominiarza, który potem wystawi właścicielowi nieruchomości stosowne dokumenty, potwierdzające wykonanie takiego przeglądu. W domach ogrzewanych piecami na paliwo stałe, czyli np. węgiel, drewno, czyszczenie kominów powinno przeprowadzać się cztery razy w roku. Z kolei w domach z piecami opalanymi paliwem ciekłym i gazowym - dwa razy w roku. Dodatkowo raz w roku powinniśmy usuwać zanieczyszczenia z przewodów wentylacyjnych. Wtedy unikniemy sytuacji, kiedy np. zapala nam się sadza w kominie, a w takich przypadkach także interweniujemy. Poza tym, kiedy ubiegamy się o odszkodowanie po pożarze, ubezpieczyciele często wymagają okazania stosownych dokumentów odnośnie przeglądów kominiarskich i w przypadku ich braku niestety pojawiają się problemy z wypłatą odszkodowania.

W Jakich jeszcze powinniśmy przestrzegać zasad w przypadku ogrzewania domu paliwem ciekłym lub gazem, aby uniknąć tragedii, jaka wydarzyła się w grudniu przy ul. Krótkiej w Puławach, gdy w wyniku wybuchu gazu zginęło dwie osoby?

- W przypadku używania gazu warto pomyśleć o zakupie detektora gazu. Wskazany jest także czujnik tlenku węgla (tzw. czadu - przyp. red.). Zawsze także warto mieć w domu czujnik dymu, bo pożary powstają nie tylko od sadzy w kominie, ale np. z powodu wad urządzeń.

W Po ostatnim wybuchu gazu w Puławach, na jednym z osiedli pojawili się domokrążcy, którzy namawiali na zakup rzekomo czujników gazu. Jak się okazało oferowane przez nich urządzenie służyło do zupełnie czegoś innego. Gdzie zatem udać się po taki detektor dymu, gazu czy dwutlenku węgla?

- Są to urządzenia powszechnie dostępne w sklepach budowlanych oraz w sklepach z techniką grzewczą. Szeroki wybór takich urządzeń jest również w internecie, także tych dobrej jakości. Ale jeśli ktoś ma wątpliwości lub nie radzi sobie z zakupami przez internet, lepiej zakupić takie urządzenie na miejscu.

W Jaki jest średni koszt takiego urządzenia?

- Średnio na zakup jednego czujnika trzeba przewidzieć ok. 100 zł. Dodatkowo musimy pamiętać o tym, że te urządzenia są na baterie, które trzeba wymieniać. Czujnik sam sygnalizuje nam, kiedy bateria ma niski poziom naładowania. Niestety zdarza się, że jeździmy do zdarzenia, bo zadziałał czujnik tlenku węgla, a na miejscu okazuje się, że w urządzeniu trzeba wymieniać baterię i dlatego wydawało dźwięk. Warto dokładnie zapoznać się z instrukcją obsługi takich urządzeń. Jeżeli czujnik wejdzie w fazę alarmu to wydaje głośny dźwięk, nieprzyjemny dla ucha, przy którym nie da się wytrzymać. Z kolei dźwięk sygnalizujący niski poziom baterii jest cichy.

Na 40 pożarów w powiecie puławskim, aż 22 razy pożar wybuchł właśnie w wyniku nieprawidłowej eksploatacji urządzeń grzewczych na paliwo stałe

W Gdzie powinniśmy umieszczać takie urządzenia?

- Taki czujnik powinniśmy umieścić w pomieszczeniu, gdzie znajduje się urządzenie, w wyniku działania którego może pojawić się gaz, dym, czy dwutlenek węgla, np. kuchenka czy piecyk gazowy. Gaz ziemny i tlenek węgla (czad) jest lżejszy od powietrza, więc unosi się do góry. Dlatego czujnik powinniśmy umieścić w pobliżu urządzenia, ale wyżej. Z kolei propan-butan, którym ogrzewane są niektóre budynki jest cięższy od powietrza, dlatego w tym przypadku czujnik powinien być umieszczony niżej, bliżej podłogi. Jednak warto podkreślić, że do pożaru może dojść w każdym pomieszczeniu. Dlatego w zależności od wielkości domu i układu pomieszczeń czasem warto pomyśleć o zakupie większej ilości detektorów. Gdy ogrzewamy dom piecem na paliwo stałe warto umieścić urządzenie w kotłowni i na pobliskim korytarzu. Pamiętajmy, że dym najpierw wypełnia strefy podsufitowe. Gdy ktoś ma w salonie kominek, warto wyposażyć się w czujnik tlenku węgla.

W O tlenku węgla, czyli czadzie mówi się, że jest cichym zabójcą. Dlaczego?

- Jest niewidzialny (bezbarwny), nie wyczujemy go (bezwonny i nie ma smaku). Wypiera tlen z hemoglobiny znajdującej się we krwi. Ludzie nie są świadomi, że coś im dolega i znajdują się pod wpływem tlenku węgla, a jest on bardzo toksyczny.

W Jakie objawy mogą wskazywać podtrucie tlenkiem węgla?

- Powinny nas zaniepokoić bóle i zawroty głowy, duszność, senność, osłabienie, podwyższona czynność serca. To sygnały tego, że ulegamy zatruciu tlenkiem węgla.

Marta Pietroń

eprasa.pl 3926a4a0a8

Samiczka z Lubartowa w raju dla bocianów

Bocian, który po porażeniu prądem błąkał się w okolicach centrum dystrybucyjnego Biedronki w Lubartowie, dochodzi do siebie w ośrodku rehabilitacji w Kozubszczyźnie. Ma 32 kolegów.

Petka - samiczka bociana z Lubartowa w ośrodku rehabilitacji w Kozubszczyźnie

W ośrodku rehabilitacji w Kozubszczyźnie przebywają 33 bociany

Ośrodek istnieje od 2017 r. Udaje się pomagać rocznie 40-50 bocianom. Trafiają tam bociany z całego województwa lubelskiego, ale nie tylko. Były bociany z województwa podkarpackiego, świętokrzyskiego, mazowieckiego. Przywożą je urzędy gmin, miast, osoby prywatne.

Działania ośrodka obserwuje liczne grono internautów, są kamery internetowe przez które można śledzić stado przez 24 godziny na dobę. Internauci nadają im często imiona, żeby je rozróżniać. Samiczka z Lubartowa ma na imię Petka - na pamiątkę firmy państwa Petkowiczów, w której czekała na transport do ośrodka.

Kamil Piwowarczyk
ze stowarzyszenia Szansa Dla Bociana

- Jeżeli bocian jest w stanie uciec od człowieka, jeżeli lata, śpi na gnieździe, na latarni albo na dachu, nie przebywa cały dzień na ziemi, to nie należy w żaden sposób pomagać, bo ten bocian jest sprawny, tylko z jakiegoś powodu został na zimę

- Bocian czuje się dobrze, podejmuje próby lotu, ćwiczy skrzydła. Okazało się, że był porażony prądem na linii średniego napięcia. W piątek wieczór został przewieziony do ośrodka. W sobotę rano dostał zastrzyki wzmacniające z witaminami od weterynarza. To postawiło tego bociana na nogi. Zaczął jeść, bo w nocy z piątku na sobotę nic nie jadł. Przez kilka dni zyskał na wadze, został podtuczony. Był bardzo lekki, samiczka ważyła 2,3 kg. Dla bociana to bardzo mało, powinna ważyć ponad 3 kg. Można sobie wyobrazić, jak długo ten bocian nie pobierał regularnie pokarmu. Nie było sensu jej dłużej trzymać w zamknięciu, została wypuszczona do stada i tam odzyskuje sprawność do wiosny - mówi Kamil Piwowarczyk ze stowarzyszenia Szansa Dla Bociana. To pod opieką tego stowarzyszenia znalazła się samiczka bociana z Lubartowa. Akcję jej ratowania przed mrozem opisywaliśmy na łamach „Wspólnoty".

33 bociany na śniegu

Bocian doznał porażenia prądem na pewno tydzień - dwa przed złapaniem, więc okres, kiedy słabo latał, nie mógł znaleźć pokarmu, był dość długi. W środę został wypuszczony na wybieg do reszty bocianów, odzyskuje sprawność. Chodzi, skacze z górki, podfruwa, do wiosny będzie ćwiczył skrzydła. Dostał także obrączkę, żeby móc śledzić jego losy.- Bocian z Lubartowa jest trzydziestym trzecim ptakiem w naszym ośrodku. Mamy 15 takich, które są trwale okaleczone, już nigdzie nie polecą. Mają amputowane części skrzydeł, albo trafiły do nas ze źle zrośniętymi złamaniami skrzydeł, są już dożywotnimi rezydentami - mówi Kamil Piwowarczyk. - Mamy 18 osobników, które trafiły do nas od sierpnia do stycznia, odzyskały siły, ale było już za późno na odlot. Pozostaną aż do wiosny, kiedy zaczną przybywać bociany, w naszych obudzi się na nowo instynkt. Bociany z ośrodka są wolnymi ptakami, nie przebywają w żadnych wolierach. Poruszają się po okolicy, fruwają w powietrzu, ale nie odlatują daleko, wiedzą, że to nie ma sensu. Stanowią atrakcję dla przyjezdnych. Ćwiczą skrzydła, ale wracają. - Poruszają się po okolicy, po polach, łąkach, nad stawami żerują, ale wracają - mówi Kamil Piwowarczyk. Niektóre bociany wymagają interwencji chirurgicznej. Czasem trzeba sprawdzić, czy bocian np. nie ma potłuczonych kości. Dopiero oględziny weterynaryjne polegające na prześwietleniu, wskazują, że bocian ma np. płuca zalane krwią, bo takie wypadki też się dzieją.

Ratunek nie zawsze potrzebny

Nie zawsze bocian, który nie odleciał, potrzebuje pomocy. - Często ludzie widzą bociana, który nie odleciał, dzwonią do naszego ośrodka, chcą, żeby go łapać, zdejmować z gniazda, ale nie robi się czegoś takiego. Należy sobie zadać pytanie, czy bocian jest osłabiony, czy ma widoczne urazy np. zwisające skrzydło, widoczną krew? Kolejne pytanie, gdzie bocian śpi? Jeżeli jest w stanie uciec od człowieka, jeżeli lata, przelatuje na znaczne odległości, jeżeli śpi na gnieździe, na latarni albo na dachu, nie przebywa cały dzień na ziemi, to nie należy w żaden sposób pomagać, bo ten bocian jest sprawny, tylko z jakiegoś powodu został - mówi Piwowarczyk.

Z roku na rok nasila się zjawisko zimowania bocianów w Polsce. Zimy nie są już tak długie jak kiedyś. Trwają kilka dni albo kilka tygodni, później przychodzi odwilż.- One żerują przy niezamarzniętych ciekach wodnych, przy stogach siana, tam są myszy. Takie bociany są w stanie sobie poradzić, tylko żeby ktoś w to zbytnio nie ingerował. Takie usilne łapanie bociana może spowodować, że on się przemieści w miejsce oddalone od tego, w którym znajdował pokarm i odleci w miejsce nieznane dla niego. Przede wszystkim podczas łapania może nastąpić duży spadek energetyczny. Bocian będzie uciekał przed człowiekiem i tracił energię zupełnie niepotrzebnie. Jeżeli jest sprawny i latający, należy zostawić go w spokoju. W przypadku kilkudniowych mrozów, jeśli jest pokrywa śnieżna, można podejmować próby dokarmiania tego ptaka, ale nic więcej nie należy robić. Zdrowy bocian nie da człowiekowi do siebie podejść - przekonuje opiekun bocianów. - Pomagamy tylko wtedy, kiedy bocian nie jest w stanie odlecieć, podlatuje tylko na krótkich odcinkach. Przy próbie odławiania należy bociana chwytać za dziób. To jest nie tylko narzędzie służące do zdobywania pokarmu, ale też do obrony. Bocian potrafi bardzo mocno i celnie zaatakować. Potrafi celnie uderzyć człowieka w twarz, w oczy. Można zablokować mu dziób w transporcie kawałkiem uciętego węża ogrodowego. W czasie transportu należy bociana czymś nakryć, ponieważ wtedy będzie miał ciemno, a bocian w ciemności się uspokaja. Nie będzie w stanie wycelować w kogoś i zrobić mu krzywdę. Do transportu najlepiej służą pudła kartonowe, oczywiście z wywierconymi otworami. W takich ciemnościach bocian sobie spokojnie siedzi i nie próbuje się wydostawać. Należy wyścielić pudło sianem, czymś antypoślizgowym, żeby bocian się nie przewracał. Nie powinno się transportować bociana w klatce dla psów, bo próbuje się przez te otwory wydostawać, co może pogłębić uraz.

Każdy bocian to historia

Od Lubartowa zaczyna się granica, zza której trafia do Kozubszczyzny najwięcej bocianów. Ze stron takich jak Kraśnik, Opole Lubelskie, Puławy - bardzo mało ptaków. Na terenach za Lubartowem płynie Wieprz, są podmokłe. W lecie co trzeci telefon w sprawie bocianów jest z Lubartowa, Parczewa, Łukowa. Są tam kolonie bocianów. Sosnowica, Orzechów, Tyśmienica, Jeziorzany, Blizocin, Sobieszyn to takie bocianie wioski, na co drugim, co trzecim słupie jest gniazdo. Każdy z ptaków przebywających w ośrodku ma swoją historię.

- Ze Szczekarkowa trafił do naszego ośrodka bocian wyrzucony z gniazda jako kilkudniowe pisklę, mieszczące się dosłownie w dłoni. Został wychowany przez nas. Później, gdy już podrósł, został podłożony w celu adopcji do bocianiego gniazda w Strzelcach koło Nałęczowa. Tam były już dwa pisklęta, ten został podłożony jako trzeci. Bociany zaakceptowały go i wychowały jak swoje własne dziecko. Razem z nimi odleciał - opowiada Kamil Piwowarczyk.

Był w ośrodku bocian z okolic Kocka, który był wychowywany przez ludzi, niestety, nie w taki sposób, w jaki powinien. Był karmiony serdelkami, psią karmą, serem białym, czyli pokarmami, które nie są dla bociana.

- Rósł, ale miał braki w piórach, było widać, ze był karmiony nie tym co trzeba. Bocian powinien przyswajać białko, różne rzeczy, które powodują, że kości są silne. Trafił do nas, kiedy miał cztery tygodnie. Zaczął pobierać prawidłowy pokarm. Wyrósł na zdrowego bociana - opowiada Piwowarczyk.

W Turce był bocian zaplątany w żyłkę wędkarską. Często bociany zbierają to jako budulec do gniazda albo zaplątują się spacerując po stawach, po łąkach.

- W Turce sytuacja była o tyle komfortowa, że bocian był dokarmiany od kilku lat przez mieszkańców jednej z posesji. Zastawiliśmy sieć na niego. Został złapany i rozplątany z tej żyłki, dodatkowo założyliśmy mu obrączki. Wiemy, że od dwóch lat bocian wraca w to samo miejsce. Wychował czwórkę potomstwa - mówi działacz stowarzyszenia.

Jest bocian spod Poniatowej, porażony na linii średniego napięcia. Błąkał się przez parę dni po Poniatowej. Wytaplał się w jakichś nieczystościach płynnych, jakiejś ropie. Z białego upierzenia stał się bocianem brązowym. Został nazwany pieszczotliwie bocianem Bambo. Bocian z Rozkopaczewa był zaplątany w sznurki, od maleńkości rósł w tych sznurkach. Mieszkańcy zauważyli, że nie może wstać, jest przywiązany do gniazda. Gmina zorganizowała pomoc OSP. Niestety, okazało, się że martwica nogi jest już mocno posunięta, trzeba go było uśpić. Ale podłożyliśmy do gniazda takiego samego młodego bociana. Zaakceptowały go, odleciał razem z nimi - opowiada Kamil Piwowarczyk.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 3926a4a0a8

Rodzice proszą o 1% podatku i darowizny na rehabilitację córki

Lenka ma zespół Downa

Mama: „Nigdy bym nie pomyślała, żeby usunąć dziecko”

POWIAT ŁUKOWSKI: Rodzice marzą, aby Lenka nauczyła się chodzić i mówić. Ich córeczka urodziła się z zespołem Downa, chociaż oboje są młodzi, a lekarze zapewniali, że ciąża rozwija się prawidłowo.

Rodzice Lenki - Ewelina i Paweł mówią, że choroba córeczki nic nie zmienia w ich życiu poza tym, że mają dużo pracy, więcej niż przy zdrowym dziecku.
- Kochamy ją najbardziej na świecie. Nigdy bym nie pomyślała o tym, żeby usunąć ciążę - wyznaje pani Ewelina

5-miesięczna Lenka Pazura z rodzicami Eweliną i Pawłem mieszka w Zastawiu, w gminie Stanin. To pierwsze dziecko tej pary. Wyczekaną córeczkę powitali na świecie 21 sierpnia 2020 r. Prowadzący ciążę lekarz z Łukowa nie zauważył niczego niepokojącego podczas badań USG.

- Wszystko było idealnie, czekaliśmy na dziecko gotowi i pełni sił. Córka urodziła się w Siedlcach, bo chcieliśmy, aby tata był przy porodzie, a w tym szpitalu była taka możliwość. Jednak miałam cesarkę, przez to, że malutkiej nie spieszyło się na świat i mijał już 41 tydzień ciąży – mówi pani Ewelina.

Inkubator po narodzinach

Zaraz po urodzeniu zaczęły się kłopoty ze zdrowiem noworodka. Lekarze podejrzewali, że mała jest zakażona wirusem cytomegalii. Miała też cechy dysmorfii twarzy.

- Leżała w inkubatorze osiem dni, przez co nie było mi dane karmić piersią... Po tym czasie przewieziono ją do szpitala w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Nie mogła jeść. Co zjadła, to zwróciła. Rezonans i USG wykazały, że ma zrośniętą dwunastnicę. Konieczna była operacja, po której bardzo długo nie mogła pić mleka, bo aż 35 dni. Dostawała same kroplówki - wspomina mama.

Słabe napięcie mięśniowe

Lenka urodziła się ze słabym napięciem mięśniowym. Była tak wiotka, że „przelewała się” przez ręce. - Aż się bałam ją podnosić. Do tego musiałyśmy uczyć się jeść, bo przez tak długi czas pod kroplówkami zapomniała, jak to się robi. Pomagały nam w tym panie rehabilitantki – dodaje mama.

Nisko osadzone uszka

W obu szpitalach pani Ewelina słyszała, że Lenka ma nisko osadzone uszka, skośne oczka, cofniętą brodę, co może wskazywać na chorobę genetyczną.

- Ja tego kompletnie nie widziałam. Nawet gdy lekarze powiedzieli, że będą robić badania genetyczne w związku z zespołem Downa, nie przeraziło mnie to. Kochałam tę małą istotę od pierwszych dni, kiedy dowiedziałam się o ciąży. Teraz nawet cieszę się, że nie wiedziałam, że urodzę chorą córkę. Ta informacja nic by nie zmieniła w naszej decyzji i miłości do maluszka, ale wiem, że całą ciążę bym się bała, myślała, jak to będzie, a tak byłam spokojna i szczęśliwa – opowiada.

To zespół Downa

Badania potwierdziły, że Lenka ma zespół Downa. Towarzyszyły mu inne wady rozwojowe - zrośnięta dwunastnica, wada serca w postaci ubytku międzykomorowego i bardzo słabe napięcie mięśniowe.

- Wydaje mi się, że moja pierwsza reakcja na wynik tego badania była bardzo dobra. Siedziałam w pokoiku razem z panią genetyk i lekarzem prowadzącym, który usiadł obok mnie. Gdy zaczęli opowiadać o zespole Downa, czułam, że to pewnie jest to. Ale to nic nie zmieniało w moim myśleniu i miłości do Lenki. Nawet nie zapłakałam przy lekarzach, ale gdy tylko wyszłam, opadły ze mnie wszystkie emocje i wybuchnęłam płaczem. Może ze strachu, dlatego, że już wiedziałam, co jest mojej córce – że malutką czeka tak dużo leczenia i rehabilitacji. Czas w szpitalu był bardzo ciężki, ale nie miałam nigdy jakiegoś zawahania, ani nie żałowałam tego, że ją urodziłam - wyznaje pani Ewelina.

Nawet nie zapłakałam przy lekarzach, ale gdy tylko wyszłam, opadły ze mnie wszystkie emocje i wybuchnęłam płaczem

Pod opieką specjalistów

Po 42 dniach pobytu w szpitalu w Warszawie nadszedł czas powrotu do domu. Na młodą mamę i córeczkę czekała rodzina, prezenty dla małej i piękny szyld z napisem „Witaj w domu Lenka”. Dziewczynka jest pod stałą opieką różnych lekarzy – genetyka, pediatry, kardiologa oraz rehabilitantów i logopedów.

- Aktualnie jeździmy na rehabilitację do Siedlec i zaczynamy tam zajęcia z logopedą, żeby „porozciągać” buzię córki, aby w przyszłości było jej łatwiej mówić. Jest rehabilitowana metodą Vojty i Bobatha. Te ćwiczenia pozwalają wzmocnić bardzo słabe mięśnie. Dzięki rehabilitacji Lenka przetacza się samodzielnie na brzuszek, jest bardzo ruchliwa i mądra. Kiedy zacznie chodzić, chcemy, żeby uczestniczyła w zajęciach metodą krakowską, która rozwija umysł, pomaga w nauce czytania – opowiada mama.

Ze względu na uczulenie mała pije mleko Bebilon Pepti dla alergików. Rodzice muszą często wymieniać smoczki do butelek i uspokajające, aby były twarde, żeby Lenka ćwiczyła mięśnie buzi.

Prośba o wsparcie i 1%

Rehabilitacja, dojazdy do lekarzy są bardzo kosztowne, więc młodzi rodzice muszą prosić o wsparcie na leczenie i rehabilitację córeczki. Lenka jest podopieczną fundacji „Słoneczko”. Można także przekazać dla niej 1% podatku, co nas nic nie kosztuje, a młodym rodzicom bardzo pomoże. (Konta i dane do wpłat podajemy w ramce).

- Prosimy o pomoc, aby Lenka w przyszłości mogła być jak najbardziej samodzielna. Leczenie jest na całe jej życie. Dzięki Państwa pomocy będzie mogła się rozwijać. Choroba córeczki nic nie zmienia w naszym życiu poza tym, że mamy dużo pracy, więcej niż przy zdrowym dziecku. Kochamy ją najbardziej na świecie. Nigdy bym nie pomyślała o tym, żeby usunąć ciążę - wyznaje pani Ewelina.

mo

PRZEKAŻ 1% PODATKU NA REHABILITACJĘ LENKI Z ZESPOŁEM DOWNA

Fundacja osobom niepełnosprawnym "SŁONECZKO"
KRS 0000186434
CEL SZCZEGÓŁOWY 1%
802/P LENA PAZURA
w zeznaniu podatkowym zaznacz
X " WYRAŻAM ZGODĘ"

JAK MOŻNA POMÓC W REHABILITACJI LENKI PAZURY?

PRZEKAŻ 1% PODATKU DLA LENKI:
NR KRS 0000186434
CEL SZCZEGÓŁOWY: **802/P Lena Pazura**

Jeśli ktoś chciałby, może wesprzeć Lenkę darowizną:
KONTO DLA DAROWIZN PIENIĘŻNYCH:
Fundacja Pomocy osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko”
Stawnica 33A, 77-400 Złotów
Nr konta: **89 8944 0003 0000 2088 2000 0010**
Tytuł przelewu: **802/P Lena Pazura**

eprasa.pl 3926a4a0a8

Trzydzieści lat temu Lublin stracił swój największy skarb (cz. I)

Kradzież relikwii Krzyża Świętego nie została wyjaśniona

U ojców dominikanów na Starym Mieście znalazły się w XV wieku. Były świadkiem zawarcia Unii Lubelskiej, przetrwały pożary, uchroniły miasto przed Kozakami. 10 lutego 1991 roku, zniknęły ze świątyni. Podejrzenia kierowano głównie w kierunku miejscowych złodziei, mówiono też o wycofujących się akurat z Polski sołdatach Armii Czerwonej. Sprawców nie udało się wskazać, a relikwii odnaleźć.

W niedzielny poranek 10 lutego 1991 roku, odziany w biało-czarny dominikański habit zakrystianin lubelskiego kościoła św. Stanisława brat Iwo Noga, jak zwykle wszedł do świątyni od strony zakrystii. W czasie rutynowego obchodu dostrzegł, że w ławkach są już wierni, bo główne drzwi są otwarte. Zakonnik był stareńki, życie pod regułą św. Dominika zaczynał jeszcze w klasztorze we Lwowie... Może zapomniał zamknąć? Ale nie, po chwili dokonał bowiem bardziej wstrząsającego odkrycia: z kaplicy Firlejów zniknęły relikwiarze zawierające w sobie fragmenty Krzyża Św., na którym miał umrzeć Jezus. Najcenniejszy skarb kościoła, Lublina, jeden z największych w całym chrześcijaństwie został skradziony.

I tyle wiemy na pewno.

Zapomniany kult

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego obchodzone 3 maja i 14 września, niegdyś miało znacznie większą rangę w kalendarzu kościelnym niż obecnie. Dzisiaj kolejne wspomnienia odnalezienia Prawdziwego Krzyża przez cesarzową Helenę obchodzi się mniej okazale, majowy termin wykreślono nawet z kalendarzy liturgicznych. Jednym z powodów jest nadzwyczajne rozmnożenie kawałków, drzazg itd., o których posiadacze, w najlepszej wierze, zapewniają, że ich autentyczność nie może budzić wątpliwości. Złośliwcy zaś, z ołówkiem w ręku, liczą i wychodzi im, że drewna starczyłoby może nie na dom, ale na żaglówkę z pewnością. Partykuła przechowywana w Lublinie była jedną z największych: składała się z dwóch kawałków, każdy długości ok. 30 cm, 4 cm gruby, złożone razem miały kształt krzyża greckiego. Ponieważ było pęknięcie, związano go w całość złotą nicią.

Trochę legendy, trochę cudów, trochę polityki

Skąd wziął się w Lublinie? Na pewno ze wschodu. Śledząc dzieje największych części Krzyża odnalezionego w IV wieku przez cesarzową Helenę, można przyjąć, że córka cesarza bizantyjskiego Anna, kiedy przyjechała do Kijowa wyjść za księcia Włodzimierza, jako posag wzięła ze sobą m.in. relikwiarz z bezcenną zawartością. Tu oczywiście są znaki zapytania. Owszem, Konstantynopol dysponował wówczas dwoma dużymi częściami o dość pewnej historii. Helena bowiem podzieliła swoje znalezisko na trzy części: jedną dała Rzymowi, jedną Drugiemu Rzymowi, trzecią zaś Jerozolimie. Stamtąd uprowadzili ją Persowie, ale potem cesarz Herakliusz ją od nich odzyskał, ale już do Świętego Miasta nie zwrócił. Niby więc było co rozdawać, ale też nie chce się wierzyć, że tak łatwo podarowano wszystko świeżo ochrzczonemu barbarzyńcy znad Dniepru.

Z Kijowa do Lublina

Długosz datuje przemieszczenie relikwii do Lublina na XIV wiek i wiąże to z, nieznaną skądinąd, osobą ruskiego księcia Grzegorza. Jest to jednak raczej nieporozumienie. Znacznie pewniejsze jest powiązanie historii z XV-wiecznym kijowskim biskupem rzymskokatolickim, dominikaninem Andrzejem. Właśnie „psy Pańskie" tradycyjnie, już od czasów Jacka Odrowąża, prowadzili misję łacińską na tym kierunku. Wedle legendy, podobnie jak czynił to prawie dwieście lat wcześniej św. Jacek, biskup w obawie przed najazdem, miał wziąć relikwię z miasta i wiać na zachód. Najpewniej jednak był to element gry politycznej o wpływy kościelne i polityczne na Rusi: obawiano się, że prawosławny biskup Focjusz wywiezie je do Moskwy, co bardzo osłabiłoby rolę Kijowa. Bardzo aktywnym wtedy w tym regionie Jagielle i jego rodowi bardzo zależało, żeby mieć u siebie własną, niezależną (oczywiście niezależną od kogo innego niż oni...) hierarchię prawosławną. Ponieważ Krzyż był najcenniejszą wówczas ruską relikwią, uznano, że najbezpieczniej będzie mu w Polsce. W Lublinie konie odmówiły dalszego ciągnięcia wozu, co uznano za widomy znak boskiej intencji pozostawienia ich w tym mieście. Biskup próbował skarb podzielić, ale kiedy boleśnie skaleczył się w rękę zrozumiał, że z Panem Bogiem nie ma co się handlować, ma być Krzyż w Lublinie. Andrzeja nawet pochowano w krypcie lubelskiego klasztoru. Co ciekawe: dopóki nie odnaleziono, dość przypadkowo, jego grobu, uważano go za postać legendarną. Uroki mediewistyki...

Fotografie znalezione na portalu fotopolska.eu

Panorama Starego Miasta z dobrze widocznym klasztorem i kościołem dominikanów. Jest to jedna z najstarszych świątyń Lublina. Zakon Kaznodziejski jest obecny tu najpewniej od ok. 1253 roku. Po powstaniu styczniowym braci i ojców wygnano, a w budynku umieszczono koszary. Sołdaty skarżyły się jednak, że coś nocami straszy. Porzucony budynek, wykorzystywany do różnych celów kościelnych i świeckich, niszczał. Dominikanie wrócili na stałe dopiero w 1938 roku, remont trwa w zasadzie do tej pory. Zdjęcie z ok. 1910 roku

Najważniejszy punkt Lublina i nie tylko

Dzięki tak ważnej relikwii kościół dominikański stał się miejscem pielgrzymek, a kult Krzyża dalece wykroczył poza granice miasta. Bez większej przesady można stwierdzić, że z polskich sanktuariów równie ważna była tylko Częstochowa. Zakon Kaznodziejski (oficjalna nazwa zakonu) swoje klasztory zakładał zwykle w dużych ośrodkach. Dzięki dużej sprawności, świetnemu na ogół wykształceniu ojców, ich konwenty były istotnymi miejscami dla całej społeczności. Nie przypadkowo więc np. akt unii Korony z Wielkim Księstwem być może podpisano właśnie tam (a na pewno u dominikanów odprawiono stosowne nabożeństwo). Ogromne zasługi dla rozwoju kultu Krzyża położył ojciec Paweł Ruszel, w połowie XVII wieku przełożony dominikańskiego studium, pierwszej lubelskiej wyższej uczelni.

Dzięki posiadaniu Krzyża Lublin stał się celem pielgrzymek

W Europie największe fragmenty relikwii Krzyża znajdują się w kościele Santa Croce w Rzymie oraz w Notre Dame w Paryżu. W Polsce największym sanktuarium jest na Świętym Krzyżu w tegoż imienia Górach: podarować go miał węgierski królewicz Emeryk w czasach Bolesława Chrobrego

Mąż ów pobożny opisał też dziejące się cuda. W następnych latach dochodziły kolejne i to nie byle jakie. To protekcji Krzyża przypisano odstąpienie spod murów wojsk Chmielnickiego w 1649 roku, pokonanie Kozaków pod Winnicą, powstrzymanie pożaru, a nawet epidemii cholery w połowie XIX wieku. Nawet fakt, że we wrześniu 1939 roku żadna bomba nie trafiła w klasztor i kościół, można uznać za nadzwyczajny.

Ale w nocy z 9 na 10 lutego 1991 roku żaden cud się nie zdarzył.

cdn.

Zbigniew Smółko

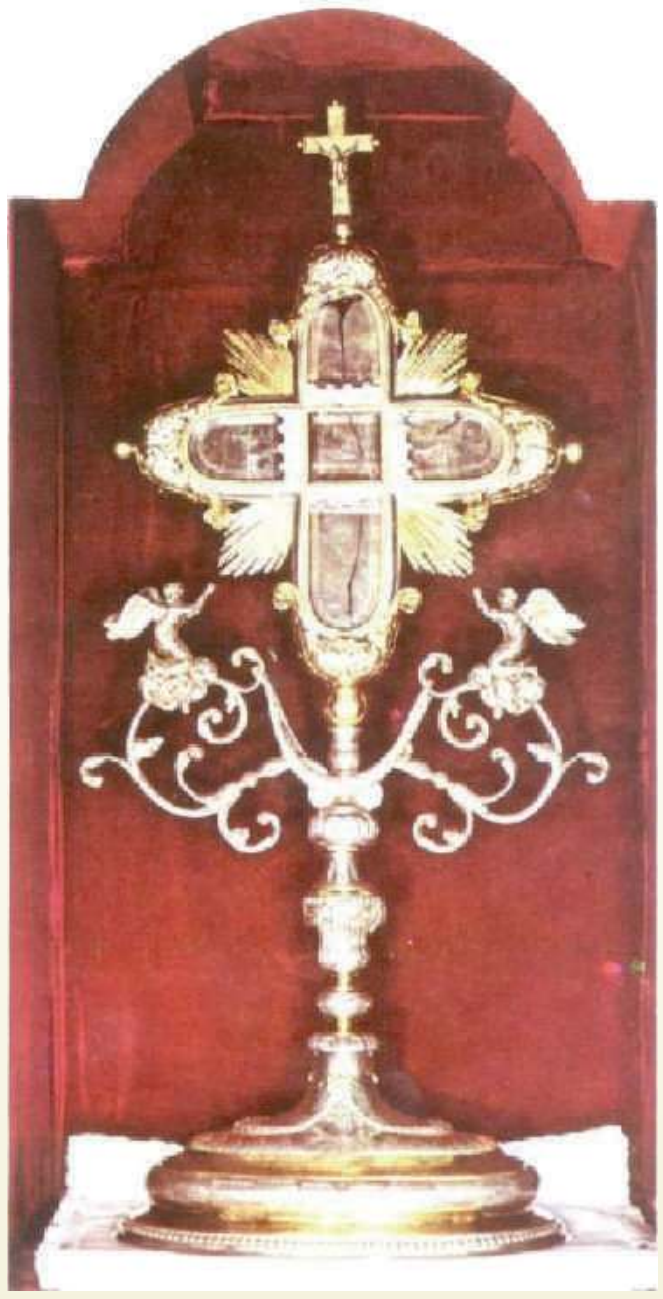

Jeżeli złodziei myślał, że obłowi się sprzedając relikwiarz, na pewno spotkało go rozczarowanie. Kruszec z jakiego był wykonany ważący niemal 20 kg krzyż, pozłacane utwardzone srebro, nie nadawał się do przetopienia i dalszego użycia przez jubilera. Jeśli jednak rzezimieszek nie był kradnącym byle co durniem, chodzić musiało o, bezcenną dla chrześcijan, zawartość

Relikwiarz z fragmentami Krzyża Świętego ukradziono w nocy z 9 na 10 lutego 1991 roku

eprasa.pl 3926a4a0a8

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. IV)

Śliczna, dobra i nieszczęśliwa Zosia Matuszewiczówna

Oprócz dzieci książęcej pary po powązkowskich, warszawskich i puławskich pałacach kręciło się sporo potomstwa innych znakomitych rodów. Izabela chętnie brała na swój dwór dobrze urodzone sieroty, pannom nawet osobiście wyszukiwała mężów. Jedną z nich wydać chciała za własnego syna.

Pamiętnikarze zgodnie podkreślali urodę i wdzięk Zosi

Tadeusz Matuszewicz (1765-1819) był jednym z najwybitniejszych mówców politycznych na Sejmie Wielkim, potem w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim pełnił rozmaite funkcje rządowe, po ministra skarbu włącznie. Ponieważ dość wcześniej owdowiał, córkę oddał na wychowanie w najlepsze ręce jakie mógł: kuzynom swojej zmarłej żony, na dwór w Puławach. Oprócz znakomitej edukacji, pobieranej z rąk Karpińskiego, Kniaźnina, Piramowicza i innych tęgich głów dziewczynka mogła na co dzień przebywać w otoczeniu politycznej, społecznej i kulturalnej elity kraju, którą dom Czartoryskich przyciągał jak magnes. Zosia chłonęła to całą sobą, jeśli co ją różniło od otoczenia to cechy osobiste: głęboka pobożność, uprzejmość, pokora wobec otoczenia, dystans do, nader swobodnych, obyczajów epoki. W efekcie świat otrzymał dobrze ułożoną, wrażliwą, rozmiłowaną w estetyce, śliczną jak obrazek (tu wszyscy pamiętnikarze są absolutnie zgodni: *...Posiada ona piękne oczy, bardzo białe zęby, dużo świeżości i uroku, kibić nadzwyczaj zgrabną , choć niezbyt wysoką; w obejściu jej jest wiele wykwintności i wdzięku, a zarazem dużo prostoty pod osłoną skromności dziewiczej, słowem - jestem zawsze uderzoną harmonią tego, co w niej się widzi, z tem, co jest w rzeczywistości...* - czytamy u Marii Dzierżanowskiej). Księżna wyróżniała ją spośród innych wychowanic do tego stopnia, że nawet umyśliła ożenić ją z księciem Adamem Jerzym.

Nieszczęśliwe uczucie

Trzeba jednak było rozplątać węzeł uczuć, emocji, formalnych i nieformalnych powiązań rodzinnych, skomplikowanych jak w „Dynastii". Książę był starym kawalerem, miał 47 lat, na tamte czasy to było naprawdę dużo, mimo niechęci samego zainteresowanego, coś z tym trzeba było jednak w końcu zrobić. Naprawdę kochał się w żonie swojego przyjaciela cara Aleksandra I, z całkiem udanego romansu narodziła się nawet córeczka, brunetka podobnie jak książę, podczas gdy imperatorska para była ewidentnie blond. Czartoryski dostał więc, dość nagle, misję dyplomatyczną do Italii.

Zosia podkochiwała się w przystojnym światowcu. W pamiętniczku (bo dziewczęta piszą przecież pamiętniczki, a nie pamiętniki) notuje, że spotkała się z wzajemnością. Książę nawet się oświadcza, nie wiemy czy bardziej oczarowany wdziękiem dziewczyny czy faktem, że Aleksander I w czasie wizyty w Warszawie tylko ją obtańcowywał. Twarde veto postawiła jednak najmłodsza córka Zofia, wtedy już Zamoyska, tyleż piękna, co skłonna do pouczania wszystkich wokół. Uparła się, że to będzie mezalians, nie przystoi itd. i sprawa upadła.

Ślub księcia Adama

W efekcie propozycję matrymonialną otrzymała Anna Sapieżanka, dziedziczka Radzynia. Księżna Izabela była po stronie wychowanicy, odmówiła nawet napisania stosownego listu do Sapiehów, chyba że jego brulion stworzy sama Matuszewiczówna. I ta biedna dziewczyna rzeczywiście projekt tego listu napisała...

Po drodze jeszcze książę Adam musiał się trochę popojedynkować z, zabiegającym również o rękę Sapieżanki, dzielnym oficerem Ludwikiem Pacem (sympatia opinii publicznej była zdecydowanie po stronie konkurenta!), ale ostatecznie to Czartoryski stanął na kobiercu w radzyńskim kościele Świętej Trójcy.

Szczęśliwy brak uczucia

Zosi zaś wynaleziono kawalera w postaci Ludwika Kickiego. W zasadzie powinna być zadowolona: zamożny, cieszący się sławą bohatera wojen napoleońskich (adiutantował Cesarzowi, tłukł Austriaków, Moskali, przeszedł Berezynę, zawsze w pierwszym szeregu!), dowcipny, przystojny, lew salonowy - każda by chciała! Ale Zosia - akurat nie.

Wrażliwa dziewuszka marzyła o swoim księciu z bajki, czekała na poryw serca, a nie wynik uzgodnień ojca z księżną Izabelą i jakimś nieznanym jej starszawym, koło trzydziestki, panem. Zwyciężyło jednak poczucie odpowiedzialności i posłuszeństwo. I bardzo dobrze, bo tak wyczekiwane uczucie pojawiło się niewiele później. Stanowili zgodne małżeństwo, udanie gospodarowali zarówno we włościach Kickich pod Łęczną jak i, danej pannie młodej w posagu majętności, w Suchowoli k. Radzynia Podlaskiego.

Brak happy endu

Niestety Zosia po matce odziedziczyła słabe zdrowie i skłonność do gruźlicy. Zmarła niedługo po porodzie drugiej córeczki, dziewczynki też nie przeżyły niemowlęctwa. Ludwik po 10 latach wyszedł za swoją kuzynkę, Natalię z Bispingów, skądinąd też autorkę świetnych pamiętników. Poległ w bitwie pod Ostrołęką w czasie powstania listopadowego.

Zbigniew Smółko

Teresa Wodzicka pisze we wstępie do wydania pamiętników Zosi:

„...autorka nie jest nawet historyczną postacią - stoi tylko jako łącznik między dwoma historycznymi ludźmi: Tadeuszem Matuszewiczem i jenerałem Ludwikiem Kickim. Powiewna, urocza a smutna, rysuje się delikatnie na barwnem tle Puław i Sieniawy, owych ognisk, z których wyszło lub przez które przeszło wszystko, co było znakomitem w Polsce w ostatnich latach XVIII i pierwszych XIX wieku. Wydaje się kwiatem, wyrosłym z mogiły...". Książka „Ze zwierzeń dziewczęcych. Pamiętnik Zofii z Matuszewiczów Kickiej (1796- 1822)" dostępna na stronach m.in. Jagielońskiej Biblioteki Cyfrowej

„Podlasiak" - taka trochę „Wspólnota", ale sto lat temu (cz. I)

Co ciekawiło naszych pradziadków?

Niezależność powstała wpłynęła rzyczyłem.

Nr 6. Biała Podlaska, 6 lutego 1921 r. Rok I.

3 marki. PODLASIAK 3 marki.

PISMO TYGODNIOWE „GŁOS LUBELSKI" PISMO TYGODNIOWE

PRZEDPŁATA

Adres Redakcji i Administracji: Biała Podlaska ulica Prosta, l. 9 na górze

OGŁOSZENIA

Redakcja otwarta codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 4—5 popoł.

W okresie międzywojennym w samym Kodniu ukazywały się dwie gazet, w Białej - polskich i żydowskich prób wydawania własnego periodyku naliczono ponad 25

Niemal równo sto lat temu, w styczniu 1921 roku w Białej Podlaskiej, zaczęło ukazywać się pismo „Podlasiak". Początkowo było lokalnym odpowiednikiem „Głosu Lubelskiego" i tubą endecji. Poruszało jednak też tematy lokalne i bliskie zwykłemu czytelnikowi, dokładnie tak, jak chcemy to czynić we „Wspólnocie".

Redakcja mieściła się w Białej na Prostej 1, pod numerem 9, na piętrze. Numery ukazywały się co tydzień. Pismo kosztowało 3 marki, ogłoszenie typu nekrolog 400 marek.

Wstępniaki i dłuższe artykuły z zasady dotyczyły spraw politycznych, na drugiej stronie zaś zamieszczano informacje z terenu, nadsyłane przez, coraz szerszą, sieć korespondentów, dla których gazeta była czasem jedynym miejscem, gdzie mogli skutecznie zainterweniować w swojej sprawie albo chociaż się pożalić. A sprawy były przeróżne. Zaglądamy do numeru równo sprzed stu lat. Śródtytuły nasze.

Ze wsi pod Białą: Czyli czemu nie ma pożądanego byka?

"Kółko rolnicze bialskie nabyło reproduktora, ogólnie przez gospodarzy pożądanego. Ponieważ kółko jako takie nie mogło utrzymać, na zebraniu ogólnym sprzedało go swojemu członkowi Antoniemu Szydłowskiemu za cenę 28.000 marek. Dlatego tylko za tak niską cenę, że postawiono p. Szydłowskiemu warunek, że będzie trzymać dla użytku gospodarzy.

Ten pan zaś stadnika rasowego sprzedał żydom na mięso dlatego, że zarobił na tym 11 000 marek. Podajemy ten fakt do osądzenia wszystkim uczciwym obywatelom."

Z Zaczopek (pow. konstantynowski): Skąd Żyd miał mąkę?

"Żyd u nas zamieszkały Herszko Goheń wiózł za Bug 400 pudów mąki. Na to są świadkowie. Warto by sprawę wyświetlić, od kogo mąka była kupiona, bo naród jest obrażony, mówią: od nas to biorą kontyngent a żydom sprzedają żyto. A Andrzej Selwesiuk, były ławnik z ruskich czasów, a teraz członek Sejmiku powiatowego, pozwala sobie wygłaszać mowy, że Kościół i księża nie powinni się mieszać do spraw ludności, bo to niedarmo miał zachowanie u ruskich, co to także to samo powiadali, bo chcieli nas Podlasiaków od wiary i Polski odłączyć. Powtarza to samo, co go ruscy nauczyli, aby nam zaszkodzić, a naród słucha i już nie pamięta, że ruscy tak samo gadali."

Ze Sławacinka: Piechota ta głodna piechota"

(...) A teraz bieda u nas. Cieszyliśmy się, jak to wojsko przyszło do nas na kwatery, ale teraz nam ciężko. Sami żołnierze powiadają: starajcie się, aby nas stąd zabrali, bo was całkiem objemy. Pisaliśmy do DOG (Dowództwo Okręgu Generalnego - przyp. ZS) w Lublinie o to, ale na nic się nie zdało. A najwięcej nam dokucza, że namnożyło się kradzieży co to ich dawniej nie było a nie wiemy, czy to żołnierze czy inni a zwalają na żołnierzy. Może nam co Wielmożna Redakcja pomoże, aby wojsko poszło teraz do innej wsi zamożniejszej, a będziemy panów jenerałów błogosławić."

Z tego ostatniego tekstu najbardziej spodobał nam się pomysł tytułowania dziennikarzy „Wielmożną Redakcją". Komu to przeszkadzało???

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 3926a4a0a8

ROZMOWA Z Michałem Budzyńskim, byłym zawodnikiem Lewart Lubartów

Piłkarze Lewartu bez wynagrodzeń. Kapi

Zawodnicy nie otrzymują wynagrodzeń na czas. Pierwszym, który zdecydował się opuścić Lewart jest Michał Budzyński.

Lubartowianie kilka miesięcy temu cieszyli się z awansu do III ligi. Zespół został solidnie wzmocniony, jednak teraz okazuje się, że są problemy finansowe. Po dwóch i pół roku reprezentowania barw klubu z Lubartowa odchodzi doświadczony defensor, który postanowił przenieść się do Chełmianki Chełm.

Zapraszamy na szczery wywiad z zawodnikiem, który rozegrał 58 meczów i zdobył 17 goli.

Dopóki prezesem będzie Maciej Jaworski nie sądzę, by było lepiej

Dlaczego zdecydowałeś się na odejście?
- Prezesowi i wiceprezesowi było to na rękę. Ostatni okres kosztował mnie dużo nerwów, za dużo. Trzeba było powiedzieć „dość".

O co chodzi?
- Od ponad roku drużynie nie mówiono prawdy. Chciałem dać jasny sygnał, że trzeba coś zmienić w klubie. Szkoda nerwów. Mam to już za sobą.

Chodziło o pieniądze?
- Trochę tak, ale nie tylko. Nie mówiono nam prawdy. Po raz pierwszy prezes powiedział nam prawdę na drugim treningu w tym roku, ponieważ poprosiłem go na naszym spotkaniu, żeby powiedział jak będzie wyglądać najbliższa runda. Tak mi się wydaje. Czas pokaże. Byłem kapitanem drużyny. Czułem się odpowiedzialny za nią. Byłem łącznikiem pomiędzy zespołem, a prezesem. Codziennie dostawałem telefony od zawodników, sms-y z pytaniem o pieniądze za grę, premie i zapłata za dojazdy na treningi. Miałem tego dosyć. Dostałem ofertę z Chełmianki. Postanowiłem zmienić otoczenie. Na ostatniej rozmowie z prezesem dowiedziałem się, że i tak w czerwcu byśmy się żegnali. Teraz jestem w Chełmie. Czas pokaże, czy był to dobry wybór.

Chyba pieniądze nie były sprawą pierwszorzędną w Twoim przypadku? Przecież masz firmę, która fajnie prosperuje...
- Zdecydowanie nie, chociaż miałem lepiej od pozostałych zawodników, bo opłacał mnie prywatny sponsor. Po raz pierwszy spotkałem się z takim posunięciem. Dostawałem pieniądze na czas. Koledzy wiedzieli o tym. Moja firma? O swojej przyszłości pomyślałem już wcześniej. Nie muszę się martwić, czy będę miał pieniądze na jedzenie. Niektórzy musieli się o to martwić. Wielokrotnie pożyczałem pieniądze kolegom, bo po prostu nie mieli, nawet na dojazdy do Lubartowa. Tutaj rozmawiamy o Lewarcie i jeśli ktoś się na coś dogaduje, to trzeba to spełniać. Jeździliśmy na treningi za swoje. Robiliśmy to dla siebie, nie dla ludzi rządzących klubem. Opóźnialiśmy mecze w formie protestu. Wychodziliśmy na boisko kilka minut po planowanym rozpoczęciu spotkania. To nic nie dało. Po rozmowie z prezesem zawodnicy dowiedzieli się, że na koniec czerwca będą mieli cztery miesiące zaległości.

Robi się dramatycznie?
- Tak było i tak będzie wiosną. Młodzi zawodnicy muszą grać i mogą czekać na pieniądze, ponieważ są na utrzymaniu rodziców. Pokażą się i mają szansę na transfer do wyższej ligi. Życzę im tego z całego serca! Wszyscy zawodnicy mają zaległości z klubu za czwartą ligę. Nie mówię tutaj nawet o premii, a o wypłatach.

To było dawno temu...
- Ale nie zostało to wypłacone. W związku z pandemią zeszliśmy z części wynagrodzeń. W listopadzie dostaliśmy część pieniędzy za czwartą ligę. Trzymam kciuki, żeby było lepiej. Jest fajna drużyna. Ratowała nas atmosfera. Przypominały mi się czasy Wisły Puławy, gdzie wynik był, ale bez pieniędzy.

Sportowo. Jaki był to czas?
- Nie mogę powiedzieć złego słowa. Wywalczyliśmy awans do trzeciej ligi. Powstał piękny nowy stadion. Jak na te warunki drużyna zrobiła aż za dobry wynik. Jeśli chodzi o aspekt sportowy nie mamy sobie nic do zarzucenia, bo jako beniaminek mamy pokaźną liczbę punktów, a przy odrobinie szczęścia mogło być ich jeszcze więcej. My swoją rolę spełniliśmy na boisku. Prezes swojej nie spełnił.

Wielokrotnie pożyczałem pieniądze kolegom, bo po prostu nie mieli, nawet na dojazdy z Lubartowa

Czułeś się odpowiedzialny za drużynę?
- Oczywiście. Zostałem kapitanem i pełniłem ważną rolę. Musiałem walczyć za drużynę. Chciałem dla drużyny jak najlepiej, dlatego postanowiłem odejść z Lubartowa. Dając jasny sygnał, że sytuacja jest nieciekawa. Na boisku również biegłem za swoimi. Dostałem kilka kartek. Czułem się odpowiedzialny za Lewart. Musiałem iść czy dzwonić do prezesa i mówić to, czego on nie chciał słyszeć.

Który moment był szczególny?
- Nie wymienię jednego. Awansowaliśmy po jednej rundzie w związku z pandemią. W normalnym sezonie i tak byśmy sobie poradzili. Wywalczona promocja była dziwnym okresem. Było trochę fajnych meczów w trzeciej lidze. Zagrałem 58 meczów. Strzeliłem 17 goli. Myślę, że

ROZMOWA Z Maciejem Jaworskim, prezesem Lewartu Lubartów

Ciężko było uzbierać na wypłaty dla zawodników

Mogą pojawić się okresy, gdzie powiększą się zaległości. Nie będzie tak, że przez cztery miesiące nikt nie zobaczy ani złotówki - mówi prezes Lewartu.

Michał Budzyński miał dosyć niepłacenia zawodnikom na czas...
- Rozumiem, że Michał mógł być tym zmęczony, chociaż dwa tygodnie wcześniej nie chciał nigdzie odchodzić. Nie chciał rozwiązywać umowy, dopóki nie dostał oferty z Chełma. Ostatnie miesiące były dla klubu ciężkie. Pojawiały się opóźnienia w płatnościach. Jako kapitan odczuwał to psychicznie, bo dostawał bez przerwy zapytania od kolegów, kiedy pojawią się pieniądze. Z drugiej strony taka jest też odpowiedzialność kapitana czy ogólnie doświadczonych i dobrze zarabiających zawodników. Dobre pieniądze dostaje się nie tylko za ładne CV. To też oznacza wyższe oczekiwania i odpowiedzialność, a Michał zarabiał u nas bardzo dobrze.

Skąd brały i biorą się opóźnienia?

Zawodnicy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu sobie nowych klubów

- Jeszcze w czwartej lidze, przed wstrzymaniem rozgrywek, a także po wywalczeniu awansu do trzeciej ligi wzmocniliśmy zespół. Założenia finansowe na początku roku były trochę inne niż później rzeczywistość. Epidemia spowodowała ostrożniejsze nastawienie sponsorów do wspierania klubu, a i Urząd Miasta nie mógł szarżować z kwotą wsparcia w tym czasie.
Z przyczyn formalnych uciekł nam też potencjalny i teoretycznie na początku poprzedniego roku, pewny, bardzo duży sponsor. Nie mógł na razie realizować inwestycji w okolicy. W związku z tym nie było też tematu deklarowanego wcześniej bardzo dużego, jak na nasz budżet wsparcia. W ciągu roku przez klub przepłynęło dużo mniej pieniędzy niż zakładaliśmy, w granicy 60 procent założeń. Mniej o kilkaset tysięcy niż miało to mieć miejsce. W niektórych miesiącach musieliśmy łatać budżet drobnym sponsoringiem, żeby przeżyć. Nie mieliśmy większych wpływów niezbędnych do wypłaty. Uzyskane pieniądze szły na organizację meczów czy podstawowe funkcjonowanie klubu.

Były kapitan wspomniał, że klub zalega zawodnikom za awans do trzeciej ligi...
- To prawda. Była obiecana premia za awans, ale jeśli mamy problemy z podstawowymi wydatkami czy pensjami, to tym bardziej temat wypłaty jakichkolwiek premii musi zaczekać. Mamy też zaległe wynagrodzenia, w tym jeden miesiąc z okresu covidowego. Gdy tylko pojawią się pieniądze, w pierwszej kolejności będziemy chcieli zapłacić zaległości. Priorytetem będą pensje, a następnie premie.

Na koniec sezonu zaległości mogą sięgać czterech miesięcy?
- To moje słowa skierowane do zespołu po wznowieniu treningów. Przedstawiłem sytuację tak, jak na ten moment wyglądają prognozy w wersji pesymistycznej po konsultacji m.in. z Michałem. Mogą pojawić się okresy, gdzie powiększą się zaległości. Nie będzie tak, że przez cztery miesiące nikt nie zobaczy ani złotówki. Może być tak, że pojawią się przerwy w dostawie gotówki do kieszeni zawodników. Gracze zostali ostrzeżeni, że może dojść do takiej sytuacji. Obecnie czekamy na wyklarowanie się budżetu klubu na ten rok. Wsparcie z miasta mamy bardzo duże. Z drugiej strony pomoc od sponsorów może być trochę za mała w pierwszym półroczu, by wybrnąć w krótkim czasie z problemów.

Jak wybrnąć z problemu?
- Potrzebujemy czasu i cierpliwości. Ja i zarząd będziemy ciężko pracować nad zwiększeniem wpływów do budżetu, tak żeby te zaległości przynajmniej nie rosły. Zawodnicy otrzymali wolną rękę w poszukiwaniu

eprasa.pl 3926a4a0a8

itan odchodzi

Opóźnialiśmy mecze w formie protestu. Wychodziliśmy na boisko kilka minut po planowanym rozpoczęciu spotkania

dobry napastnik nie powstydziłby się takich statystyk.

W A ten moment, o którym nie chciałbyś pamiętać?
- Kontuzja Karola Bujaka podczas meczu pucharowego. Zerwał więzadła krzyżowe. Gdyby nie to, zapewne do dzisiaj grałby w Lewarcie i to w pierwszym składzie. „Kargul" to bardzo dobry zawodnik. Dzięki niemu nastrzelałem bramek. Świetnie bił stałe fragmenty gry.

W Pojawisz się na meczu Lewartu w rundzie wiosennej?
- Oczywiście. Nie obraziłem się na klub. Nie mam 15 lat, by to robić. Mam dużo przyjaciół w drużynie. Taką osobą jest również trener Tomasz Bednaruk czy kierownik Janusz Mitura. Świetny człowiek i mega postać.

W Pamiętasz w jaki sposób trafiłeś do Lewartu?
- Było to dla mnie w trudnym momencie. Wracałem do zdrowia po kontuzji w Motorze Lublin. Spotkałem się z trenerem Łukaszem Mierzejewskim. Szukał obrońcy.

W Gdybyś miał podjąć decyzję, ponownie postąpiłbyś tak samo i przeniósł się do Lewartu?
- Oczywiście. Wtedy były trochę inne czasy. Nie chciałbym, by ten wywiad zabrzmiał tak, że narzekam. Spędziłem fajne chwile, a problemem była organizacja tego wszystkiego.

W Młody „Budyń" będzie grał w piłkę?
- Widzimy z żoną dużo talentów. Nie będę go faworyzować i kierować na piłkę. Będę chciał, by sport był ważnym elementem w jego życiu. Wiem po sobie, że wolałem biegać za piłką. Nie miałem czasu na głupoty. Chodziłem na basen, tańce towarzyskie.

W Tańce towarzyskie?
- Oczywiście. Rumba, cha-cha. Trenowałem ostro, jeździłem na turnieje. Dzięki temu mam świetną kondycję.

W W Lewarcie będzie lepiej?
- Dopóki prezesem będzie Maciej Jaworski nie sądzę, ale trzymam kciuki za lepszą przyszłość Lewartu! Drużyna, trener oraz kierownik na to zasługują!

W Od dłuższego czasu było kiepsko, ale nikt się nie wyłamał i nie mówił kompletnie nic...
- Nie chcieliśmy tego szerzej pokazywać. Proszono nas o to. Miało być lepiej. Z perspektywy czasu wiem, że chcieliśmy dobrze dla klubu, ale niekoniecznie dla siebie. Powinniśmy wcześniej powiedzieć jak jest. Może to by coś zmieniło.

mp

Założenia finansowe na początku roku były trochę inne niż później rzeczywistość

sobie nowych klubów. Mogą to zrobić do końca stycznia. Zobaczymy jakie będą ich decyzje. Michał z tego prawa skorzystał. Kapitan odszedł jako pierwszy. To dosyć spore odciążenie budżetu, bo był najlepiej opłacanym graczem Lewartu. W drugim półroczu poprzedniego roku był utrzymywany przez prywatnego sponsora, teraz przynajmniej część z tych pieniędzy dostanie ktoś inny.

W Budzyński przyznał, iż wielokrotnie pojawiały się obietnice bez pokrycia...
- Kilka deklaracji z mojej strony było niedotrzymanych. Zazwyczaj nie brało się to z tego, że nie chciałem zapłacić czy świadomie wprowadziłem w błąd zawodników. Pojawiały się opóźnienia w różnych przelewach do klubu i nie było środków na wypłatę wynagrodzeń. Nie było to zależne ode mnie. Nie mogłem zmusić sponsora, by wykonał przelew danego dnia, dotrzymał deklaracji. Mogę z ręką na sercu powiedzieć, że jedną deklarację złamałem w sytuacji, na którą miałem wpływ.

W Jak duże są zaległości na koniec stycznia?
- Dwa lub trzy miesiące, w zależności od tego, kto jak długo jest w klubie. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu tygodnia zaległości się zmniejszą.

mp

Wisła rozbiła Wisłę

Wysokim zwycięstwem zakończyła się pierwsza zimowa gra kontrolna Wisły Puławy. Gracze Mariusza Pawlaka strzelili sześć goli Wiśle Sandomierz.

Początek pierwszej połowy przyniósł pierwszego gola. Adrian Paluchowski dostał piłkę w pole karne od Łukasza Kacprzyckiego i nie dał szans bramkarzowi. Goście próbowali się odgryzać i raz byli blisko doprowadzenia do wyrównania. Po strzale z dystansu uratowała nas poprzeczka.

W drugiej połowie worek z bramkami się rozwiązał. Już na początku gry jeden z testowanych graczy wywalczył rzut karny, którego pewnym egzekutorem okazał się Bartłomiej Bartosiak. Chwilę później na listę strzelców wpisał się Emil Drozdowicz, a po upływie kolejnych trzech minut kolejny rzut karny wykorzystał Bartosiak. W 82. minucie przytomnie w polu karnym zachował się Mateusz Pielach, który celnym strzałem głową zdobył piątego gola dla Wisły. Wynik ustalił Emil Drozdowicz.

- Najważniejsze, że obyło się bez kontuzji. Zrealizowaliśmy pewne założenia. Wynik nie był najważniejszy, ale cieszy. Nie straciliśmy bramki. Debiut w seniorach zaliczył 15-letni Adam Gałązka - mówi Mariusz Pawlak, szkoleniowiec Wisły.

Kacper Kondracki

Kacper Kołotyło

WISŁA PUŁAWY - WISŁA SANDOMIERZ 6:0 (1:0)
Bramki: Paluchowski 8`, Bartosiak 47` (k), 51` (k), Drozdowicz 48`, 86`, Pielach 82`.
Wisła: Kołotyło (46` Owczarzak) - Cheba (68` zaw. testowany I), Kuban (68` K. Puton), Pielach, Brągiel (68` Gałązka), Piotrowski (46` Kąkol), Kondracki (46` Cydert), K. Puton (46` Bartosiak), zaw. testowany I (46` Zając), Kacprzycki (46` zaw. testowany II), Paluchowski (46` Drozdowicz).

W środę i sobotę

27 stycznia Wisła podejmie na własnym boisku Lubliniankę, zaś w sobotę w Siedlcach naszych czeka mecz ze Stomilem Olsztyn.

Kondracki w Wiśle

Niespełna 18-letni Kacper Kondracki dołączyło do lidera III ligi.

Ofensywny pomocnik przeniósł się do Puław na zasadzie transferu czasowego do końca bieżącego sezonu z Wisły Płock. Uznawany za wielki talent zawodnik do Płocka trafił z GKS Bełchatów, gdzie miał już za sobą debiut w rozgrywkach I ligi.

- Sięgnęliśmy po utalentowanego zawodnika. Biorę go pod uwagę przy ustalaniu pierwszego składu. Widzę go na pozycji nr „10", a przy grze na dwóch napastnikach będzie próbowany na pozycji „8" - mówi szkoleniowiec.

PLAN SPARINGÓW WISŁY
6:0 Wisła Sandomierz
27.01., Lublinianka Lublin
30.01., Stomil Olsztyn
06.02., Legionovia Legionowo
13.02., Mazur Karczew
20.02., Avia Świdnik
27.02., Powiślak Końskowola

Kołotyło na dłużej

Kacper Kołotyło po okresie wypożyczenia z Odry Opole przechodzi do Wisły na zasadzie transferu definitywnego.

18-letni bramkarz wystąpił w minionym roku w czternastu ligowych meczach. Kacper związał się z klubem dwuletnią umową z opcją przedłużenia na kolejny sezon.

mp

Spory ruch w Orlętach

Kolejny tydzień przygotowań za zawodnikami z Radzynia Podlaskiego. W ekipie Jacka Fiedenia dojdzie do dużym zmian personalnych.

- To był dobry mikrocykl. Wykonaliśmy wszystko, co było zaplanowane. Mieliśmy pięć jednostek treningowych. Tydzień zakończyliśmy grą z Huraganem Międzyrzec Podlaski - mówi szkoleniowiec.

Bez pięciu

Wiadomo, że wiosną w zespole nie zagrają: Arkadiusz Kot, Radosław Kursa i Bartosz Klebaniuk. „Kociak", który jest wychowankiem drużyny najprawdopodobniej będzie występował w Klasie A w Az-Budzie Komarówka Podlasia. Z kolei doświadczony obrońca wybrał grę w Świdniczance Świdnik. „Kleban" od stycznia jest zawodnikiem drugoligowej Pogoni Siedlce. Oskar Siwek i Arkadiusz Korolczuk są sprawdzani w Huraganie Międzyrzec Podlaski.

Dwóch kontuzjowanych

Z urazami zmagają się: Mateusz Chyła i Patryk Szymala. Drugi z nich ma wznowić zajęcia od poniedziałku po serii zabiegów na kolano. „Chyłka" dochodzi do siebie po poważnej kontuzji. Wydawało się, że wróci do regularnych zajęć, lecz na ten moment nie jest zdolny do wyjścia na boisko.

Z Orląt, Huraganu i Włodawy

Szkoleniowiec ogląda kilku zawodników, którzy mogliby zostać zawodnikami Orląt. Z zespołem trenuje Szymon Łukasiewicz z łukowskich Orląt oraz Daniel Kleber z międzyrzeckiego Huraganu. W Radzyniu Podlaskim ćwiczy Maciej Welman, który ostatnio reprezentował barwy Włodawianki Włodawa, a wcześnie występował w Stali Kraśnik i Sygnale Lublin.

Z Polesia, Orła

Szansę chce wykorzystać Arkadiusz Adamczuk. To ofensywny gracz, który przez niemal całe życie występował w Polesiu Kock, z przerwą na roczną grę w Lewarcie Lubartów i półroczną w Stali Kraśnik. Testy zakończył Mariusz Lecyk z Unii Żabików.

W drużynie sprawdzany jest również wychowanek MUKS-u Kraśnik - Arkadiusz Maj. W sezonie 2018/2019 przeniósł się ze Stali Kraśnik do drugoligowej Elany Toruń, a następnie do pierwszoligowego Podbeskidzia Bielsko-Biała. W obu klubach wystąpił po kilkanaście minut w jednym meczu. Ostatnie pół roku spędził w Orle Urzędów w Klasie Okręgowej.

Z Radomiaka

W Orlętach testowany jest również Jakub Podsiadło. Napastnik jesienią znajdował się w szerokiej kadrze pierwszoligowego Radomiaka Radom, jednak nie zdołał zadebiutować w lidze. Występował w czwartoligowych rezerwach.

PLAN SPARINGÓW ORLĄT
4:0 Huragan Międz. Podl.
30.01., Lublinianka Lublin
06.02., Mazovia Mińsk Maz.
13.02., Znicz Biała Piska
20.02., Victoria Sulejówek
27.02., Lewart Lubartów

ORLĘTA RADZYŃ PODLASKI - HURAGAN MIĘDZYRZEC PODLASKI 4:0 (0:0)
Bramki: Kalita x2, Filipowicz, Bożym.
Orlęta: Rojek - Nowosadko, Wiatrak, Kamiński, Rycaj, Welman, Albertin, Kobiałka, Kleber, Filipowicz, Maj. **Ponadto grali:** Ciołek, Kania, Idzikowski, Adamczuk, Łukasiewicz, Bożym, Kuźma, Kalita, Syryjczyk, Podsiadło.

mp

Szabaciuk w I lidze

W miniony czwartek kontrakt ze Stomilem Olsztyn podpisał Filip Szabaciuk.

Niespełna 18-letni obrońca występował w Podlasiu przez rundę jesienną. Rozegrał 18 spotkań i zaliczył komplet minut. Filip pochodzi z Drelowa i jest wychowankiem Huraganu Międzyrzec Podlaski, gdzie uczył się gry w piłkę pod okiem Kamila Korniluka. Od sezonu 2017/2018 występował w barwach TOP-u 54 Biała Podlaska w rozgrywkach Centralnej Ligi Juniorów do lat 15 i 17.

mp

eprasa.pl 3926a4a0a8

Bialczanie na sinusoidzie

Piłkarze Podlasia mają za sobą dwa pierwsze sparingi. W środku tygodnia zremisowali z drugoligową Pogonią Siedlce, zaś w sobotę ulegli czwartoligowej Świdniczance Świdnik.

Pierwszą bramkę po powrocie do Podlasia zdobył Maciej Wojczuk (fot. Cezary Hince)

- Spotkanie ze Świdniczanką było pożytecznym czasem. Rywale pokazali nam, gdzie mamy problemy i z czym się borykamy. Przeciwnicy byli świeżsi, szybsi. Za nami dwa bardzo ciężkie tygodnie pracy, a wynik jest sprawą drugorzędną. Trzy dni wcześniej bardzo dobrze zaprezentowaliśmy się z drugoligowcem. Przestrzegałem zawodników, że przed nami Świdniczanka i nie wygramy na stojąco. Jesteśmy na etapie ciężkich treningów - mówi Rafał Borysiuk.

Szkoleniowiec w sobotnim spotkaniu dał szansę każdemu zawodnikowi po 45 minut. Starcie mogło zakończyć się równie dobrze wynikiem 6:6. - Zmarnowaliśmy trzy sytuacje sam na sam, Mariusz Chmielewski miał „setkę". Przeciwnicy również mogli jeszcze trafiać. Mecz pokazał, że jeśli nie wzmocnimy obrony, będzie nam niezmiernie ciężko - dodaje.

Z Pogonią bialczanie zagrali bardzo dobrze. - Po raz pierwszy wyszliśmy na duże boisko, bo z różnych przyczyn nie mogliśmy ćwiczyć u siebie. Było widać duże zaangażowanie, bo graliśmy z rywalem z wyższej półki. Siedlczanie dłużej utrzymywali się przy piłce, a po przerwie mieliśmy kilka fajnych okazji. Nie wiem, ale chyba po tym spotkaniu niektórzy „odlecieli". Dobrze, że przyszła porażka z czwartoligowcem, bo szybko zostaliśmy sprowadzeni na ziemię - przyznaje.

Młody „Buru"

Świetny debiut w seniorach zaliczył Bartosz Buraczewski.

17-latek jest graczem juniorów Podlasia, a wychowankiem TOP-u 54 Biała Podlaska. W meczu z Pogonią pojawił się na boisku w 70 minucie i po niespełna 120 sekundach wpisał się na listę strzelców. Bartek jest synem Tomasza Buraczewskiego, byłego zawodnika Podlasia i AZS-u AWF. - To zawodnik o dużym potencjale. Piłka szuka go w polu karnym. Ze Świdniczanką mógł strzelić dwie bramki. Ma dobre warunki fizyczne. Jest pracowity. Będzie dostawał szanse, bo na to zasługuje - mówi Borysiuk.

PLAN SPARINGÓW PODLASIA
2:2 Pogoń Siedlce
2:4 Świdniczanka Świdnik
30.01., Avia Świdnik
06.02., Huragan Międz. Podlaski
13.02., Tomasovia Tom. Lub.
16.02., Pogoń II Siedlce
20.02., Lewart Lubartów

POGOŃ SIEDLCE – PODLASIE BIAŁA PODLASKA 2:2 (1:0)

Bramki: Przybecki 19`, Pierzchała 89` - Martynek 56`, Buraczewski 72`.

Podlasie: Krasowski (46` Kasperek) - Skrodziuk (46` zaw. testowany I), Nieścieruk (55` Skrodziuk), Kosieradzki, Całka (46` Łukasiewicz), Zabielski (46` Dmitruk), Andrzejuk (46` Mierzwiński), zaw. testowany II (70` Olszewski), Kocoł (70` Buraczewski), Martynek (63` Wojczuk), Wojczuk (46` Chmielewski).

PODLASIE BIAŁA PODLASKA - ŚWIDNICZANKA ŚWIDNIK 2:4 (1:2)

Bramki: Wojczuk 35`, Chmielewski 65` - Zuber 12`, 21`, 55`, 88` (k).

Podlasie (I połowa): Kasperek - zaw. testowany I, Andrzejuk, Kosieradzki, Łukasiewicz, Dmitruk, zaw. testowany II, zaw. testowany III, Martynek, Kocoł, Wojczuk **(II połowa):** Krasowski - zaw. testowany IV, Skrodziuk, Olszewski, Całka, Mierzwiński, Zabielski, zaw. testowany V, Buraczewski, Chmielewski.

mp

Lider ze sporymi zmianami

Tydzień przygotowań piłkarze Huraganu zakończyli sparingiem z Orlętami Radzyń Podlaski.

Jacek i Jakub

- Warunki atmosferyczne nie były zbyt sprzyjające. Mieliśmy cztery jednostki treningowe. Wierzę, że w najbliższych dniach będziemy mogli „poszaleć" na boisku - mówi Damian Panek. Szkoleniowiec przyznaje, że blisko związania się z liderem IV ligi jest Jacek Kozaczyński. 27-latek swego czasu występował w I i II lidze w barwach Pogoni Siedlce, a ostatnio strzegł bramki Poloneza Mordy z Klasy Okręgowej. Blisko związania się z liderem IV ligi - grupy I jest Jakub Dobosz z Polesia Kock, który jest studentem bialskiej uczelni sportowej.

Z i do Orląt?

Z zespołem przygotowuje się dwóch graczy radzyńskich Orląt: Arkadiusz Korolczuk i Oskar Siwek. Drugi z nich ostatnio był wypożyczony do łukowskich Orląt. W odwrotnym kierunku może pójść Daniel Kleber, który otrzymał zgodę na treningi w szeregach trzecioligowca.

Kto odejdzie?

Wiosną oprócz Łukasza Bierdzińskiego w barwach Huraganu nie zagrają: Kacper Chudowolski, który chce skupić się na pracy trenerskiej w grupach młodzieżowych, Kacper Karwowski, który zrezygnował z gry oraz Bartłomiej Tkaczuk. Ten ostatni jest testowany w Lutni Piszczac.

Będzie Ukrainiec

W sparingu z Orlętami wystąpił gracz z Ukrainy. Wiadomo, że ma 21 lat. - Zobaczymy, jak się zaprezentuje. Dostanie szanse - mówi Panek.

PLAN SPARINGÓW HURAGANU
0:4 Orlęta Radzyń Podlaski
30.01., Lewart Lubartów
06.02., Podlasie Biała Podl.
13.02., Mazovia Mińsk Maz.
17.02., Lutnia Piszczac
21.02., Grom Kąkolewnica
27.02., Pogoń II Siedlce
06.03., Cresovia Siemiatycze

Pozytywnie

Szkoleniowiec Huraganu mimo porażki był zadowolony z postawy swojego zespołu.

- Jak na pierwsze wyjście na duże boisko od dwóch tygodni, było widać chęć do biegania, do gry. Widać było zaangażowanie, a to na ten moment jest najważniejsze. Przeciwnik górował nad nami cechami motorycznymi. Do pewnego momentu graliśmy jak równy z równym. Do 65 minuty nie było widać różnicy ligi - mówi Damian Panek, trener międzyrzeczan.

ORLĘTA RADZYŃ PODLASKI - HURAGAN MIĘDZYRZEC PODLASKI 4:0 (0:0)

Bramki: Kalita x2, Filipowicz, Bożym.

Huragan: Kozaczyński - Grochowski, Panasiuk, Komar, Mirończuk, Weręgowski, Dobosz, Czumer, Renkowski, Korolczuk, Waniowski, Siwek.

Ponadto grali: Czarnecki - H. Łukanowski, E. Olszewski, zaw. testowany I, Pakuła, Radziszewski, Korgol, Sz. Łukanowski. Góralski.

mp

Czy Sousa to dobry wybór?

Nowym selekcjonerem reprezentacji Polski został Paulo Sousa. Portugalczyk zastąpił Jerzego Brzęczka.

Zbigniew Smółko
dziennikarz Wspólnoty

Bęben maszyny losującej jest pusty

Zwolnienie Brzęczka to oczywiście dobry ruch. Co zaś do Sousy: decyzja sprawia wrażenie podjętej na zasadzie: Bęben maszyny losującej jest pusty, blokada została zwolniona. Że był dobrym piłkarzem - ok, prawda, ale to jakby zakładać, że słoń byłby świetnym profesorem zoologii. Ne zdziwiła mnie informacja, że jego managerem jest ten sam antychryst, który Legii wtrynił Sa Pinto. Pierwszy raz w dziejach mamy najlepszego piłkarza na świecie, bramkarza z Top 10, między nimi paru rozgarniętych gości a na ławce eksperyment, bo przecież Portugalczyk jeszcze nigdzie nie potwierdził, że zna się na robocie. Co by Boniek nie mówił, to nie uwierzę, że to wybór jego marzeń. To się dobrze nie skończy.

Adam Świć
dyrektor Domu Kultury w Kocku

Zaryzykuję, żeby coś wybrać

Decyzja prezesa Bońka to stąpanie po kruchym lodzie. Jeśli w marcowych eliminacjach do MŚ będzie nieźle, a w finałach ME choćby przyzwoicie – zapomnimy o tym, ale... To już nie te czasy, kiedy trener Piechniczek zabierał kadrę w zimie na miesięczne obozy przygotowawcze. Trener Sousa przed marcowymi meczami będzie miał jeden, dwa treningi. Reszta przygotowań odbędzie się „on-line". Sztab wrzuci dane do komputera i wyjdzie im np. że Grosicki nie powinien zagrać (komputer nie wie, że Grosicki w klubie i Grosicki w kadrze to nie ci sami Grosiccy) albo zestawi niezgraną parę stoperów i ci stoperzy popełnią po dwa farfocle na mecz... Ryzyk-fizyk. Oby tak nie było. Zbigniew Boniek uznał, że Jerzy Brzęczek już nie da rady. Trudno z tym dyskutować. Boniek był najbliżej kadry, dużo widział. Uzyskany przez trenera Brzęczka (jakiego trenera?! selekcjonera!) awans na ME w tym formacie to nie był sukces, a obowiązek. Myślę, że Boniek pod koniec swojej kadencji prezesa PZPN pomyślał: zaryzykuję, żeby coś wygrać.

Cezary Kucharski
były manager Roberta Lewandowskiego

Nie robi się takich świństw

Uważam, że to zła decyzja. Zmiana nie ma żadnego sensu. Jestem wychowany w kulturze zachodniej i uważam, że jeśli ktoś dostaje zadanie i je wypełni, powinien dalej robić to, co zaczął. Brzęczek wprowadzał młodych zawodników, przebudowywał kadrę. Nie można robić takich świństw na dwa miesiące przed eliminacjami do Mistrzostw Świata, a takie na kilka miesięcy przed finałami Mistrzostw Europy. Nie robi się takich numerów. Może jestem wychowany na starych zasadach, ale tak nie można. Dzisiaj mamy trochę inne czasy. Często decydują emocje, dziwne argumenty. Dla mnie to niezrozumiała zmiana i z pewnością nie na lepsze. Nie ma sensu mieszać herbaty, skoro została już dosyć posłodzona.

eprasa.pl 3926a4a0a8

ROZMOWA Z Dariuszem Semeniukiem, piłkarzem LZS-u Dobryń

Poznaj „Semena", „Czeczena", „Dziadzię"

W tym roku skończy 51 lat, a cały czas jest zawodnikiem zgłoszonym do gry w LZS-ie Dobryń. Wychowanek Podlasia Biała Podlaska. W swoim CV ma występy w: MKS-ie Sokołów Podlaski, Bystrzycy Borki, Orlętach Radzyń Podlaski, GLKS-ie Rokitno. Poznaj popularnego „Semena".

Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?
- Nie miałem określonych celów. Będąc młodym człowiekiem nie zastanawiałem się nad tym. Policjant? Strażak? Nie. Mieszkając z rodzicami na wsi nie wybiegałem daleko w przyszłość. Skupiałem się na określonych zadaniach w gospodarstwie. Po szkole zawsze było co robić. Mieliśmy 20 hektarów ziemi. Wszystko robiło się ręcznie lub przy pomocy koni. Dopiero później tata kupił traktor.

Skąd pochodzisz?
- Z Ogrodnik. W międzyczasie kopałem piłeczkę. Pamiętam, że dziadek krzyczał na mnie, bo jego drewniany dom odczuwał skutki moich treningów. Na ścianie namalowałem bramkę i próbowałem trafiać.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z piłką?
- Na poważnie to po powrocie ze szkoły w Olsztynie. Uczyłem się tam rok i zatęskniłem za rodzinnymi stronami. Uczyłem się w szkole zasadniczej w Białej Podlaskiej na ulicy Brzeskiej. Mieliśmy lekcję wychowania fizycznego. Kolega Darek Kuflewski zobaczył moje umiejętności i zaprowadził mnie na pierwszy trening do trenera Adama Ryłki. Miałem wtedy 16 lub 17 lat.

Pierwszy mecz w seniorach?
- Graliśmy z Podlasiem Sokołów Podlaski. Przyjechał po mnie do Ogrodnik kierownik. Nie wiem jak mnie znalazł. Zapewne wypytywał wszystkich na wsi, gdzie mieszkam. Byłem po weselu. Ściągnął mnie z łóżka. Pojechaliśmy do Białej PKS-em. Wygraliśmy 2:1 i w debiucie zdobyłem bramkę.

Pierwsze boisko?
- Przy szkole w Tucznej. Małe, piaskowe. Pierwsze duże zobaczyłem w Terespolu. Pojechaliśmy jako reprezentacja na zawody szkolne. W Podlasiu trenowaliśmy na piachu, na bocznym boisku. Nikt nie patrzył na to, że nie było trawy. Chciałbym podziękować „Kuflowi", że zaprowadził mnie na zajęcia do klubu.

Dlaczego wybrałeś piłkę nożną?
- W tamtych czasach nie było innego zajęcia. Miałem pierwszą piłkę w Ogrodnikach. Była klejona dziesiątki razy. Miałem sąsiada, który zszywał mi ją na dwie igły.

Pierwsze buty piłkarskie?
- W szkole podstawowej grałem w korkotrampkach. W Podlasiu dostałem buty od pana Stasia Ignaczaka. Miał fajne powiedzenie. Słyszałem wielokrotnie: pij „Semenek", w domu się nie przelewa. Trzęsła mu się ręka. Nalewał zimną herbatę, a koniec końców część po drodze mu się wylewała.

A później?
- Grałem w „Wałbrzychach". Koledzy szybko je zdejmowali, bo schodziły im paznokcie lub robiły się ogromne odciski. Ja wytrzymywałem. Po dwóch spotkaniach rozgrywanych na twardym boisku poszedłem po kolejne. Pan Stasio był zbulwersowany, że tak szybko je zdarłem.

Pamiętne spotkanie?
- Pamiętam finał Pucharu Polski z AZS-em. Zawsze grałem w napadzie, a wtedy trener Cezary Stańczuk przesunął mnie do obrony. Miałem kryć Roberta Podleckiego. Obaj byliśmy bardzo szybcy. Później „Poldek" mówił mi, że było to kompletne zaskoczenie. Nie byli na to gotowi.

Szczególny zawodnik, przeciwko któremu grałeś?
- Cezary Kucharski. Grał wtedy w Orlętach Łuków. Przegraliśmy z nimi bodajże 1:9. Strzeliłem bramkę, „Kucharz" chyba ze dwie, a kilka kolejnych wypracował. To była moja najboleśniejsza porażka w życiu. Czarek po chwili był już w Siarce Tarnobrzeg.

Ile spotkań rozegrałeś w życiu?
- Bardzo dużo. Mając ponad 40 lat grałem w rezerwach Podlasia Biała Podlaska. Później byłem jeszcze graczem LZS-u Dobryń. Od 17. roku życia non stop występowałem na boisku.

Szczególny szkoleniowiec w życiu?
- Adam Ryłko. Wychował mnie, nauczył wszystkiego. Nie umiałem grać lewą nogą. Kazał mi szlifować obie nogi. Dzisiaj nie mam problemu. Mając skręconą prawą, grałem drugą.

A kogo nie będziesz wspominał ciepło?
- Tadeusza Grulę. Byłem niepokornym zawodnikiem. Nie chciałem kłaniać się w pas. Miałem grać, a było inaczej. Nie był sprawiedliwym szkoleniowcem.

Dariusz Semeniuk (z prawej) z Dmitrijem Jekimowem na placu Czerwonym w Moskwie

Najlepszy kolega?
- Może inaczej, wyjątkowy. Dmitrij Jekimov, który był bramkarzem, a później trenerem w Podlasiu. Spotkaliśmy się przy okazji mistrzostw Rosji. Wymieniliśmy się koszulkami. Podarowałem mu z polskim logo, a on dał mi trykot bramkarza Lokomotiwu Moskwa. „Dima" niedawno pracował jako trener z reprezentacją Rosji do lat 15, a obecnie szkoli młodzież w akademii Spartaka Moskwa.

Pierwsze pieniądze zarobione w piłce?
- Nigdy na to nie patrzyłem. Dla mnie piłka zawsze była przyjemnością i zabawą.

Długo występowałeś w Orlętach Radzyń Podlaski...
- Poszedłem z Bystrzycy Borki. Trenerem był Waldemar Pawlina. Przeniósł się do Orląt i zabrał mnie ze sobą. Zrobiliśmy awans do czwartej ligi. Do tej pory jak zajeżdżam do Radzynia Podlaskiego, spotykam się z dużą serdecznością.

Miałeś propozycję z wyższych lig?
- Po pół roku trenowania pojechaliśmy na rozgrywki do Tomaszowa Lubelskiego. W pierwszym meczu skręciłem staw skokowy. Zaprezentowałem się z dobrej strony i po spotkaniu podchodzili do mnie działacze pierwszoligowego Radomiaka Radom. Nie wiedziałem, co to za klub. Kiedyś trener Henryk Grodecki zaprosił mnie do Avii Świdnik. Mogłem grać w drugiej lidze.

Pierwszy samochód?
- Fiat 126 p. Tata Bolesław odkupił go od mojego szwagra.

Pierwsza bójka?
- W szkole podstawowej.

Ile razy otrzymałeś czerwoną kartkę?
- Grałem dosyć twardo, ale chyba nie dostałem ani razu bezpośrednio czerwoną kartkę. Może po dwóch żółtych. Lubiłem przyostrzyć, a do tego jeszcze pogadać. Miałem ulubionego przeciwnika z Pogoni Siedlce - Krzysztofa Pawlusiewicza. To była płaksa. Uważał się za gwiazdę. Mówiłem mu, żeby grał, a nie płakał.

Ulubiona kreskówka?
- W tamtych czasach nie było dużego wyboru. W domu mieliśmy czarno-biały odbiornik, jeden z pierwszych na wsi. Sąsiedzi schodzili się, by coś obejrzeć.

Ulubiony przedmiot w szkole?
- Nie miałem problemów w szkole. Lubiłem geografię, historię. Matematyka nie sprawiała mi kłopotów.

Którego przedmiotu nie lubiłeś?
- Najmniej ulubionym był język polski. Trzeba było czytać lektury, ale tego nie robiłem.

Ksywa?
- „Semen", „Czeczen" z racji, że wyjeżdżam na wschód. Koledzy na gierkach wołają do mnie „Dziadzia".

Do tej pory kopiesz?
- Oczywiście. Lubię to i sprawia mi przyjemność. Mam ponad pół wieku na karku i nie straciłem werwy na boisku. Futbol daje odprężenie.

Matura?
- Zdałem, ale miałem poprawkę z języka polskiego. Nie wiem jakim sposobem. Nie chciałem iść na poprawkę. Kolega mnie namówił. Pożyczyłem od niego koszulę i zdałem.

Najlepsza drużyna w kraju?
- Kiedyś lubiłem oglądać Widzew za czasów: Młynarczyka, Surlita, Bońka, Wragi.

Obecnie?
- W Polsce kibicuję Podlasiu oraz LZS-owi Dobryń, gdzie mój kolega Marcin Korneluk jest trenerem. Czasami dzwoni, bym jeszcze pograł. Odmawiam. Niech młodzi się uczą, a przecież jeszcze jest prezes Wiesio Rzymowski, który może się przebrać.

Najlepszy klub na świecie?
- Bayern Monachium z Robertem Lewandowskim w składzie. Utożsamiam się z naszą reprezentacją i staram się jeździć na wszystkie spotkania.

Najlepszy mecz obejrzany na żywo?
- Na Narodowym wygraliśmy z Niemcami. Drugiego gola zdobył Sebastian Mila. Emocje były niesamowite.

Najpiękniejsze miejsce, w którym byłeś?
- Było ich kilka, ale najbardziej lubię pojechać do mamy Józefy do Ogrodnik. Nie da się opisać klimatu, który tam panuje. Taka stara wieś, ta atmosfera.

Gdzie chciałbyś pojechać?
- Wylosowałem bilety na Mistrzostwa Europy. Miałem zarezerwowany bilet do Baku, ale zmagania zostały przełożone. Chciałbym zobaczyć Azerbejdżan.

Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem dla ludzi?
- Wszystko jest dla ludzi. Piwo, pirotechnika. Wszystko w rozsądnych ilościach i miejscach.

Jak radzisz sobie w kuchni?
- Bardzo dobrze. Umiem zrobić wszystko: gołąbki, bigos, kiełbasę, pierogi. Gotowanie sprawia mi przyjemność. Podczas lockdown ulepiłem ponad trzysta pierogów z: soczewicą, fasolą, jagodami.

Popisowe danie?
- Ryba po żydowsku, biała kiełbasa, bigos gotowany na baraninie z mięsa od wujka ze wsi.

Popisowe danie żony Agnieszki?
- Robi bardzo dobre ciasta. Uwielbiam łososia w cieście francuskim ze szpinakiem.

Popisowe danie mamy Józefy?
- Mama bardzo dobrze gotowała i gotuje. Kocham pyzy, baraninę. Tata miał dużo zwierząt.

Najgłupsza rzecz zrobiona w dzieciństwie?
- W szkole był czarodziej. Kolega mówił, że dostał od niego płyn. Okazało się, że była to benzyna. W swoim domu podpalił to. Chciał przykryć palącą się puszkę. Płomień zapalił firanki. Działo się to w Boże Ciało. Dobrze, że ktoś z sąsiadów przyszedł i pomógł gasić.

Kobietę życia poznałem...
- W Tucznej na zabawie wiejskiej. Agnieszka jest z Białej Podlaskiej i przyjechała do babci.

Bilet na mecz życia czy bilet w kosmos?
- Wybieram pierwszą opcję. Chciałbym zobaczyć mecz reprezentacji Polski podczas ćwierćfinału. Być może wybiorę się do Kataru. Kosmos mnie nie interesuje.

Górskie spacery czy morze?
- Wolę cieplejsze klimaty.

Grzyby czy ryby?
- Byłem wędkarzem. W dzieciństwie miałem wędkę z leszczyny.

Wieś czy miasto?
- Zdecydowanie wieś. Obecnie mieszkam pod Białą Podlaską.

Filharmonia czy festyn?
- W filharmonii nie byłem. Mam nadzieję, że będę miał skalę porównawczą. Wybieram festyn.

Dres czy kołnierzyk?
- W zależności od okazji. W niedzielę czy święta ubieram się elegancko, a w dni powszednie lubię luźne ubrania.

Piwo czy whisky?
- Piwo po meczu, ewentualnie po gierce. Przy spotkaniu ze znajomymi preferuję whisky.

Samochód?
- Mercedes.

Numer buta?
- 40, czasami 41.

Największe marzenie?
- Żebym miał pociechę z dzieci: Szymona i Julii.

mp

eprasa.pl 3926a4a0a8

Agrotex trenuje. Odszedł Jaszczuk

19 stycznia pierwsze zajęcia w okresie przygotowawczym odbyli piłkarze Agrotexu Milanów. Trzeci zespół w tabeli trenuje w niemal niezmienionym składzie.

Mateusz Puła (żółte buty) to wychowanek drużyny oraz były gracz radzyńskich Orląt, który na stałe zapisał się w historii klubu. W przedostatniej kolejce sezonu 2015/2016 zdobył jedynego gola w starciu z Tornado Branicą Wohyń. Jego trafienie dało awans Agrotexowi do IV ligi

Dwa razy w tygodniu

- Będziemy spotykać się dwa razy w tygodniu: we wtorki i piątki. Cały okres przygotowawczy będziemy spędzać w Milanowie, zaś spotkania sparingowe rozegramy w Lubartowie oraz na własnych obiektach. Wyjątkiem będzie bój z Bugiem Hanna. Zmierzymy się na boisku przeciwników. Podobnie jest w kwestii starcia z Avią II Świdnik - mówi Tomasz Mitura.

Świat bez kapitana

Szkoleniowiec nie będzie mógł skorzystać z Bartłomieja Jaszczuka. 24-latek został wypożyczony na pół roku do Olimpii Jabłoń, która występuje w Klasie B. Tam będzie pracował jako grający trener. - Dla nas to duża strata. Bartek był kapitanem zespołu, podstawowym zawodnikiem. Kiedy tylko był zdrowy, grał od pierwszej do ostatniej minuty. Chce się sprawdzić jako szkoleniowiec. Zarząd podjął decyzję o daniu zielonego światła do odejścia. Nie chcieliśmy robić mu pod górkę, ale nie ukrywam, że chciałbym mieć go do dyspozycji. Liczę, że uda się załatać dziurę. Być może przyjdzie gracz na jego miejsce. Gdyby to się nie udało, będziemy szukać jego następcy w obecnej kadrze. Życzyłbym sobie również napastnika, ewentualnie skrzydłowego. Mamy również problem z drugim bramkarzem. Chciałbym mieć zawodnika na każde zajęcia, a jesienią było z tym trudno - dodaje.

„Pulson" wraca do gry

Dobrą wiadomością dla 40-latka jest powrót do gry Mateusza Puły. Wychowanek drużyny oraz były gracz radzyńskich Orląt na stałe zapisał się w historii klubu. W przedostatniej kolejce sezonu 2015/2016 zdobył jedynego gola w starciu z Tornado Branicą Wohyń. Jego trafienie dało awans Agrotexowi do IV ligi. 27-latek ma pomóc zespołowi z Milanowa w rundzie rewanżowej. Drużyna zajmuje trzecie miejsce w Klasie Okręgowej za plecami: Unii Żabików i Gromu Kąkolewnica.

Młody, ale doświadczony

- Runda była dziwna. Zaczynaliśmy w innym składzie, a kończyliśmy w nieco innej. Tak jest w niższych klasach rozgrywkowych. Niektórzy odchodzą, kolejni się reaktywują. Mateusza nie było na pierwszych zajęciach, ale wiem, że nadal chce reprezentować nasze barwy. To młody, ale doświadczony zawodnik i z pewnością będzie mile widziany w naszych szeregach - dodaje.

PLAN SPARINGÓW AGROTEXU
07.02., Kadet Lisów
13.02., LKS Kamionka
20.02., Orzeł Czemierniki
27.02., Garbarnia Kurów
06.03., Górnik Łęczna (juniorzy)
13.03., Avia II Świdnik
20.03., Bug Hanna

Trener ciągle do dyspozycji

Tomasz Mitura 12 lutego skończy 41 lat. Nie zamierza zawieszać butów na kołek. - Rozmawiałem z trenerem i wiem, że jeśli będzie potrzeba, wyjdę na boisko - śmieje się i dodaje, że cały czas jest aktywny. - Jesienią brakowało ludzi, więc musiałem się przebierać i wychodzić na boisko. Mam coraz więcej lat i nie zawsze byłem w pełni przygotowany. Później kontuzje doskwierały. Teraz chcę regularnie trenować, by jeszcze cieszyć się z możliwości rywalizacji na murawie. Na każdy mecz będę miał torbę ze sprzętem - kończy.

mp

Olimpia ruszy w lutym

Piłkarze z Jabłonia niedługo rozpoczną przygotowania do rundy wiosennej. Olimpia ma nowego trenera. Zbigniewa Smolińskiego zastąpił Bartłomiej Jaszczuk.

Nowym grającym szkoleniowcem Olimpii został Bartłomiej Jaszczuk (w środku). 24-latek zastąpił Zbigniewa Smolińskiego, który był pierwszym trenerem zespołu z Jabłonia od momentu powstania drużyny (fot. Jacek Pogorzelec)

24-latek zaplanował pierwsze zajęcia na początku lutego. Będzie to wtorek lub środa. - Przed nami długi okres przygotowawczy, gdyż rozgrywki rozpoczną się dopiero w kwietniu. Mamy ustalonych przeciwników w meczach sparingowych. Chcemy rozegrać siedem gier. Będziemy pracować nad motoryką oraz wyeliminowaniem słabych stron zespołu. Priorytetem będzie lepsze poznanie zespołu. Wprawdzie znam zdecydowaną większość kadry, ale do tej pory byłem zawodnikiem Agrotexu Milanów i siłą rzeczy nie obserwowałem zajęć Olimpii - mówi Jaszczuk.

Nowy szkoleniowiec, który będzie grającym trenerem, wierzy, że ekipa będzie dobrze przygotowana do rundy wiosennej. - Chcemy powalczyć o awans do Klasy A. Nikt nie da nam tego za darmo. Musimy wylać trochę potu na zajęciach, by później pokazać jakość na boiskach. Zdajemy sobie sprawę, że runda jest bardzo krótka i nie będziemy mieli możliwości popełnienia błędu - dodaje.

Jaszczuk nie planuje żadnych dużych ruchów kadrowych. - Początkowo chcę przyjrzeć się zespołowi, który grał w pierwszej części sezonu. Oczywiście, po pierwszych sparingach nie wykluczam poszukiwań zawodników, którzy dadzą nam jakość - kończy.

PLAN PRZYGOTOWAŃ OLIMPII
21.02., Kadet Lisów
28.02., Tajfun Ostrów Lubelski
07.03., Red Sielczyk
14.03., Tytan Wisznice
21.03., Niwa Łomazy
28.03., Perła Sławatycze

mp

Chcesz zostać zawodnikiem Victorii?

Victoria Parczew prowadzi nabór do zespołów młodzieżowych.

Władze klubu oraz szkoleniowcy zapraszają zawodników i zawodniczki z rocznika 2012 do grupy żaków starszych, która bierze udział w rozgrywkach organizowanych przez Wojewódzki Związek Piłki Nożnej - oddział w Białej Podlaskiej. Chętni proszeni są o kontakt z trenerem Andrzejem Kopińskim pod numerem tel. 513 031 900.

Zaproszenie jest skierowane również do chłopców z rocznika 2006/2007 do grupy trampkarzy. Drużyna rywalizuje w rozgrywkach ligi wojewódzkiej prowadzonych przez Lubelski Związek Piłki Nożnej. Zainteresowani mogą kontaktować się z trenerem Łukaszem Dąbrowskim pod numerem tel. 503 718 042.

- Zapraszamy dzieci i młodzież z innych roczników do naszych zespołów. Klub prowadzi zajęcia od grupy juniora starszego z rocznika 2002 do grupy żaków młodszych, czyli rocznik 2013 i młodsi. Każda z drużyn odbywa regularne treningi oraz rywalizuje w rozgrywkach. Wszystkich chętnych prosimy o kontakt z nami za pośrednictwem portalu społecznościowego Victorii Parczew - mówi Agnieszka Przekora, prezes klubu.

mp

Zagrają później

W minioną niedzielę miał odbyć się II Turniej Tenisa Stołowego o Grand Prix Parczewa w kategorii open. Zmagania zostały odwołane.

- Zainteresowanie turniejem było bardzo duże. W premierowych zawodach wzięło udział 25 zawodników, a teraz zapowiadała się jeszcze lepsza frekwencja. Sportowcy w dobie pandemii chcą aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym i szukają możliwości pokazania swoich umiejętności. Żałujemy, że nie mogliśmy zagrać. Przepisy jednoznacznie mówią, iż do końca stycznia sport w wydaniu amatorskim musi zostać zamknięty - mówi Zbigniew Smoliński.

Przedstawiciel organizatora - Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Parczewie przyznaje, że rywalizacja została przełożona na późniejszy termin. - Wierzymy, że od lutego będzie można organizować zawody i wtedy ponownie zaprosimy chętnych do walki przy stołach - dodaje.

Cały cykl Grand Prix Parczewa w tenisie stołowym w kategorii open składa się z czterech turniejów. Do ogólnej klasyfikacji będą zaliczane trzy najlepsze wyniki. W premierowej odsłonie w grudniu do walki stanęło 25 zawodników. W półfinale ubiegłoroczny mistrz całego Grand Prix Norbert Mazurkiewicz z Łęcznej uległ 1:3 Maciejowi Adamiakowi ze Skórca k/Siedlec, natomiast w drugim półfinale Kamil Zakrzewski również ze Skórca pokonał Zbigniewa Dudę z Zaniówki. W wielkim finale imprezy Maciej Adamiak zwyciężył 3:0 Kamila Zakrzewskiego, zaś w zmaganiach o drugie, trzecie i czwarte miejsce Mazurkiewicz ograł 3:2 Andrzeja Szota, by ostatecznie ulec 0:3 w starciu o wicemistrzostwo Zakrzewskiemu.

mp

OPOWIEDZ NAM O SPORCIE

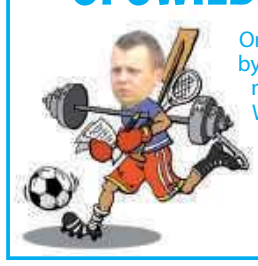

Organizujesz zawody sportowe? Chcesz, by było o nich głośno w prasie? Zadzwoń bądź napisz. Z pewnością artykuł ukaże się we Wspólnocie. Zapraszamy do współpracy.

MATEUSZ POŁYNKA
lysy162@poczta.onet.pl,
polynka@24wspolnota.pl
507 074 748, 516 019 184

eprasa.pl 3926a4a0a8

ROZMOWA Z Arkadiuszem Kotem, wychowankiem Orląt Radzyń Podlaski

Moje serce jest biało-zielone

Popularny „Kociak" jest wychowankiem Orląt. W seniorach grał od ośmiu sezonów. Wiosną wystąpi w innych barwach. Dlaczego?

„Kociak", dlaczego nie zobaczymy Cię wiosną w barwach Orląt?
- Była to ciężka decyzja dla mnie, ale musiałem spojrzeć trochę inaczej na swoje życie. Nie mogłem cały czas patrzeć przez pryzmat piłki. Decydującym czynnikiem takiego mojego wyboru było to, że podejmując pracę, nie mógłbym pogodzić tego z trenowaniem w klubie. Zajęcia odbywają się pięć razy w tygodniu, a do tego dochodzi mecz w weekend. Oprócz tego jestem trenerem radzyńskiej młodzieży w Orlętach. Nie byłbym w stanie fizycznie wszystkiego pogodzić.

Trochę przykre...
- Myślałem o tej decyzji od czasu, kiedy zakończyliśmy treningi po rundzie jesiennej. Spędziłem w Orlętach osiem lat, grając w seniorach. Ponadto przeszedłem każdą grupę młodzieżową. Jestem wychowankiem z krwi i kości. Z drugiej strony nie mogłem sobie pozwolić, by w wieku 26 lat stawiać na grę „tylko w piłkę". Ktoś może pomyśleć, że jestem jeszcze młody i kupa życia przede mną. Patrząc ze strony zdrowotnej i życiowej nie jest już wcale tak kolorowo. Mam za sobą kilka operacji, a ci co mnie znają wiedzą, że nie umiem oszczędzać się na boisku. Po prostu czas patrzeć na życie nie tak „jednowymiarowo".

Nie było szans, byś nadal reprezentował barwy klubu z Radzynia Podlaskiego?
- Odbyliśmy z prezesami jedną, podkreślam jedną rozmowę, podczas której powiedziałem, czego oczekuję od klubu. Moja prośba była niezmienna od około trzech lat. Niestety, nie uzyskałem żadnych konkretnych deklaracji od zarządu, więc postanowiłem, iż wezmę sprawy w swoje ręce i sam znajdę sobie pracę. Od dawna panuje takie przeświadczenie, że „eee, Kot to ma dożywocie w Orlętach". Nie. To nie tak.

Niestety, nie uzyskałem żadnych konkretnych deklaracji od zarządu, więc postanowiłem, iż wezmę sprawy w swoje ręce i sam znajdę sobie pracę. Od dawna panuje takie przeświadczenie, że „eee, Kot to ma dożywocie w Orlętach". Nie. To nie tak

Interesują mnie tylko konkretne rozmowy z konkretnymi propozycjami. Za dużo straciłem czasu na obietnice bez pokrycia. Jeśli prezes się odezwie i będzie chciał konkretnie porozmawiać, to jasne. Jestem otwarty

Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, a mam taką nadzieję, będę występował w klubie z Komarówki Podlaskiej. Az-Bud występuje w Klasie A, jednak cele i marzenia są dużo większe

Czyli?
- Dałem jasną deklarację, że mogę zrezygnować z części pieniędzy zarabianych w klubie, ale w zamian chciałem pracę, którą będę mógł pogodzić z grą. Nie jest normalną rzeczą, że gość w wieku 26 lat nie ma żadnej umowy, ani w klubie, ani w pracy. Jeśli płaci się dużo większe pieniądze zawodnikom przyjezdnym, to o swojego też można i trzeba zadbać. Widocznie zarząd klubu ma inne zdanie na ten temat. Szkoda, bo moje serce od zawsze było biało-zielone. Na tę chwilę nie widzę żadnych pozytywnych aspektów na przyszłość i grania w klubie.

Gdzie zagrasz wiosną?
- Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, a mam taką nadzieję, będę występował w klubie z Komarówki Podlaskiej. Az-Bud występuje w Klasie A, jednak cele i marzenia są dużo większe.

A nie pojawiły się oferty z trzeciej czy czwartej ligi?
- Były, ale jak już mówiłem, nie byłbym w stanie tego wszystkiego pogodzić fizycznie i czasowo. Nie chcę rezygnować z treningów z dziećmi. Szkolenie młodzieży i zawodników na potrzeby Orląt mocno mnie „kręci". Chciałbym, by kiedyś mój wychowanek wyszedł na boisko w pierwszym zespole biało-zielonych.

Az-Bud Komarówka Podlaska. Skąd taki wybór?
- Najważniejszym czynnikiem było to, że prezesi zadeklarowali konkretną pomoc w „życiu przyszłościowym".

Czyli?
- Nie chcę zdradzać szczegółów, ale bardzo mi się to spodobało. Drugą ważną sprawą było to, że w zespole panuje naprawdę mega atmosfera, jeśli chodzi o cały klub, jak i ludzi, którzy przychodzą na mecze. Naprawdę, taki Radzyń Podlaski mógłby się w tym aspekcie wiele od nich nauczyć. Ponadto, znam tam wielu chłopców, którzy grali ze mną w Orlętach, więc wkomponuję się w zespół momentalnie. Trzecią ważą rzeczą była „spokojna głowa". W Orlętach dało się odczuć, iż wiele osób czekało tylko na twoją porażkę. Żeby tylko mieć temat do gadania i pośmiania się z kogoś. Mam dość psychicznie takiego podejścia do klubu. Trzecioligowy klub w takim mieście jak Radzyń Podlaski powinien być traktowany jak perełka, nie ze względu na ekipę seniorów, lecz na dzieci, które tutaj trenują. Przykro patrzeć na to, że z roku na rok władze miasta z burmistrzem na czele ucinają pieniądze na sport. Fajnie jest przyjść i stanąć do zdjęcia, kiedy wygrywamy Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim, ale już jak coś nie idzie, to jest cisza i zachowanie, które pokazuje, że jest się jak najdalej od klubu. Moim zdaniem, nie tędy droga.

(fot. Radosław Szelech)

Przenosiny do Klasy A oznaczają koniec z piłką na wysokim poziomie?
- Na ten moment to koniec z piłką na wyższym poziomie. Chcę skupić się na sobie i podjętych przez siebie nowych wyzwaniach.

Arku, w jaki sposób trafiłeś na pierwsze zajęcia w Orlętach?
- Pamiętam, że były wakacje. Zdałem do czwartej klasy szkoły podstawowej. Dowiedziałem się, że jest tworzony mój rocznik w klubie i od razu chciałem się zapisać. Nawet nie pamiętam, czy powiedziałem o tym rodzicom. Udało się dostać do drużyny. Od początku moim trenerem był Edmund Koperwas.

Nie tylko będę na trybunach, ale i w szatni po meczu się pojawię. Odchodzę, ale to nie znaczy, że moje serducho nie jest dalej biało-zielone

Prowadził mnie aż do juniora starszego, więc wszystkiego nauczyłem się od niego. Nie zamieniłbym go na żadnego innego szkoleniowca.

Czy wtedy myślałeś o dużej karierze?
- Karierze? No, co ty? Wtedy miałem w głowie tylko to, żeby zabrać ze sobą piłkę i lecieć jak najszybciej na boisko: czy to trening, czy czas, kiedy nie było zajęć, to zawsze leciałem tam, gdzie można było pokopać. Wtedy nie miało się telefonów, więc zwoływaliśmy się przez płot i biegliśmy na pierwsze lepsze miejsce, aby tylko pograć w piłkę.

Jako 18-latek debiutowałeś w trzeciej lidze. Pamiętasz te chwile?
- Dokładnie. Jako Orlęta graliśmy z Tomasovią Tomaszów Lubelski. Wygraliśmy 2:0, a ja wszedłem na boisko w końcowej fazie. Jedną z bramek strzelił mój przyjaciel Piotrek Zmorzyński. Pozdrawiam, „Bulwa".

W zespole Orląt rozegrałeś osiem sezonów. Jesteś zadowolony?
- Ktoś powie, że „aż" osiem. Dla mnie to tylko osiem, bo miałem ochotę przynajmniej na kolejną „ósemkę". Dla mnie to wszystko za szybko się kończy.

Nie zasiedziałeś się w Radzyniu Podlaskim?
- Dla mnie to mój klub. Taki drugi rodzinny dom. Mógłbym tu spędzić całe swoje życie, ale niestety, Paweł Pliszka może być tylko jeden.

Miałeś kiedyś oferty z wyższych lig?
- Może to śmieszne, ale nikt nigdy do mnie nie zadzwonił z propozycją testów czy przenosin. Raz słyszałem jakieś plotki, ale do żadnego telefonu nie doszło. Nawet, gdy w rundzie strzeliłem siedem bramek, co na defensywnego pomocnika było dużym osiągnięciem.

Które spotkanie zapamiętasz do końca życia?
- Zależy, czy pytasz o to „dobre" spotkanie, czy o to „złe". Z dobrych na pewno zapamiętam mecz z Wisłoką Dębica. Strzeliłem wtedy swoją pierwszą bramkę w trzeciej lidze i o dziwo zrobiłem to nogą, a nie głową (śmiech - przyp. red.). Zapamiętam sporo spotkań, kiedy latałem z bandażem na głowie czy podbitym okiem. Nie tak łatwo było pozbyć się mnie z boiska (śmiech - przyp. red.). Godny zapamiętania będzie też mecz z Motorem Lublin. Zabraliśmy im awans do drugiej ligi. Zwycięstwo smakowało bardzo wybornie.

Najlepszy piłkarz, z którym dzieliłeś szatnię?
- Bezapelacyjnie Radosław Kursa. Mega gość, ze wszystkimi się dogada, bez względu na wiek. Wielki szacunek dla niego za poświęcenie dla klubu.

Najlepszy trener, z którym współpracowałeś?
- Jeśli chodzi o grę w seniorach, to wymieniłbym Damiana Panka. To on na dobre wprowadził mnie do seniorów i dał prawdziwą szansę, którą w jakimś stopniu wykorzystałem. Mega dobrze współpracowało mi się z Rafałem Borysiukiem, ale to też mój kolega z szatni, więc traktuję go trochę inaczej.

Którego będziesz wspominał najgorzej?
- Każdego będę wspominał dobrze. Od każdego wyciągnąłem jakieś wskazówki, które pomogły mi być lepszym zawodnikiem.

Oprócz roli zawodnika pracowałeś z młodymi piłkarzami Orląt. Nadal tak będzie?
- Z tego, co mi wiadomo, moja praca z dziećmi nie jest zagrożona i mam nadzieję, że to się nie zmieni. Teraz wychowankowie Orląt są teraz moim „oczkiem w głowie".

Chcesz kiedyś poprowadzić seniorów?
- Praca trenera mega mi się podoba i jasne, że kiedyś chciałbym zostać szkoleniowcem seniorów. Wiem, że wiedzie do tego długa droga.

Latem odezwie się prezes Krzysztof Grochowski z hasłem „wracaj do nas"...
- Interesują mnie tylko konkretne rozmowy z konkretnymi propozycjami. Za dużo straciłem czasu na obietnice bez pokrycia. Jeśli się odezwie i będzie chciał konkretnie porozmawiać, to jasne. Jestem otwarty.

Z klubem rozstałeś się w dobrych stosunkach?
- Myślę, że tak, chociaż jeszcze nie raz usłyszę jakieś negatywną opinię, że odszedłem z Orląt. Mimo wszystko szanuję każdego pracownika klubu oraz ludzi z nim związanych.

Dla mnie Orlęta to mój klub. Taki drugi rodzinny dom. Mógłbym tu spędzać całe swoje życie, ale niestety, Paweł Pliszka może być tylko jeden

Pojawisz się na stadionie w roli kibica?
- No chyba nie myślisz, że będzie inaczej (śmiech - przyp. red.). Nie tylko będę na trybunach, ale i w szatni po meczu się pojawię. Odchodzę, ale to nie znaczy, że moje serducho nie jest dalej biało-zielone.

Dziwnie będzie obserwować kolegów z wysokości trybun?
- Na pewno będzie to coś innego, niż jak byłem kontuzjowany. Wtedy miałem w głowie, że muszę jak najszybciej się wyleczyć, żeby pomóc drużynie. Teraz już nie będzie takiej możliwości. Chłopcy znają swoją wartość i wiedzą, że stać ich na wiele. Wystarczy tylko uwierzyć w siebie i kolegę, który siedzi obok w szatni. Reszta nie jest ważna.

mp

eprasa.pl 3926a4a0a8

Rządowy fundusz dla gmin, w których funkcjonowały niegdyś Państwowe Gospodarstwa Rolne

PGR-y? Mleko już się rozlało

Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie utworzenia rządowego funduszu dla gmin, w których funkcjonowały niegdyś PGR-y. Inicjatywa jak najbardziej słuszna, tylko o wiele spóźniona, bo niestety „mleko już się rozlało”.

Rządowy dokument przewiduje przeznaczenie 250 mln zł na wsparcie ok. 600 uprawnionych gmin. Każda z nich może złożyć maksymalnie trzy wnioski o wsparcie trzech inwestycji o wartości od 50 tys. zł do 5 mln zł.

Fot. Arch.

„Na XXX-lecie PRL wyprodukujemy dodatkowo 20 ton żywca wołowego, 150 ton owoców, 10 ton warzyw, 1 tonę chmielu” - zobowiązały się na transparencie PGR-y

Szczere chęci to za mało

Większość PGR-ów zlikwidowano w 1992 roku, ostatni w 1995 r. W sumie 1666 PGR-ów rozwiązano na mocy ustawy bez możliwości dania szansy tym lepszym na funkcjonowanie. Nagle na rynku pojawiła się podaż ogromnego majątku przy braku przygotowanych do przejęcia inwestorów.

PGR-y brali w dzierżawę często ludzie przypadkowi, nieznający się na rolnictwie i zarządzaniu, czego efektem były straty i ciągnące się latami sprawy sądowe. Ciekawe, że panowała wtedy pewnego rodzaju moda na dowartościowanie się poprzez bycie właścicielem PGR-u. Być może niektórzy dzierżawcy mieli uczciwe zamiary, ale szczere chęci to za mało, brakowało wiedzy.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku mówiło się na wsiach, że najgłupszy z rodziny może zostać na gospodarce, a mądrzejsi powinni iść do szkół i do miasta. Nie minęło wiele czasu, a sytuacja zmieniła się i do prostych prac na budowie wystarczy kilkugodzinne przeszkolenie, ale na naukę prowadzenia gospodarstwa rolnego potrzeba dużo więcej czasu.

Sosnowickie PGR-y

Według danych AWRSP w chwili przejmowania 1666 PGR-ów pracowało w nich ok.193 tysiące pracowników, a licząc ich z rodzinami, daje to ok. półmilionową armię ludzi bez środków do życia.

Pamięta ktoś kontrolowane wybuchy pryzm obornika na polach? Dzisiaj to wydaje się śmieszne, ale wtedy próbowano znaleźć innowacyjną metodę nawożenia gleb

Ile było PGR-ów i ich pracowników na terenie gminy Sosnowica? Na to pozornie proste pytanie niełatwo jednoznacznie odpowiedzieć z powodu wieloznaczności stosowanych kryteriów oceny, nie mniej jednak należałoby to jakoś usystematyzować.

Żeby uniknąć czasochłonnego przeszukiwania archiwów, proponuję klasyfikację według ilości mieszkań służbowych, jakimi dysponowały poszczególne zakłady, co może być dość wiarygodne, choć obarczone pewnym błędem - chodzi o przełożenie na liczbę zatrudnionych.

Największe było Państwowe Gospodarstwo Rolne w Zienkach, które miało 84 mieszkania służbowe, gdzie mieszkali pracownicy z rodzinami oraz emeryci i renciści. Bywało różnie, z jednej rodziny pracowała tylko jedna, a czasem trzy, cztery osoby, natomiast kobiety niepracujące, wychowujące małe dzieci też dorabiały sobie w wolnych chwilach, pracując na zastępstwach, np. przy produkcji zwierzęcej. Stąd też liczba pracowników z różnych powodów nieco się zmieniła, a w sezonie letnim zawsze było ich więcej.

PGR Turno posiadał 51 mieszkań służbowych, a reszta wyglądała podobnie, jak w Zienkach.

Najmniejszym był PGR Pasieka, mający zaledwie 26 mieszkań i ok. 35 pracowników, ale zatrudniał też ludzi z pobliskiej wsi Pieszowola, gdzie hodowano bydło w pofolwarcznej oborze.

To jednak nie wszystko. W Sosnowicy funkcjonowała Mieszalnia Pasz zaopatrująca okoliczne zakłady w różnego rodzaju mieszanki zbożowe i zatrudniała ok. 20 pracowników.

Również w Sosnowicy naprzeciwko niegdysiejszej dworskiej oficyny znanej z wątku romantycznego Tadeusza Kościuszki i Ludwiki Sosnowskiej, była baza Zakładu Remontowo-Budowlanego, który w ramach Kombinatu PGR świadczył usługi na rzecz okolicznych Zakładów Rolnych i zatrudniał w różnych okresach od 60 do 100 pracowników.

I na koniec tej wyliczanki należy wspomnieć, że w budynku wyżej wymienionej dworskiej oficyny przez dłuższy czas mieściła się dyrekcja Kombinatu PGR Urszulin z siedzibą w Sosnowicy, gdzie pracowało ok. 25 osób.

Mieszalnia Pasz, ZRB, jak i administracja Kombinatu PGR, dysponowała zaledwie kilkoma mieszkaniami służbowymi, a ludzie tam zatrudnieni byli mieszkańcami Sosnowicy i okolicznych wsi.

Jakby na to nie patrzeć, PGR-y były w tamtym czasie największym pracodawcą w gminie, zatrudniały ostrożnie, licząc nie mniej niż 320 pracowników, ale to jeszcze nie wszystko.

Gdyby do tego dodać Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną „Zgoda” w Górkach i ówczesny PGR Rybacki w Sosnowicy, to kto wie, czy w rankingu sześciuset „uspołecznionych gmin”, Sosnowica nie byłaby w czołówce.

Fakty i mity

Można spotkać się z zarzutem, że w PGR-ach powszechnie kradło się i panowało pijaństwo - owszem zdarzało się, ale nie więcej, niż w innych przedsiębiorstwach.

Pewien rolnik kiedyś powiedział: jak był PGR, to paliwo przywozili mi na podwórko – a czy kupujący skradziony towar nie jest przypadkiem takim samym złodziejem?

Panuje opinia, że PGR-y generowały duże straty i pochłaniały ogromne dotacje – nie wszystkie przynosiły straty i nie większe, niż w innych dziedzinach gospodarki, ale musiały produkować to, co im nakazano. Byłem świadkiem, kiedy dyrektorowi Zakładu Rolnego w Zienkach nakazano w połowie maja znaleźć wolne dodatkowe pole pod nasadzenie ziemniaków.

Dlaczego? Może właśnie dlatego, że komuś ze sprawozdań wyszło zbyt mało pól pod ziemniaki, więc kazał dosadzić, bo PGR-y między innymi pełniły rolę interwencyjnego producenta rolnego, ale nie tylko.

Młodsi zapewne nie pamiętają samolotów An-2 i helikopterów Mi-2 latających nad polami PGR-ów Zienki, Pasieka i Turno. Nie pamiętają też (wtedy atrakcyjnych dla dzieci) kontrolowanych wybuchów pryzm obornika na polach. Dzisiaj to wydaje się śmieszne, ale wtedy próbowano znaleźć (wg. dzisiejszej terminologii) innowacyjną metodę nawożenia pól obornikiem.

Podobnie było z rozsiewaniem nawozów za pomocą samolotów, co w rezultacie okazało się zbyt kosztowne.

Dotacje wczoraj i dziś

Powróćmy do tematu dotacji dla PGR-ów. Owszem dopłacano do nich, ale jednak one coś produkowały. Jeżeli w jakiejś dziedzinie spadały ceny i rolnicy indywidualni ograniczali produkcję, PGR-y musiały zapewnić ciągłość dostaw, niezależnie od kosztów.

Ciekawe, czy dziś znajdzie się rolnik mało lub wielkoobszarowy, który przyjąłby narzucony z góry profil produkcji – jeżeli nie będzie mu się opłacało, to nie ma o czym rozmawiać.

Zastanówmy się teraz, do czego dziś dopłaca się w rolnictwie? Gdzie są hektary sadów jabłoniowych czy plantacje orzechów, do których dopłacano? Były, ale się zmyły i nie ma, po prostu nie ma, ale dotacje wypłacono. Ciekawe, skąd się wzięło pojęcie „rolnicy z Marszałkowskiej”?

Jak mówią o nich niektórzy, to nawet „swoje chłopy”, można tam trochę zarobić przy konserwacji zalesionych działek czy koszeniu użytków zielonych, a od czasu do czasu zaproszą na ognisko, dadzą wypić. W tym miejscu proponuję jeszcze pewien eksperyment myślowy.

Co by było, gdyby dziś jedną ustawą anulowano wszystkie dopłaty dla rolnictwa? Czy nie byłby to dla dzisiejszych rolników o wiele większy dramat niż likwidacja PGR-ów dla ich byłych pracowników?

Prawo Kalego, ale i odpowiedzialność

W PGR-ach, podobnie jak w wielu innych zakładach, hutach, kopalniach, trafiali się różni pracownicy - dobrzy, przeciętni i byle jacy.

Wśród tych ostatnich funkcjonowało „prawo Kalego”: „jak Kali coś ukraść, to dobrze, ale gdy Kalemu coś zabrać, to bardzo niedobrze”.

Pewien pracownik obsługi fermy bukatów, wysypując mieszankę zbożową do naczepy paszowej, przecinał nożem zawiązany na worku sznurek i gdy ten worek opróżniał, wbijał nóż w kolejny, robiąc w nim dziurę. Na zwróconą uwagę okazał szczere zdziwienie, pytając: A co, to moje?

Kiedy zaś później w innym miejscu kupował paszę i trafił mu się dziurawy worek, ponownie wyraził szczere „oburzenie Kalego”.

Uspokoił się, gdy ktoś mu powiedział, że trafił na worek, który wcześniej sam przedziurawił.

Z kolei kobieta pracująca przy obsłudze cieląt, oddawała magazynierowi całe, niepocięte sznurki (zawiązki od worków) mówiąc: odda pan to do wykorzystania w mieszalni pasz, bo szkoda wyrzucać – a przecież nie musiała tego robić, bo łatwiej przeciąć sznurek, niż go rozwiązać.

Pewnego letniego dnia nisko przelatujący samolot wojskowy spłoszył będące na wypasie stado bukatów 700 sztuk – wszystkie rozbiegły się po bagnach pobliskiego rezerwatu przyrody. W akcji poszukiwawczej brali udział nie tylko pracownicy, ale i członkowie ich rodzin oraz mieszkańcy pobliskich wsi Wielki Łan, Nowiny. Nie było łatwo, ale dzięki wspólnemu wysiłkowi udało się odnaleźć wszystkie zwierzęta.

Tylko na przykładzie byłego PGR Zienki, gdzie pracowałem, mogę przytoczyć więcej przykładów pozytywnych, niż negatywnych, jednak problem polega na tym, że nawet małe zło widać z daleka, a dobro często pozostaje niezauważone.

Część druga za tydzień.

Czesław Jerzy Choma

eprasa.pl 3926a4a0a8

Uczniowie wrócili na zajęcia praktyczne

Fryzjera nie wykształci się przez internet

Zachowywanie odstępu, zmniejszone grupy, własne narzędzia – uczniowie szkół ponadpodstawowych z powiatu parczewskiego i radzyńskiego, podobnie jak ich koledzy z innych części Polski, chodzą na stacjonarne lekcje z przedmiotów praktycznych. – Nie ma innego wyjścia, nie da się nauczyć przez internet np. zawodu fryzjera – mówi dyrektor jednej z placówek.

Od poniedziałku, 18 stycznia, szkoły uczące zawodu mogą prowadzić zajęcia praktyczne z „zachowaniem reżimu sanitarnego".

„Zajęcia praktyczne i praktyki w ramach nauki zawodu mogą być prowadzone w grupach umożliwiających zachowanie dystansu społecznego, w wybranych dniach tygodnia, w wymiarze nieprzekraczającym 10 godzin tygodniowo" – czytamy na stronie internetowej rządu.

Ostateczna decyzja ws. powrotu uczniów zależy jednak od dyrektorów poszczególnych placówek. Sprawdziliśmy, jak wygląda sytuacja w wybranych szkołach powiatów parczewskiego i radzyńskiego.

Jeden dzień w tygodniu. Z własnym talerzem

Na zajęcia praktyczne chodzą uczniowie Zespołu Szkół im. Stanisława Staszica w Parczewie. Placówka, do której uczęszcza w sumie około 450 osób, kształci uczniów m.in. na kierunkach: technik elektryk, technik żywienia i usług gastronomicznych, technik pojazdów samochodowych, technik ekonomista czy technik usług fryzjerskich.

– Uczniowie mają zajęcia praktyczne jeden dzień w tygodniu. Ich przywrócenie było koniecznością. Nie da się nauczyć np. zawodu fryzjera przez internet. Pozostałe, ogólne zajęcia (np. lekcje języka polskiego – przyp. aut.) odbywają się zdalnie – tłumaczy Mirosław Kowalski, dyrektor palcówki.

Szkoła zachowuje jednak środki ostrożności. – Stanowiska pracy są od siebie maksymalnie oddalone. Uczniowie kształcący się np. na kierunku technik żywienia przychodzą na lekcje z własnymi miskami i talerzami. Robimy, co w naszej mocy, aby walczyć z koronawirusem – zapewnia dyrektor.

Zajęcia praktyczne i praktyki w ramach nauki zawodu mogą być prowadzone w grupach umożliwiających zachowanie dystansu społecznego, w wybranych dniach tygodnia, w wymiarze nieprzekraczającym 10 godzin tygodniowo

Nie straszny im ani wirus, ani mróz

Na praktyczne lekcje uczęszczają też uczniowie Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Augusta Zamoyskiego w Jabłoniu. Zgodnie z przepisami lekcje stacjonarne odbywają się w wymiarze do 10 godzin tygodniowo.

– Frekwencja jest dość wysoka, przekracza nawet 80 proc. Uczniów nie zraziły nawet ostatnie mrozy. Można odnieść wrażenie, że wielu z nich stęskniło się za szkołą – zauważa Agnieszka Piekarska, dyrektor placówki.

Dodaje, że uczniowie w czasie zajęć powinni nosić maski. – Generalnie stosują się do zaleceń. Nauczyciele starają się pilnować, aby tak było – dodaje pani dyrektor.

5-osobowe grupy ćwiczeniowe

Stacjonarne lekcje z przedmiotów praktycznych odbywają się również w Zespole Szkół Ponadpodstawowych w Radzyniu Podlaskim, w którego skład wchodzi m.in. technikum kształcące przyszłych informatyków, logistyków, mechaników, kucharzy oraz hotelarzy.

– Uczniowie realizują w szkole zajęcia praktyczne. Zmniejszone zostały grupy ćwiczeniowe, które obecnie liczą często około 5 osób. W ten sposób staramy się minimalizować ryzyko zakażenia koronawirusem – usłyszeliśmy w sekretariacie placówki.

Praktyczne zajęcia odbywają się również m.in. w technikum wchodzącym w skład Zespołu Szkół w Suchowoli, które kształci przyszłych rolników i handlowców.

Grzegorz Rekiel

Rewitalizacja obszarów zdegradowanych na terenie Gminy Jabłoń

Rewitalizacja jest procesem zmierzającym do wyprowadzenia ze stanu kryzysowego obszarów zdegradowanych, prowadzonym w sposób kompleksowy, poprzez zintegrowane działania na rzecz lokalnej społeczności, przestrzeni i gospodarki. Obszar zdegradowany to przestrzeń, w której koncentrują się zjawiska negatywne (społeczne, gospodarcze, przestrzenne) oraz problemy, które wpływają na pogorszenie jakości życia mieszkańców.

Celem głównym projektu jest zatrzymanie procesów marginalizacji zdegradowanych przestrzeni i przywrócenie im funkcji oraz podniesienie jakości życia społeczności lokalnej i poziomu bezpieczeństwa publicznego.

W RAMACH PROJEKTU ZOSTAŁY PRZEPROWADZONE NASTĘPUJĄCE DZIAŁANIA:

Rewitalizacja obszaru zdegradowanego w centrum miejscowości Jabłoń:

- montaż małej infrastruktury w centrum miejscowości (kosze na śmieci, ławki, lampy parkowe, słupy i tablice ogłoszeniowe),
- zagospodarowanie zdegradowanej przestrzeni przy budynku Ośrodka Zdrowia poprzez utwardzenie ciągów pieszych i jezdnych, budowę: parkingu, kanalizacji burzowej, placu zabaw, sceny wraz z zagospodarowaniem terenu i małą infrastrukturą oraz nasadzenie roślin oraz montaż monitoringu,

Centrum miejscowości Jabłoń przed i po rewitalizacji.

Zagospodarowanie działki przy Szkole Podstawowej w Jabłoniu:

- wykonanie chodników z kostki brukowej, montaż lamp oświetleniowych solarnych, montaż monitoringu oraz małej infrastruktury, budowa bieżni 3-torowej, rozbudowa istniejącego placu zabaw o nowe elementy oraz budowa nowego placu zabaw dla dzieci od pierwszego roku życia, wykonanie nowej nawierzchni poliuretanowej na boisku wielofunkcyjnym.

Zagospodarowanie działki przy Szkole Podstawowej w Jabłoniu.

Rewitalizacja obszarów zdegradowanych w miejscowości Kalinka:

- utwardzenie terenu, rozbudowa istniejącego placu zabaw o nowe urządzenia, budowa siłowni zewnętrznej, remont boiska do piłki plażowej i zakup bramek do piłki nożnej, montaż oświetlenia solarnego i monitoringu, oraz montaż grzejników w świetlicy wiejskiej.

Plac zabaw i siłownia zewnętrzna przy świetlicy w miejscowości Kalinka.

Okres realizacji projektu: **marzec 2019 – styczeń 2021**.

Wartość projektu: **1 580 800,40 zł**

Wartość dofinansowania: **1 244 630,54**

Projekt jest dofinansowany ze środków z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2014-2020 w ramach Osi priorytetowej 13. Rewitalizacja obszarów wiejskich, Działanie 13.4 Rewitalizacja obszarów wiejskich.

Fundusze Europejskie Program Regionalny | Rzeczpospolita Polska | lubelskie Smakuj życie! | Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

eprasa.pl 3926a4a0a8

Ani słowa o polityce

Nie mam przekonania do flaczków

Artur Jaszczuk piastuję funkcję wicestarosty powiatu parczewskiego. Kiedyś grał w piłkę, był kierownikiem klubu z Milanowa.

Wspólnota: - Kim chciałeś zostać w dzieciństwie?
Artur Jaszczuk: - Od dzieciństwa jestem fanem sportu, szczególnie piłki nożnej. Już wtedy marzyłem o tym, by zostać komentatorem sportowym, szczególnie radiowym, ale jak widać, życie potoczyło się inaczej i te plany pozostały tylko w sferze marzeń.

- Jak to się stało, że trafiłeś na treningi do klubu?
- W moim przypadku nie mogło być inaczej i była to poniekąd kontynuacja rodzinnych tradycji, gdyż w milanowskim klubie grali mój tato Zbigniew (jako obrońca, a później bramkarz) i stryj Stanisław (w środku pola). Ja rozpoczynałem w trampkarzach u trenera Jacka Galickiego, później byli juniorzy i zespół seniorów, w którym debiutowałem na boisku w Rzeczycy, tym słynnym, piaszczystym. Moja przygoda boiskowa nie trwała, z różnych względów, zbyt długo. Ale że ciągnie wilka do lasu, to pozostałem przy milanowskiej ekipie już jako działacz, pełniąc funkcję w zarządzie klubu, no i przede wszystkim jako kierownik drużyny.

- Skąd taki pomysł?
- Jeszcze jako zawodnik „ogarniałem" wszystkie obowiązki przypisane kierownikowi drużyny. Po rezygnacji z gry skupiłem się już tylko na funkcji kierownika. Patrząc na to, jak dziś to wszystko działa, czyli przez system Extranet, gdzie zaznaczając danego zawodnika, wstawiamy go do składu, aż trudno uwierzyć, że były czasy, gdy protokół meczowy pisało się długopisem przez kalkę w trzech egzemplarzach. Później zmieniały się pewne aspekty tych wszystkich zasad i przepisów, aż do obecnych realiów. Teraz łatwo sprawdzić, ile żółtych kartek zawodnik ma swoim koncie, ale kiedyś trzeba było prowadzić własne notatki i pilnować, czy aby czasem nie musi pauzować, bo przypominam, że kiedyś pauza meczowa była już po dwóch „żółtkach", później po trzech, aż w końcu po czterech. Weryfikowało się też przed każdym spotkaniem tzw. karty zawodnicze i karty zdrowia, bo bez tego żaden zawodnik nie mógł zagrać. Myślę, że największe problemy w każdej drużynie zawsze były z tzw. limitem młodzieżowców i ich czasem gry w danym meczu. Tego trzeba było bardzo dokładnie pilnować, gdyż często z tego powodu były przyznawane walkowery. A to za mała liczba takich graczy na boisku, a to zbyt długi czas gry, trzeba było odpowiednio gospodarować minutami takiego gracza w juniorach i seniorach, spisywać, aby tego czasu nie przekroczyć. Teraz ten przepis został zdecydowanie uproszczony i to pozytywne rozwiązanie.

- Ile lat byłeś „kierem"?
- Lekko licząc, funkcję kierownika pełniłem, z niewielkimi przerwami, jakieś dwadzieścia lat. I nasza znajomość redaktorze też zaczęła się w czasach mojego „kierownikowania" i twojego sędziowania.

- Dlaczego chciałeś pełnić rolę kierownika?
- Bycie blisko boiskowych wydarzeń, emocje, radość po zwycięstwie, smutek po porażce, czasem uczucie niedosytu po remisie, euforia po bramce w doliczonym czasie... To jest clou funkcjonowania zespołu jako grupy.

- Pamiętne spotkanie?
- I tutaj pewnie ciebie zaskoczę. Chodzi o spotkanie jako kibic. Tata zabrał mnie jako ośmiolatka na mecz do Lublina. Było to w sierpniu 1985 roku. Motor mierzył się z Górnikiem Zabrze. Aleje Zygmuntowskie, komplet na widowni, piłkarska ekstraklasa. W barwach Motoru: Opolski, Boguszewski, Kudyba, Jasina, a po drugiej stronie Cebrat w bramce, a także Iwan, Urban, Komornicki czy Kostrzewa, czyli plejada gwiazd polskiej piłki klubowej i reprezentacyjnej lat 80. Wynik 4:0 dla Górnika. Niezapomniane przeżycie.

- Najpiękniejsze chwile na ławce?
- Było ich kilka. Ale najbardziej w pamięci pozostały dwie. Finał Pucharu Polski na szczeblu BOZPN, gdy jeszcze wtedy LKS Milanów grający w Klasie A rywalizował z AZS-em Podlasie Biała Podl., czyli trzecioligowcem. Mimo porażki było to ukoronowanie fantastycznego wówczas sezonu. Ten mecz pozostanie też na zawsze w pamięci kibiców milanowskiej drużyny z jeszcze innego powodu. Jakieś dwie godziny przed meczem mieliśmy w Milanowie istne oberwanie chmury, co spowodowało zalanie murawy. Szybka mobilizacja wśród strażaków i rolników posiadających beczkowozy dała efekt i mimo trudnych warunków udało się rozegrać spotkanie. Starszym widzom przypomniał się wtedy słynny „mecz na wodzie" RFN - Polska w 1974 r. No i niewątpliwie mecz dający awans do czwartej ligi, gdy pokonaliśmy 4:1 na wyjeździe Sokół Adamów. Widzów z Milanowa było na trybunach więcej niż miejscowych. Wspaniały moment i wielka radość po meczu.

Radość Artura Jaszczuka po wywalczeniu awansu do IV ligi przez Agrotex Milanów

- Najdziwniejsza sytuacja na boisku?
- Gdy w meczu pucharowym w Łazach sędzia nie potrafił zliczyć do pięciu i przedwcześnie zakończył serię rzutów karnych. Zwycięzca nie był jeszcze wyłoniony, mimo tego, że zwracaliśmy na to uwagę. Ocknął się po mniej więcej 20 minutach, gdy część naszej drużyny już wyruszyła w drogę powrotną do domu. Nazwisko arbitra do dziś pamiętam, ale zachowam je dla siebie (śmiech - przyp. red.).

- Ulubiony piłkarz w dzieciństwie?
- Oczywiście Diego Armando Maradona, który zmarł kilka tygodni temu. Kiedyś niekwestionowany numer jeden na świecie. Niedawno TVP Sport przypomniała mecz Argentyna - Anglia z Mundialu z 1986 roku, który przeszedł do historii futbolu z powodu dwóch goli Maradony. Jeden to słynna „ręka boga", a drugi po rajdzie przez pół boiska. Kapitalny piłkarz. Uwielbiałem też styl gry Włodzimierza Smolarka. Świetny napastnik, szybki, zwinny, przebojowy, ale też niezły spryciarz boiskowy. Niech młodsi czytelnicy sprawdzą, kto pierwszy zagrał na przetrzymanie futbolówki w okolicach narożnika boiska i kiedy to było. Takie małe zadanie.

- Którego zawodnika lubisz oglądać obecnie?
- Obok oczywiście Roberta Lewandowskiego, bardzo lubię patrzeć na sposób gry Thomasa Muellera. Według mnie to jeden z najbardziej niedocenianych zawodników na świecie. Do tej pory nie mogę zrozumieć, jak Joachim Loew (selekcjoner reprezentacji Niemiec - dop. red.) mógł zrezygnować z takiego gracza. Przecież zawodnik o takich nieprzeciętnych umiejętnościach, potrafiący zagrać kombinacyjnie, ale też idealnie odnajdujący się w polu karnym rywala, to wartość dodana każdej drużyny.

- Ulubiony klub w dzieciństwie?
- Widzew Łódź. Sentyment do tego klubu pozostał do dziś. Polski zespół w półfinale Pucharu Europy, czyli ówczesnej Ligi Mistrzów, po drodze eliminujący Liverpool... Teraz to nie do pomyślenia....

- A na świecie?
- Juventus Turyn. Od czasów gry w tej ekipie Zbigniewa Bońka.

- Najlepszy mecz, jaki widziałeś?
- Chyba jednak finał Ligi Mistrzów AC Milan - Liverpool i niesamowity powrót zespołu z Anglii do meczu po 0:3 do przerwy. Zdołali wyrównać i wygrać po rzutach karnych. Każdy pamięta słynny „Dudek dance". Może nie najlepsze, ale zdecydowanie najbardziej emocjonujące i stanowiące historię polskiej piłki starcie Polski z Niemcami w 2014 roku. Wtedy to narodziła się drużyna Adama Nawałki. Pokonanie ówczesnych mistrzów świata to było coś niesamowitego. Te emocje, fenomenalny Wojciech Szczęsny w bramce, no i gole dwóch panów „M"... Milik i Mila. A do tego komentarz Mateusza Borka, zaczynający się od słów „Czy to jest ten dzień, czy to jest ta noc". Tak, wtedy pierwsza wygrana w historii nad Niemcami stała się faktem.

- Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem pirotechniki na stadionach?
- Stadion to nie jest odpowiednie miejsce na tego typu fajerwerki.

- Wymarzone miejsce na wczasy?
- Myślę, że Barcelona i przy okazji oczywiście wizyta na słynnym Camp Nou....

- Najpiękniejsze miejsce, w którym byłeś?
- Wiedeń.

- Ulubiona muzyka?
- Polski muzyka lat 80.: Lady Pank, Lombard, Budka Suflera, Kombi, Bajm.

- Jak radzisz sobie w kuchni?
- Akurat kuchnia to nie jest moja „działka". Ale „coś tam, coś tam" potrafię przygotować (śmiech - przyp. red.).

- Popisowe danie?
- Patrz wyżej.

- Popisowe danie żony Anny?
- Jakiś czas temu moja Ania stwierdziła, że przy mnie odkryła swój ukryty talent kulinarny. Jej popisowe danie to kurczak curry duszony w porach, a także fasolka po bretońsku.

- Popisowe danie mamy Haliny?
- Zupowa pomidorowa i bigos. I trzeba przyznać, że moja mama to świetna kucharka. Wypieki też robi pyszne.

- Szczególny prezent znaleziony pod choinką?
- Tuż przed świętami w 2019 roku wręczyłem Ani pierścionek zaręczynowy, który przyjęła. „Gwiazdka" była idealna.

- Bilet na mecz życia, czy bilet w kosmos?
- Zdecydowanie na mecz. A tak żartobliwie mówiąc, kosmos kojarzy mi się ze słynnym Cosmos New York...

- Górskie spacery czy morze?
- Bardziej spacery...

- Na ryby czy na grzyby?
- Raczej ryby, chociaż już bardzo dawno nie wędkowałem

- Samotnie czy w tłumie?
- Czasem człowiek potrzebuje chwili samotności, by odciąć się od problemów dnia codziennego.

- Filharmonia czy festyn?
- Lubię posłuchać muzyki klasycznej, ale festyn ma swój osobliwy urok.

- Dres czy kołnierzyk?
- Obecnie zdecydowanie częściej kołnierzyk i przy tym krawat.

- Piwo czy whisky?
- Mimo wszystko piwo...

- Nie potrafię żyć bez...
- Może inaczej. Cieszę się, że poznałem moją żonę.

- Miejsce urodzenia?
- Parczew.

- Numer buta?
- 43.

- Jakich perfum używasz?
- Mexx lub David Beckham Classic.

- Samochód?
- Ford Fiesta.

- Ulubiona potrawa?
- Bardzo lubię rybę po grecku no i popisowe dania mojej żony.

- Czego nie wziąłbyś do ust?
- Może zaskoczę, ale nie mam przekonania do flaczków.

- Ulubiony film?
- Skazani na Shawshank.

Ulubiony serial?
- Z obecnych „Wataha", ale jestem fanem Klossa, czyli „Stawki większej niż życie".

mp

eprasa.pl 3926a4a0a8